


# PRZEGLĄD MUZYCZNY

MIESIĘCZNIK

ORGAN ZJEDNOCZENIA POLSKICH ZWIĄZKÓW ŚPIEWACZYCH

ROK V | Poznań, czerwiec, lipiec, sierpień | NR. 6, 7, 8


## Po zjeździe.

### Pokłosie Wszechsłowiańskiego Zjazdu Śpiewackiego w Poznaniu.

Minęły podniosłe chwile Wszechsłowiańskiego Zjazdu Śpiewackiego. Radosnem echem odbił się zjazd po ziemiach polskich, po emigracji polskiej, po wszystkich krajach słowiańskich. Przygotowywany pieczołowicie wielkim wysiłkiem woli tysięcznych rzeszy śpiewaków polskich i słowiańskich, stał się najpotężniejszą dotychczas manifestacją kulturalną narodów słowiańskich. Pomimo szeregu niedociągnięć natury technicznej — spowodowanych przez czynniki i warunki, na które komitet organizacyjny zjazdu nie miał wpływu — przejawił zjazd kilka momentów o tak żywiołowej potędze, że ruch śpiewaczy polski i słowiański czerpać z nich bedzie siłę przez długie lata.

Obecność i nadzwyczajna łaskawość Najdostojniejszego Protektora Zjazdu Pana Prezydenta Rzplitej Ignacego Mościckiego podkreśliła w oczach całego narodu ważność ruchu śpiewaczego dla Państwa, oraz postawiła organizację śpiewactwa polskiego na wysokim, a słusznie przysługującym jej szczeblu polskiej hierarchji społecznej. Pan Prezydent Rzeczypospolitej nie taił swego żywego wzruszenia i nie szczędził słów uznania podczas występu potężnego — 18 000-nego chóru na stadjonie oraz podczas chołdowniczego pochodu przed ratuszem. Wierzymy, że życzliwość i zainteresowanie, okazane polskiemu ruchowi śpiewaczemu przez p. Prezydenta Rzplitej spowoduje żywsze zainteresowanie się naszym ruchem Rządu Rzeczypospolitej i społeczeństwa. Z zadowoleniem i z uznaniem stwierdzamy, że pierwsze posiedzenie Rady Naczelnej Zjednoczenia Związków Śpiewaczych po zjeździe z udziałem delegata rządu p. radcy Miketty w Poznaniu dnia 29 czerwca 29 r. było dowodem zasadniczej zmiany pod tym względem.

Pozatem pochwalił i uznał p. Prezydent Rzplitej nasze wysiki zmierzające do zbliżenia i zjednoczenia braci słowiańskich na terenie kulturalnym. Piękna sentencja napisana własnoręcznie przez p. Prezydenta Rzplitej do pamiętnika zjazdu także

miała dla prac organizacyjnych Słowiańskiego Związku Śpiewaczego znaczenie programowe.

A niezapomniany moment, kiedy to 18-tysięcy śpiewaków słowiańskich śpiewało jednym zgodnym chórem na stadjonie, zasługuje na wspomnienie nietylko z obowiązku kronikarskiego. Akustyczne i optyczne wrażenie występu tego potężnego chóru miało tak przygniatającą siłę, że dopiero dzisiaj dochodzimy do właściwej i objektywnej oceny historycznej ważności tej chwili. Najwyżsi dygnitarze, mężowie posiwiali, notoryczni realiści nie wstydzili się przyznać, że na potężne akordy chóru zbiorowego zareagowali łzą wzruszenia. I zaiste, trzeba było tym gigantycznym wysiłkiem wzruszyć serca i sumienia 50 000 słuchaczy obecnych na stadjonie, a przez fale radjowe wszystkie narody słowiańskie i spowodować należyte zrozumienie dla znaczenia ruchu Śpiewaczego w życiu narodów, wezwać rodaków i pobratymców do stwarzania i gromadzenia w tej bezdusznej erze boksu w stosunkach wzajemnych momentów uczuciowych, aby przy ich pomocy życie społeczne i polityczne, życie gospodarcze i sąsiedzkie układało się łatwiej, sprawniej i wzorowiej.

Dwugodzinny pochód hołdowniczy śpiewactwa słowiańskiego i polskiego przed p. Prezydentem Rzeczypospolitej był dla jednych naocznym bilansem naszej niewątpliwej dzisiaj siły organizacyjnej, dla innych znów był przyczyną wyładowań spontanicznych uczuć miłości i sympatji dla śpiewaków naszych.

Niezmiernie ciekawe jest pokłosie produkcji indywidualnych i zbiorowych chórów w Hali kongresowej. Ocenę fachową popisów chórowych pozostawiam świadomie krytykom zawodowym. Opinja ich znalazła wyraz na innem miejscu. Natomiast nie mogę powstrzymać się od kilku uwag natury ogólnej, które powinny wpłynąć na zmianę naszej taktyki organizacyjnej. Sumaryczne wrażenie skreślić można w kilku tezach; śpiewactwo polskie przoduje pod względem liczebnym wszystkim słowiańskim związkom śpiewaczym. Jakkolwiek niejedne jeszcze województwa i niejedne ośrodki polskiej emigracji domagają się intensywniejszej pracy organizacyjnej i podniesienia liczby towarzystw śpiewaczych i liczby śpiewaków czynnych, to jednak prześcignęliśmy znacznie naszych pobratymców pod względem ilościowego rozwoju organizacyj śpiewaczej. Ewolucja ta jest zdrowa i słuszna, daje ona śpiewactwu polskiemu poczucie siły i jest wyrazem rozległej akcji demokratyzacji kultury muzycznej w naszym narodzie. Jeśli natomiast porównamy wyniki artystyczne pracy w naszych Związkach z wynikami naszych pobratymców, to należy skromnie stwierdzić, że pobratymcy nasi prześcignęli nas. Pomijam szereg chórów polskich, które niosły sławę Polski zagranicę państwa i nie obawiały się surowych krytyków, przykładających do wyników ich pracy miarę zachodnio - europejską. Przyznajemy otwarcie i bez zawiści, że zaimponowała nam reprezentacja czechosłowackiego związku wysokim poziomem artystycznym swych występów oraz sumiennym wszechstronnym przygotowaniem swego pobytu w Poznaniu.

Podziwialiśmy wysoką dyscyplinę organizacyjno-społeczną i wielkie poczucie odpowiedzialności śpiewaków czechosłowackich, w chwili kiedy reprezentowali własne Państwo i swoją organizację śpiewaczą. A jeśli weźmiemy pod uwagę wrażenie z

pobytu szeregu chórów jugosłowiańskich w Polsce i własne doświadczenia, zebrane na tegorocznym zjeździe jugosłowiańskiego związku śpiewaczego w Belgradzie, to przyznać trzeba, że przeciętny poziom chórów prowincjonalnych w Jugosławji jest dla naszych chórów poważną konkurencją. Nauka dla nas jaka? Zdrową i słuszną ambicją śpiewactwa polskiego, reprezentującego w rodzinie słowiańskiej nietylko mocarstwową potęgę naszego państwa winna być nietylko możność wykazania liczebnego rozrostu naszych Związków śpiewaczych — lecz przedewszystkiem wysokiego poziomu artystycznego naszej pracy. Dysproporcja, jaka istnieje między ekspansją mechaniczną naszych związków a dynamiką pracy artystycznej na niekorzyść ostatniej, między wrodzonemi zdolnościami i możliwościami naszych śpiewaków, a faktycznym stanem ich pracy artystycznej — ulegnie niewątpliwie dzięki skoordynowanej pracy wszystkich związków śpiewaczych w następnem dziesiecioleciu naszej niepodległości znakomitej zmianie — a wyniki w ostatnich latach już osiągnięte są dobrą zapowiedzią na przyszłość. Przebiegając myślą program uroczystego zjazdu śpiewaczego napotykamy jeszcze kilka wielkich momentów. Niezapomniana pozostanie chwila, w której reprezentanci prawie wszystkich narodów słowiańskich zadeklarowali w przemówieniach programowych na stadjonie chęć zgodnej współpracy na terenie wspólnej organizacji śpiewaczej. Słowiański związek śpiewaczy otrzymał w sposób uroczysty swoją sakrę i został ustalony zgodnie z życzeniem wyrażonem przez wszystkie narody słowiańskie, środkiem pokojowego zbliżenia i zbratania się narodów słowiańskich.

Głęboko wryła się w pamięć podniosła uroczystość sadzenia lipy słowiańskiej. Jest to pierwsza zdaje się, lipa słowiańska posadzona na ziemiach polskich jako widomy znak zgody i nadziei słowiańskiej. Symboliczny był udział w czasie sadzenia lipy reprezentantów wszystkich narodów słowiańskich, reprezentantów władz i szerokich warstw społeczeństwa polskiego, reprezentantów wszystkich związków polskich, emigracji polskiej, polskich kresów niewyzwolonych a na koniec pacholęcia, jako reprezentanta najmłodszej Polski, która doczeka się potężnego rozrostu lipy słowiańskiej i dojrzałych owoców pracy naszej w słowiańskim związku śpiewaczym.

Były jeszcze inne podniosłe chwile, jak wręczenie wspaniałych puharów przez wicepr. Peveckiej Obce Ceskoslovenskiej Dr. Matousa prezydentowi m. Poznania p. Cyrylowi Ratajskiemu i reprezentantowi Komitetu organizacyjnego zjazdu, nastrojowe przemówienia na bankiecie oficjalnym, serdeczna uroczystość złożenia wieńca przed pomnikiem Mickiewicza i złożenia hołdu przez delegację czeskosłowacką i wiele innych. Pragnę jednak podkreślić najsilniejsze niewątpliwie wrażenie, jakie pozostawił zjazd.

Jeśli patrzeć retrospektywnie na przebieg zjazdu stwierdzamy wszyscy zgodnie, że zjazd, mimo pewnych niedociągnięć, naogół się udał, że był potężną i godną inauguracją Słowiańskiego Związku Śpiewaczego, że przejawił siłę naszej organizacji, że wzruszył serca obcych i swoich — to nie jest to zasługą ani jednostek ani komitetów. To, że zjazd taki wspaniały miał przebieg, zawdzięczamy gorącemu ukochaniu sztuki, zbiorowemu wysiłkowi woli, wielkiej ofiarności i dyscyplinie organizacyjnej wszelkich warstw

śpiewaczych. Te tysiączne rzesze bezimiennych śpiewaków i dyrygentów z kraju i zagranicy, które mozolną, kilkumiesięczną pracą przygotowały u siebie zjazd, które stawiły się licznie jak żołnierze karni, które znosiły trudy i niewygodę, nie tracąc pogodnego nastroju, które objawiły tak żywiołowo umiłowanie sztuki, niechaj przyjmą najserdeczniejsze podziękowanie. Tej szarej, bezimiennej tysięcznej rzeszy śpiewaków polskich złóżmy hołd i podziękowanie! Niechaj jej zapał dla pieśni rośnie i rozprzestrzenia się na cały naród! Niechaj będzie zadatkiem dalszego świetnego rozwoju naszych związków śpiewaczych i promienniejszej przyszłości naszego narodu!

Porównując pod koniec to, co wszechsłowiański zjazd śpiewaczy miał dać według przewidywań i przepowiedni organizatorów, z efektywnym wynikiem zjazdu — przyznać należy, że osięgnęliśmy sukces spodziewany. Charakter zjazdu poznańskiego był dwoisty: a mianowicie był on pierwszym normalnym zjazdem słowiańskiego związku śpiewaczego, pozatem był zjazd poznański z koleji IV ogólnopolskim zjazdem i XII wielkopolskim.

Słowiański Związek Śpiewaczy proklamowano na zeszłorocznym jubileuszowym zjeździe czechosłowackiego związku śpiewaczego w Pradze. Zjazd w Poznaniu był pierwszą potężną manifestacją organizacyjną. Udział w uroczystościach zjazdowych Reprezentanta Majestatu Rzeczypospolitej, szerokie ramy uroczystości czy na stadjonie, czy podczas pochodu, czy w hali kongresowej, tło Powszechnej Wystawy Krajowej — tłumny i serdeczny udział społeczeństwa naszego — szereg uroczystych aktów, o znaczeniu historycznem, stworzyły godną potężnego związku inaugurację prac organizacyjnych.

W słowiańskim związku śpiewaczym toczy się dyskusja na temat metod pracy w związku. Metody te z natury rzeczy odbiegać będą od sposobu postępowania w narodowych i państwowych związkach śpiewaczych. Obok wydania pisma wspólnego, wymiany nut, wymiany chórów itp. pozostaną masowe zjazdy śpiewacze najważniejszą i najskuteczniejszą formą pracy organizacyjnej.

Poznański zjazd dał Słowiańskiemu Związkowi Śpiewaczemu dużą siłę rozpędową. Kontakt organizacyjny między poszczególnemi związkami został znacznie zacieśniony. Zjazd dał sposobność do wzajemnego poznania poziomu i wartości kultury muzycznej poszczególnych narodów. Śledząc pilnie prasę słowiańską, stwierdzam, że zainteresowanie zjazdem było niezwykle silne. Kto podejmie się trudu i przejrzy te setki artykułów i notatek o zjeździe poznańskim w prasie zagranicznej, serdecznych a nieraz entuzjastycznych, ten oceni dostatecznie wielkie znaczenie zjazdu dla spopularyzowania idei Słowiańskiego Związku Śpiewaczego, dla zbliżenia narodów słowiańskich i dla propagandy polskiej. A jeśli do tego dodamy stwierdzenie faktu, że naturalną konsekwencją zjazdu jest zawarcie serdecznej przyjaźni osobistej między gośćmi zagranicznemi a tysięczną rzeszą naszych śpiewaków, — przyjaźni podtrzymywanej przez stałą korespondencję, to dojdziemy do właściwej oceny społecznego, kulturalnego a w dalszej konsekwencji i politycznego znaczenia zjazdu.

Niemniejsze znaczenie miał zjazd poznański dla polskich związków śpiewaczych. Na tle Powszechnej Wystawy Kra-

jowej wystąpiły polskie związki śpiewacze jako potężny eksponat kulturalny.

Śpiewacy pokazali Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej, reprezentantom rządu i całemu narodowi swą liczebną siłę, przypomnieli swoje zasługi niepodległościowe i kulturalne w dobie przedwojennej, zademonstrowali swój poważny udział w odbudowie wskrzeszonego państwa oraz uświadomili sobie swe wielkie zadania, jakie spełnić muszą w życiu kulturalnem i społecznem Polski współczesnej. I to ostatnie jest może najważniejsze!

Rozważania na temat przebiegu i wyników organizacyjnych i artystycznych zjazdu, dadzą dużo materjału władzom śpiewaczym dla pracy w związkach w najbliższych latach. Niepodobno w ramach krótkiego szkicu wyliczyć wszystkie postulaty, które wynikają ze zjazdu. Przytoczę kilka ważniejszych.

Zjazd poznański miał duże znaczenie propagandowe dla ruchu śpiewaczego w Polsce. Wielu ludzi uświadomiło sobie dopiero z okazji zjazdu znaczenie kulturalne i społeczne zorganizowanego ruchu śpiewaczego. Metodycznym wysiłkiem należałoby wyniki te rozbudować. Ruch śpiewaczy, jako poważny środek podniesienia kultury muzycznej i twórczości muzycznej — jako ruch społeczny o charakterze dośrodkowym, niwelującym różnice społeczne i polityczne, jako ruch wytwarzający wartości uczuciowe, potęgujące nietylko kult dla sztuki, ale pobudzający także patrjotyzm obywateli — winien stać się przedmiotem stałego zainteresowania społeczeństwa. Dążyć trzeba do skoordynowania działalności Związków śpiewaczych z działalnością Departamentu Sztuki W. R. i O. P. oraz wydziałem Oświaty Pozaszkolnej. Inteligencja winna zasilić w wydatniejszy sposób ruch śpiewaczy pracownikami organizacyjnymi, a nie stronić, poza nielicznemi wyjątkami w przeciwieństwie do innych narodów — od ruchu śpiewaczego.

Ruch śpiewaczy w Polsce domaga się w szeregu województw intensywnej rozbudowy, a związki na emigracji ściślejszego zespolenia z krajem. Metody pracy należy ulepszać i spowodować podniesienie poziomu artystycznego pracy w naszych chórach. Szlachetne współzawodnictwo z narodami słowiańskiemi odbywać się będzie teraz stale w ramach organizacyjnych. Prestiż państwowy i śpiewaczy nie pozwala nam, jako reprezentantom mocarstwa słowiańskiego pozostać pod względem jakościowym na szarym końcu.

Zwiększone zadania śpiewactwa polskiego stwarzają konieczność usprawnienia centralnej instytucji wykonawczej Zjednoczenia, a mianowicie Sekretarjatu Rady Naczelnej. Związki zdobyć się muszą na wydatniejsze uposażenie Sekretarjatu Rady Naczelnej, aby mógł sprostać obowiązkom, ciążącym na nim w najbliższych latach. Pozatem zdobyć się powinno zorganizowane śpiewactwo polskie, liczące w kraju i na emigracji około 80 000 śpiewaków, na możliwie zupełną samowystarczalność gospodarczą. System opierania prac związkowych na subwencjach rządowych lub samorządowych jest wadliwy.

Śpiewactwo polskie może i musi własnym wysiłkiem zapewnić pod względem fizycznym przyszłość Zjednoczenia Związków Śpiewaczych. Dyskusje w łonie Rady Naczelnej Zjednoczenia oraz w łonie zarządów Związków pomnoży i usystematyzuje liczne wskazania, wypływające dla śpiewactwa polskiego z zjazdu poznańskiego. Stopniowe urzeczywistnienia tych

wskazań pozwoli nam na przyszłym wielkim zjeździe śpiewaczym stwierdzić usprawnienie i postęp naszych prac organizacyjnych.

Niechaj wszechsłowiański Zjazd Śpiewaczy w Poznaniu nie pozostanie jedynie miłem wspomnieniem rzetelnie spełnionego obowiązku lub podniosłych i uroczystych chwili, przeżytych podczas zjazdu. Niechaj stanie się na drodze postępu kamieniem milowym, od którego zacznie się wspanialszy jeszcze okres śpiewactwa polskiego.

*W końcu pragnę spełnić miły obowiązek i podziękować jako prezes Komitetu Wykonawczego wszystkim, którzy przyczynili się do świetnego przebiegu zjazdu.*

**Ze szczególną wdzięcznością i wyrazami hołdu zwraca się dziś całe śpiewactwo polskie i organizatorowie zjazdu w stronę Najwyższego Swego Protektora, Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego, którego miłościwej opiece i poparciu zawdzięczamy przeżycie tak podniosłych i ważnych w naszym życiu narodowem i państwowem chwil.**

*Dziękujemy J. Eminencji ks. kardynałowi Hlondowi za uświetnienie zjazdu Swoją obecnością.*

*Z wdzięcznością wspominamy, jakie zasługi około zjazdu położył dyrektor Funduszu Kultury Narodowej p. Michalski.*

**Osobne słowa gorącego podziękowania należą się magistratowi stoł. miasta Poznania z jego prezydentem p. Cyrylem Ratajskim na czele, który w zrozumieniu doniosłości naszego zjazdu oddał do naszej dyspozycji wszystkie potrzebne nam środki, okazując wszędzie i zawsze jaknajdalej idącą pomoc, dzięki której strona reprezentacyjna zjazdu mogła stanąć na odpowiedniej stopie.**

*Czcigodnemu i Kochanemu Prezesowi Peveckiej Obec Ceskoslovenskiej Dr. Lubosowi Jerzabkowi, * któremu choroba nie pozwoliła uczestniczyć w zjeździe, przesyłamy na tej drodze serdeczne podziękowanie za wielkie zasługi około zorganizowania Słowiańskiego Związku Śpiewaczego i Zjazdu Poznańskiego. Nie było ważniejszej chwili podczas zjazdu, w której nie wspominanoby Jego i żałowano, że nie brał udział w zjeździe. Lipa Słowiańsko, której posadzenie było Jego pomysłem, niechaj świadczy o Jego gorącem sercu i zasłudze. Niechaj przyjmą dzięki za trudy i serdeczne słowa reprezentanci Słowiańskich Związków Śpiewaczych pp. Matous i Turecek, wiceprezesi czechosłowackiego związku śpiewaczego, prof. Dr. Manojlowic, prezes jugosłowiańskiego związku, Nikola Faller, prezes chorwackiego związku i rektor prof. Dr. Antonowic, delegat ukraińskich chórów.*

*Naczelnej Radzie Zjednoczenia, a szczególnie p. prezesowi prof. Ponikowskiemu i sekretarzowi generalnemu p. majorowi Niezgodzie oraz wszystkim prezesom i dyrygentom związków i chórów polskich dziękujemy za pomoc i współpracę.*

*Szczególnie podnieść należy bezgranicznie ofiarną i pełną samozaparcia pracę członków wszystkich komisyj i komitetu wykonawczego. Ile to zawdzięczamy wysiłkom i wskazówkom prezesa K. Bojarskiego, doświadczeniu i gorliwości weterana ruchu śpiewaczego gen. sekr. Wlkp. Zw. Śpiew. K. T. Barwickiemu? Niemniej włożył w zjazd pracy i serca prof. Raczkowski, który dzielił z prof. Wiechowiczem i prof.*

*Kwaśnikiem odpowiedzialność za artystyczną stronę zjazdu.*

*Ogromną i jakże niewdzięczną rolę miała do spełnienia nasza komisja kwaterunkowa z p. Dyzertem i p. Boeschem na czele. Za ciężką pracę całej tej komisji należy się uznanie i wdzięczność szczególna, jak również p. porucznikowi Adamskiemu za mozoły nad doprowadzeniem stadjonu do stanu używalności; p. prof. Kwaśnikowi, jako kierownikowi skomplikowanej strony programowej i gorliwemu, a bardzo czynnemu członkowi komitetu organizacyjnego; p. prof. Miętusowi, szefowi propagandy, niestrudzonemu i pomysłowemu pracownikowi; p. prokuratorowi Dutkiewiczowi za współpracę w komisji przyjęć i serdeczną pomoc w trudnych momentach związanych z przyjazdem Filharmonji warszawskiej; komisji komunikacyjnej z prezesem Stabińskim na czele oraz całemu chórowi męskiemu „Hasło“ z kierownikiem prof. Kwaśnikiem na czele za nieocenioną gotowość w przyjmowaniu gości na dworcu; komisji aprowizacyjnej z pp. Czekałą i Jaszykiem na czele, która dobrze wywiązała się z zadania; p. radnemu Stürmerowi za świetne kierownictwo manifestacyjnym pochodem całego śpiewactwa, który udał się tak wspaniale dzięki sprawnej i energicznej dłoni komendanta; orkiestrom wojskowym z pp. kapelmistrzami: majorem Śledzińskim i kapitanem Chmielewiczem na czele za cenną współpracę w uroczystym momencie otwarcia zjazdu i pochodu; Dowództwu O. K. VII za pomoc okazywaną tak chętnie i wspaniałomyślnie ile razy zaszła potrzeba, wreszcie całemu konsulatowi czechosłowackiemu z p. konsulem inż. Matouskiem na czele za stałą i tak chętną współpracę przed i w czasie zjazdu, oraz dyrektorowi ogrodów miejskich p. Marcincowi za umożliwienie przeprowadzenia uroczystego aktu sadzenia lipy słowiańskiej i za dekorcje sali.*

*Tym wszystkim i niewymienionym tutaj, cichym a cennym i ofiarnym współpracownikom i pomocnikom składamy gorące podziękowanie.*

*Dr. Leon Surzyński,*
prezes Słowiańskiego Związku Śpiewaczego

## Zjazd w cyfrach.

W uzupełnieniu uwag powyższych sekretarjat podaje następujące dane cyfrowe dotyczące udziału w Zjeździe Śpiewactwa polskiego i słowiańskiego.

**Wielkopolski Związek:*)**

| | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Okręg | 2 | udział | 18 | kół | — | 988 | członków |
| ,, | 21 | ,, | 12 | ,, | — | 696 | ,, |
| ,, | 6 | ,, | 15 | ,, | — | 657 | ,, |
| ,, | 19 | ,, | 13 | ,, | — | 628 | ,, |
| ,, | 1 | ,, | 9 | ,, | — | 666 | ,, |
| Okręg | 12 | ,, | 12 | ,, | — | 584 | członków |
| ,, | 11 | ,, | 10 | ,, | — | 435 | ,, |
| ,, | 7 | ,, | 12 | ,, | — | 397 | ,, |
| ,, | 9 | ,, | 9 | ,, | — | 380 | ,, |
| ,, | 16 | ,, | 8 | ,, | — | 371 | ,, |
| ,, | 3 | ,, | 7 | ,, | — | 315 | ,, |
| ,, | 5 | ,, | 5 | ,, | — | 288 | ,, |
| ,, | 8 | ,, | 9 | ,, | — | 282 | ,, |
| ,, | 10 | ,, | 7 | ,, | — | 270 | ,, |
| ,, | 17 | ,, | 7 | ,, | — | 267 | ,, |
| ,, | 14 | ,, | 7 | ,, | — | 263 | ,, |
| ,, | 13 | ,, | 4 | ,, | — | 258 | ,, |
| ,, | 15 | ,, | 4 | ,, | — | 250 | ,, |

*) Kolejność Związków według starszeństwa.

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| „ 20 | „ 6 „ | — 190 członków | | |
| „ 18 | „ 3 „ | — 128 „ | | |
| „ 4 | „ 4 „ | — 124 „ | | |
| razem | 181 kół | — 8437 członków | | |
| Zw. Śląski | 41 kół | — 1922 członków | | |
| Zw. Pomorski | 27 „ | — 1681 „ | | |
| Zw. Łódzki | 13 „ | — 1454 „ | | |
| Zw. Kielecki | 27 „ | — 1289 „ | | |
| Zw. Mazowiecki | 14 „ | — 988 „ | | |
| Zw. Krakowski | 9 „ | — 424 „ | | |
| Zw. Lwowski | 7 „ | — 341 „ | | |
| Zw. Wileński | 1 „ | — 36 „ | | |
| Zw. Berliński chór zbiorowy | | — 188 „ | | |
| Zw. Opolski chór zbiorowy | | — 178 „ | | |
| Zw. Westfalsko-Nadreński chór zbior. | | — 140 „ | | |
| Związki Zagraniczne (Czechosł. i Jugosł.) | | | | |
| razem | | — 623 „ | | |

Razem 319 kół z Polski 17 711 członków i 8 chórów zagranicznych.

**Chóry, które nie otrzymały dotąd odznak zjazdowych — zechcą się zgłosić po nie do Biura Związku Wielkopolskiego ul. Marsz. Focha 50.**

## Przemówienia na uroczystości otwarcia Zjazdu.

*Przemówienie dra Leona Surzyńskiego,*
prezesa słowiańskiego Związku Śpiewaczego

*Najdostojniejszy Panie Prezydencie Rzeczypospolitej!*

Naród Polski, przebywszy okres niemowlęctwa jako odrodzone Państwo — umocniwszy swą organizację państwową — wyciąga jako krzepnące mocarstwo rękę do sąsiadów i przyjaciół, aby wspólnym wysiłkiem pokój powszechny stał się rzeczywistością, aby szlachetne współzawodnictwo w dziedzinie nauki i sztuki zastąpiło walkę orężną, aby przez pomyślność własnego narodu dążyć do szczęścia całej ludzkości. Narody słowiańskie, zbliżone pokrewieństwem języka, stanowiące oddzielnych w typie i gospodarczo usamodzielnionych członków jednej wielkiej rodziny słowiańskiej, spotykają się z konieczności w pierwszym rzędzie przy warsztacie pracy nad zbliżeniem narodów. Idea zbliżenia narodów słowiańskich przechodziła dziwne koleje i była problemem traktowanym nie zawsze ze względu na rzecz samą. Jeśli dzisiaj demokratyczne społeczeństwa słowiańskie podają sobie dłoń do zgody i pracy, jeśli nawiązuje tysiące nici na terenie współpracy kulturalnej i naukowej, jeśli drogą tą między członkami danych narodów stwarza się więzy naturalnej, prawdziwej i szczerej przyjaźni osobistej, to jest to może błyskotliwy, ale za to uczciwy, możliwy i skuteczny program porozumiewawczy słowiańskich narodów. Droga ta prowadzi do wytworzenia tylu uczuciowych wartości w stosunkach między narodami słowiańskiemi, że polityczne i gospodarcze stosunki między niemi układać się będą również normalnie i dobrze.

My, tu zebrani, wybraliśmy pieśń jako środek zbliżenia i porozumienia narodów słowiańskich. Pieśń wyrażała od wieków u nas wszystkich najgłębsze nasze uczucia. Pieśń była wyrazem siły i postępu, nadziei i oczekiwań, miłości i przywiązania. Szeroka gama uczuć i przeżyć narodów słowiańskich znalazła wyraz doskonały i piękny, czy to w prostej pieśni ludowej, czy też w genjalnej formie, nadanej folklorowi przez kompozytorów naszych. Słowiański Związek Śpiewaczy, stworzony na zeszłorocznym jubileuszowym zjeździe Peveckej Obce Ceskoslovenskej w Pradze, stał się organizacją, w której naprzemian warstwy, stanowiące harmonijny przekrój uczuć i woli społeczeństw słowiańskich — zjednoczyły się po to, aby z pieśnią na ustach usunąć przeszkody i utrudniające szczere uczciwe, wewnętrzne, oparte na niezmien-



*Chór zbiorowy*
*Fragment (centrum) trybuny dla śpiewaków*

nych wartościach, bo umiłowaniu pokrewnej pieśni i piękna, — porozumienia bratnich narodów słowiańskich. A konieczność i celowość tego porozumienia rozumiemy i doceniamy w Poznaniu, tym od 10 wieków zagrożonym a dumnie i skutecznie broniącym się zachodnim bastjonie słowiańszczyzny, może najwięcej. Dlatego też zjazd tych wielkich rzesz pieśniarzy ma dla nas znaczenie symboliczne. Wierzymy, że od tej chwili wkraczamy na nowe tory porozumienia narodów Słowiańskich. Wierzymy, że od tej chwili szybciej będziemy kroczyli do wspólnego nam celu — do zgody i miłości narodów słowiańskich — do postawienia narodów słowiańskich na szczeblu ludzkości, odpowiadającym ich zdolnościom, możliwościom i przeznaczeniu. — W tej myśli witam drogich nam gości słowiańskich jaknajserdeczniej. — Niechaj wielkie słowiańskie zjazdy odbywają się coraz częściej, — niechaj będą coraz liczniejsze, — niechaj coraz silniej i skuteczniej jednoczą rodzinę słowiańską!

Witajcie nam, drodzy bracia Słowianie!

A dla was, śpiewacy polscy, którzyście zjechali się do Poznania z wszystkich krańców Rzeczypospolitej i z emigracji — ma zjazd dzisiejszy szczególne znaczenie.

Manifestacyjny przyjazd blisko 18 000 zorganizowanych śpiewaków polskich zwraca dzisiaj oczy całego narodu na nas i uprzytomnia nam znaczenie organizacji śpiewaczej w naszym państwie.

Historja naszych organizacyj śpiewaczych, gromadzących w kraju i zagranicą imponującą liczbę 80 000 Polaków — jest związana ściśle nietylko z historją polskiej kultury, lecz także z naszym ruchem wyzwoleńczym. Za czasów niewoli były nam towarzystwa śpiewacze katakombami, w których niewidocznym, a jednak żywym, żarzącym płomieniem palił się ogień świadomości narodowej. W Polsce niepodległej stały się organizacje śpiewacze najpotężniejszym środkiem demokratyzacji kultury muzycznej, miejscem, w którym każdy, najprostszy Polak nawiązuje bezpośrednio kontakt jako wykonawca z muzyką polską. Uświadomienie sobie tej roli śpiewactwa polskiego powinno się stać udziałem całego narodu polskiego. Liczna organizacja śpiewacza, jako dźwignia potężna kultury powszechnej niechaj służy narodowi i państwu i przyczynia się do jego rozwoju i świetności.

Pozatem mają organizacje śpiewacze wielkie *znaczenie społeczne.* W państwie — cementującem po wiekowej niewoli swój ustrój na nowo — zradza się z konieczności cały szereg rozbieżności. Trudności, wynikające z konieczności bronienia granic państwa, z racji przesileń gospodarczych i politycznych — neutralizują organizacje śpiewacze — jako ruch o podłożu wybitnie ideowym, o podkładzie apolitycznym, o tendencji dośrodkowej. — I dla tych, co śpiewają i dla tych co słuchają, zjazdy śpiewacze — jak dzisiejszy — wytwarzają najsilniejsze napięcie uczuciowe — łączące wszystkie warstwy społeczeństwa.

Zjazd dzisiejszy, który jest manifestacją zgody narodów słowiańskich, jest równocześnie integralną częścią składową P. W. K. Rozpoczynający się dzisiaj korowód koncertów zjazdowych i festivalowych, jest potężnym eksponatem polskiej kultury muzycznej od wieków średnich do najmłodszych twórców. Te kilkanaście dni w czasie których przebywać będziemy na szczytach naszej twórczości muzycznej objawią potęgę i genjusza polskiego w tej dziedzinie.

Cieszymy się, że w wolnem państwie własnem gościć możemy gości słowiańskich, że wolno nam tak potężnym słowem wyśpiewać hymn radości i dziękczynienia. Wdzięczność naszą kierujemy do Łaskawego nader życzliwego Protektora naszego zjazdu.

Najdostojniejszy Panie Prezydencie!

W imieniu komitetu wykonawczego zjazdu dzisiejszego i wszystkich śpiewaków, dziękuję Ci najpokorniej, że raczyłeś przyjąć wysoki protektorat nad zjazdem że okazywałeś nam życzliwość i zainteresowanie, wybiegające poza urzędowy stosunek do zjazdu, że obecnością swoją, jako

Reprezentant Majestatu Rzeczypospolitej, uświetniłeś zjazd dzisiejszy i że dałeś zjazdowi śpiewaczemu znamiona odpowiednie w polskim ustroju społecznym.

Uczucia nasze radości i wdzięczności pragniemy wyrazić pieśnią tych tysięcznych rzeszy śpiewaczych. Nasza najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska i jej Prezydent Ignacy Mościcki niech żyją.

---

Przemówienie *p. prof. Ponikowskiego* prezesa Zjednoczenia Polskich Związków Śpiewaczych.

Uroczystość narodowa dzisiejsza przepełniać nas winna uczuciem głębokiej i wielkiej radości, że danem nam jest przez Opatrzność widzieć Ojczyznę wolną i w majestacie swoim wspaniałą.

Stanęliśmy tłumem zwartym, aby z kilkunastu tysięcy piersi polskich popłynęła ponad ziemią naszą pieśń rodzinna, pieśń radosna i triumfująca. Wszak niedawno jeszcze, bo zaledwie przed laty kilkunastu niejeden z nas dziś tu obecnych płacił za polską pieśń utratą wolności, więzieniem.

A dziś u kolebki Ojczyzny, w Poznaniu, gdzie niewola była chyba najcięższa, w swoim ucisku najjaskrawsza, śpiewamy w tysiące głosów z całej Polski — sobie, rodakom, Ojczyźnie. Więc jest to pieśń radości i triumfu.

Ale niechaj nas nikt nie pomawia, iżby w pieśni naszej miały być tony nienawiści, iżby miała ona być triumfem nad wrogiem.

W imieniu dziesiątków tysięcy pieśniarzy i pieśniarek polskich przysięgamy, że takie uczucia są nam obce, że one nie mącą nam pogodnej i jasnej radości.

Nasza pieśń, to triumf, że zwyciężyła sprawiedliwość; to radość z wolności; to szczęście, że śpiewamy wobec tego, w kim widzimy Majestat Rzeczypospolitej.

Nasza pieśń, to pieśń czystej niczem nie skalanej miłości Ojczyzny; to hołd dziękczynny niebiosom za wolność.

Więc niechaj rozbrzmiewa nasza pieśń radosna Bogu, rodakom, Ojczyźnie.

Przemówienie *p. K. Bojarskiego* Prezesa Wielkopolsk. Związku Kół Śpiew.

Imieniem Wielkopolskiego Związku Kół Śpiew., któremu zleceniem Rady Naczelnej naszego Zjednoczenia Śpiew. przypadła zaszczytna rola gospodarza dzisiejszego wielkiego święta, składam hołd i dzięki Tobie, Najdostojniejszy Panie Prezydencie Rzeczypospolitej i Tobie Eminencjo, książę Prymasie, nasz najwyższy duchowny dostojniku. Składam dzięki wszystkim dostojnym gościom, którzy obecnością swoją raczyli zaszczycić naszą uroczystość. Składam dzięki i witam was, Braci Śpiewacza z całej Polski i Słowiańszczyzny, którzy ofiarną pracą osobistą i zgrupowaniem się pod hasłem „Cześć Pieśni" daliście dowód naszej tężyzny organizacyjnej.

Zaprawdę szczęśliwym może się mienić ten, kto dożył dnia dzisiejszego i może oglądać wyniki pierwszego dziesięciolecia naszego odżycia samodzielnego, opartego na własnych ideałach, własnych siłach, własnym sposobie myślenia.

Szczęśliwemi czują się te tysiączne rzesze śpiewaków, które pracą swoją zapoczątkowaną w czasach niewoli przez zakładanie Kół Śpiew., dali wyraz zrozumienia tego momentu kultury narodowej, który utrzymuje i podtrzymuje ducha narodowego we wszystkich fazach zmagania się jego z przygniatającą przemocą zaborców i wrogów. Ci oglądają dziś w wolnej, odrodzonej Ojczyźnie rezultat swej pracy, która znalazła już pełne uznanie i właściwe miejsce wśród innych czynników kulturalnych.

I możemy z całej piersi, z całego serca zawołać słowy wieszcza:

„O narodzie mój serdeczny! Skąd ta siła, którą kryjesz!
Ach, ty manną z nieba żyjesz,
Jedną myślą wielką — pieśnią!
Z pieśnią cała siła Twoja,
I życie i dzielność!
Z pieśni cała przyszłość Twoja,
Zwycięstwo i nieśmiertelność!

### Przemówienie prezydenta *Ratajskiego*.

Jako gospodarz miasta Poznania witam liczne koła śpiewacze, przybyłe do nas na wszechsłowiański zjazd śpiewaków, sercem przepełnionem uczuciami radości i dumy. Szczęśliwi jesteśmy, że odwieczny nasz gród lechicki zespolił w tej chwili tak wielkie rzesze Słowian, o jednem tętnie serc, skupiając ich w tem wielkiem święcie pieśni. Oby nie był to obraz przemijający, ale oby pozostawił w duszach uczestników oraz w całej Słowiańszczyźnie ślady trwałe, przyczyniając się do dalszego wzajemnego przenikania się kulturalnego bratnich narodów słowiańskich. Ludy słowiańskie mają wiele cech, opartych na wspólności krwi i podobieństwie procesu historycznego.

Niechaj te przymioty ducha rozwijają się na pożytek ludzkości, wzmacniając stanowisko swe wobec narodów innych i budząc w nich coraz większy do siebie szacunek. Pieśń słowiańska — to nie pieśń bojowa, to wylew serca, pełen miłości. Rozbrojeni duchowo, pragną Słowianie w pokoju i zgodzie pracować około postępu ludzkości. Młodzi krwią i polotem ducha, liczą się z tem, że przyszłość nałoży na nich we większym niż dotychczas stopniu odpowiedzialność za kierunek rozwoju myśli ludzkiej.

Pierwszy Zjazd Wszechsłowiański w Poznaniu niechaj da możność zapoznania się serdecznego uczestników Zjazdu, niechaj otworzy im serca pieśnią i mową. Ludność miasta naszego, odwiecznie polska, przejęta jaknajbardziej hasłami braterstwa narodów słowiańskich, wita uczestników Zjazdu, a szczególniej miłych braci przybyłych z zagranicy, z Czechsłowacji, Jugosławji oraz drogich rodaków przybyłych z Niemiec i Francji jaknajgoręcej i najserdeczniej. Bądźcie nam pozdrowieni, mili goście, pieśń wasza niechaj brzmi weselem i szczęściem.

Cześć pieśni!

### Przemówienie *Dra. Matousa* z Morawskiej Ostrawy, Wiceprezesa Czechosłowackiej Gminy Śpiewaczej.

Panie Prezydencie, Panowie przedstawiciele Rządu, kochani bracia śpiewacy, kochani i drodzy przyjaciele słowiańscy!

W imieniu Czechosłowackiej Gminy Śpiewaczej przynoszę Wam serdeczne pozdrowienia od wszystkich śpiewaków w tym Związku zrzeszonych.

Przyjeżdżamy do Was, ażebyśmy wspólnie więcej jeszcze zacieśnili stosunki nietylko śpiewacze lecz i sąsiedzkie, które od wieków nas łączą i łączyć będą.

Wspomnijcie czasy z przed tysiąca lat — rok 966, kiedy to księżna czeska Dąbrówka wyszła za księcia polskiego Mieczysława. Ona właśnie skłoniła go do przyjęcia wraz z całym narodem wiary chrześcijańskiej i w ten sposób utorowała kulturze zachodniej drogę do Waszego kraju.

Wspomnijcie biskupa czeskiego Wojciecha, który głosząc wiarę chrześcijańską, zmarł śmiercią męczeńską, i którego prochy w Waszem Gnieznie spoczywają.

Wspomnijcie czeskiego Brzetysława I. i obu Bolesławów, wspomnijcie Bolesława Chrobrego, który złączył oba narody i zamierzał podnieść czeską Pragę do godności stolicy wielkiego państwa słowiańskiego.

Wspomnijcie naszego bohatera narodowego, nieprzezwyciężonego nigdy Żiżkę, wojującego i zwyciężającego po Waszej stronie w wojnie przeciwko Krzyżakom, pomagającego Wam w ten sposób w walce z naporem germańskim.

Wspomnijcie księcia polskiego Korybuta, którego w czasach husyckich pragnęli Czesi mieć swoim królem.

Wspomnijcie i polskiego Władysława Jagiellończyka panującego w obu krajach. Po elekcji swej wygłosił on do posłów czeskich po polsku mowę, według historjografa Polacky-ego bardzo dobrze zrozumianą i wzruszającą do łez członków delegacji czeskiej.

Mógłbym wyliczyć jeszcze setki innych dowodów historycznych, kiedy to oba narody wzajemnie w czasach sławy się wspierały.

Ale i w czasach smutku były serca obu narodów sobie bliskie.

Wspomnijcie naszego Amosa Komenjusza, który znalazł na wygnaniu schronisko w bliskiem tu Lesznie, wspomnijcie w końcu i wzajemną pomoc legjonistów czasu wielkiej wojny.

Dziś, kiedy narody nasze w myśl życzeń i przepowiedni Komenjusza ujęły w własne ręce rządy swoich spraw, jest naszym obowiązkiem, ażebyśmy znowu złączyli to, czem nas los w smutnych czasach rozłączał.

Przedewszystkiem wytworzyć musimy na wszystkich frontach życia obu narodów atmosferę miłości, przyjaźni i wzajemnego zaufania. W tym też celu powstała u nas wszystkich Słowian podczas zeszłorocznego Festiwalu w Pradze myśl założenia Wszechsłowiańskiego Związku Śpiewaczego, który Wy, bracia Polacy, obecnie jako pierwsi prowadzicie, gdyż u Was myśl tę urzeczywistniono.

Na Waszej ziemi spotykamy się dziś wraz z drogimi braćmi z Jugosławji, ażeby zadokumentować, że my Słowianie jesteśmy — chociaż w różnych językach śpiewamy — jedno ciało, jeden duch.

Tworzymy jedną całość kulturalną.

Zbliżajmy się, kochajmy się i moce piekielne nas nie zwyciężą. Niech żyje Wszechsłowiański Związek Śpiewaczy, niech żyje przyszłe zjednoczenie narodów Słowiańskich!

Przemówienie *p. Manojlovica,* Generalnego Sekretarza Jugosłowiańskiego Związku Śpiewaczego.

Panie Prezydencie, Bracia i Siostry, Słowianie!

W imieniu Jugosłowiańskiego Związku Śpiew., którego hasłem jest zjednoczenie całej Słowiańszczyzny południowej; W imieniu tych Serbów, Chorwatów, Słoweńców, którzy pamiętając o przeszłości wszystkich Słowiańskich narodów wyciągają dłoń do wszystkich Braci słowiańskich z okrzykiem: „Słowianin"!

Czas ostateczny, abyśmy się nauczyli z historji tego, by pójść drogą realnego państwowo-narodowego życia.

W imieniu tych wszystkich witam Was, z wzruszeniem głębokiem duszy i ze szczerą radością witam ten dzień wielki, dzień pieśni słowiańskiej, która za chwilę zabrzmi z silnych i zdrowych słowiańskich piersi, jako wykrzyk wzruszenia i jako memento wielkiej słowiańskiej przyszłości.

Polskiemu Państwu, które zmartwychwstało przez morze krwi, polskiemu narodowi, który, choć rozdarty przemocą nigdy nie przestał walczyć o zmartwychwstanie, wolnej i niepodległej Polski; polskiej pieśni i jej Związkowi, który nas zebrał z różnych krajów słowiańskich dziś w Poznaniu na dziesięciolecie Niepodległej Polski — słowiańskiej idei i pieśni, która sprawi, że będziemy nieustraszonymi bojownikami; Cieniom wszystkich znanych i nieznanych, którzy zginęli z pieśnią na ustach za wolność narodów słowiańskich i za wskrzeszenie państw narodowych — wyrażamy my, Jugosłowianie hołd najwyższy i najgłębsze uznanie.

Przemówienie *p. Nikoły Fallera,* Prezesa Chorwackiego Związku Śpiew.

Jako prezesowi Chorwackiego Związku Śpiewaczego przypadł mi w udziale zaszczyt, że mogę powitać zebranych tu w tak dużej ilości śpiewaków i śpiewaczki. Przynieśliśmy z sobą szczere, bratnie serca i zapewniamy Was, że między Wami czujemy się jak między ukochanem rodzeństwem. Nasza pieśń dodawała nam mocy — tak jak i Wam; dzięki niej mogliśmy się opierać napaściom naszych wrogów. Ona nas podtrzymywała w ciężkich czasach, ona dodawała otuchy. Przywiozłem wam pogodę piękną i słońce z moich ciepłych krajów, ale przywiozłem też i jedno z najlepszych Towarzystw mo-

jego Związku, a tem jest „Kuhac" z Osjeka. Jutro usłyszycie go w Hali Kongresowej, a jestem przekonany, że będziecie jednego zdania ze mną co do jego wartości.

Wreszcie pozwólcie, że was wszystkich poproszę na śpiewacki festival, który się odbędzie w Zagrzebiu za rok na święta Wielkanocne. Toteż z całego serca wołam: „Dowidzenia", „Živili"!

Przemówienie *Prof. Antoniewicza*, reprezentanta Ukraińskich, zakordonowych organizacyj Śpiew.

Jaśnie Wielmożny Panie Prezydencie, Dostojni Przedstawiciele Władzy i Miasta, Bracia Słowianie!

W imieniu Ukraińców, zakordonowych Towarzystw Śpiew. przywożę Zjednoczeniu Śpiew. w Poznaniu serdeczne pozdrowienia. Chóry Ukraińskie z przyczyn niezależnych od nich przyjechać nie mogły, a poleciły mi wyrazić Zjednoczeniu Pieśniarzy Słowiańskich życzenia pełnego powodzenia. Niech pieśń słowiańska, co płynie z serca, jednoczy serca wszystkich Słowian, żeby wszyscy Słowianie stali się wolnymi braćmi. Niech żyje pieśń słowiańska!

## Kilka wyjaśnień.

*Nie jest rzeczą organizatorów zastanawianie się nad wszechstronnem znaczeniem dzieła przez nich dokonanego; niechaj to czynią inni, którzy byli jego świadkami — niechaj oni sądzą i wyciągają wnioski.*

*Wielkopolski Związek, jako ten, na którego barkach leżał cały ciężar przeprowadzenia pierwszej tego rodzaju w dziejach śpiewactwa, nietylko polskiego, manifestacji (poza zeszłorocznym zjazdem wiedeńskim był to wogóle pierwszy tak liczny zjazd śpiewaczy) — Związek ten jako organizator świadom jest w zupełności wszystkich, znacznych niekiedy, niedomagań organizacyjnych, — świadom jest jednak również wszystkich momentów wielkich i doniosłych.*

*Pierwsze należy na tem miejscu wyświetlić, pozostawiając drugie sądowi opinji publicznej. Przedewszystkiem był to wogóle pierwszy zjazd wszechsłowiański, a zatem zjazd, który nie miał precedensów, dających doświadczenie i naukę.*

*Dalsze zjazdy słowiańskie, w którymkolwiek kraju słowiańskim (poza Polską) będą się odbywały, nie będą nigdzie tak liczne z tej prostej przyczyny, że śpiewactwo polskie jest najliczniejsze, a ono to z natury rzeczy stanowiło gros uczestników, zwabionych pozatem do Poznania Powszechną Wystawą Krajową. Ponieważ nie jest rzeczą prawdopodobną, azeby na następny zjazd słowiański zjechało śpiewactwo polskie w tej liczbie, co do Poznania, przeto wszystkie inne zjazdy słowiańskie nie będą liczebnie dorównywały poznańskiemu, a zatem łatwiejsze będą do zorganizowania. Liczyć się trzeba także z tą okolicznością, że nasz zjazd odbył się w Poznaniu na skomplikowanem tle Powszechnej Wystawy Krajowej. Przypuśćmy wreszcie, że zjazdy przyszłe dorównają lub nawet przewyższą poznański, to organizatorowie ich będą w o tyle lepszem położeniu, że przekonali się naocznie, jak taki zjazd już choćby optycznie się przedstawia, jakie stawia wymagania techniczne i artystyczne, jaki ma charakter jako organizm złożony a jednak jednolity, jak należy myśleć o częściach poszczególnych, mając ciągle na względzie całość itp.*

*Komitet organizacyjny — można to śmiało powiedzieć — przewidywał wszystkie możliwości i przewidywał więcej niż się nawet potrzebnem okazało. Teoretyczne przewidywania i zapewnienia nie zawsze jednak okazują się realnemi w zetknięciu z rzeczywistością.*

*Takiem beznadziejnem zmaganiem się teorji z rzeczywistością była np. walka naszej komisji kwaterunkowej z Miej-*

*skiem biurem kwaterunkowem, które zmonopolizowało w swojem ręku prawo rozmieszczania zjazdów, odbierając nam wszelką możność osobistego starania się o kwatery dla naszych śpiewaków, zapewniając przytem, że wszystko jest przygotowane i my o nic się troszczyć nie potrzebujemy. Ponieważ zjazd nasz naznaczony był na 18 maja czyli w dwa dni po otwarciu Wystawy, miejskie biuro kwaterunkowe dopiero co otwarte, nie było należycie zorganizowane i nie zdołało opanować sytuacji, mając z miejsca do czynienia z tak wielkim zjazdem. Nasza komisja kwaterunkowa czując całą odpowiedzialność i mając przytem zupełnie skrępowane ręce była w sytuacji rozpaczliwej. Nadludzkie wysiłki i prace tej komisji z pp. Dyzertem i Boeschem na czele nie mogły dać w takich warunkach żadnego efektu.*

*Również sprawa użycia stadjonu oparta była na normalnem rozumowaniu. Zresztą wszelkie liczenie się z niewiadomemi w takim wypadku nicby nie pomogło, bo było jedyne wyjście z kłopotu, t. j. zrezygnowanie ze stadjonu, co równałoby się rozbiciu zjazdu z powodu braku innego odpowiedniego miejsca. Dwa dni przed zjazdem zawiadomiono komitet, że zjazd na stadjonie się odbyć nie może. Co pomogłyby tutaj jakiekolwiek przewidywania, skoro przenosić zjazd gdzieindziej było nie do pomyślenia, a budowanie zawczasu specjalnej areny na zjazd kosztowałoby znacznie więcej niż wynosił cały budżet zjazdu i festivalu.*

*W kilka godzin po odmowie znów przyszła wiadomość, że możemy korzystać z jednej strony trybun i trawnika, na który przedtem nie wolno było wchodzić.*

*Znów całe urządzenie i rozplanowanie, zrobione przedtem okazało się nieużytecznem. Przerabiać trzeba było wszystko i to literalnie w ostatniej chwili.*

*Wobec zasadniczych zmian w ogólnem rozplanowaniu całości, rozmieszczeniu publiczności, loży Prezydenta, sposobu rozstawienia śpiewaków i całej masy innych szczegółów, powstało naraz tyle trudności organizacyjno-technicznych, że dziwić się raczej trzeba, że nie wynikło jeszcze większe zamieszanie.*

*Na dodatek zamówiony oddział wojska i skautów z niewyjaśnionych dotąd przyczyn nie stawił się na stadjon. Zamówione i dostarczone głośniki zarząd stadjonu odesłał z powrotem sprzeciwiając się wbijaniu potrzebnych słupów w trawnik, który później i tak publiczność i śpiewacy, wpuszczeni z rozporządzenia tegoż zarządu, zniszczyli!!!*

*Usilna interwencja w magistracie w celu umożliwienia umieszczenia głośników, nie odniosła żadnego skutku.*

*I znów nie z winy organizatorów śpiewacy i publiczność pozbawieni byli możności słyszenia przemówień, co wywołało sporo chaosu w tej uroczystej chwili.*

*Z powodu owych, nie dających się przewidzieć i uprzedzić zmian ucierpiała również transmisja radjowa.*

*Niesłusznym i wadliwie ujętym a przez to najbardziej przykrym dla organizatorów zarzutem jest pomawianie ich przez chóry polskie innych związków o brak gościnności z powodu umieszczenia popisów w Hali Kongresowej a zawodów Zw. Wielkopolskiego i popisów Zw. Pomorskiego w Auli Uniwersytetu.*

*Postąpiono w ten sposób właśnie dlatego, aby gościom dać jaknajwięcej swobody i poprostu świeżego powietrza, tak potrzebnego do swobodnego śpiewania, czego w żaden sposób w Auli mieć nie mogli. Następnie ze względów czysto technicznych niemożliwem było Aulę, jako salę zbyt szczupłą i źle rozplanowaną (fatalne wejście na estradę i brak miejsca dla oczekujących śpiewaków) uczynić centralnym punktem zainteresowania i zbioru dla takiej masy śpiewaków, pomijając publiczność. Przez stałą obecność na sali wielkiej masy ludzi (choćby tylko śpiewaków, którzy chcieliby słuchać) wytworzyłaby się tak duszna atmosfera, że śpiewanie w niej stałoby się wprost niemożliwem i występujące chóry ucierpiały by na tem*

*jeszcze więcej, niż w zbyt obszernej, ale zato świetnie akustycznej (wbrew niektórym twierdzeniom) i z dobrem powietrzem Hali Kongresowej.*

*Uczyniono tak na podstawie doświadczeń, które wykazały przy niepomiernie mniejszych zjazdach, że Aula nie nadaje się na ten cel, pomieścić przytem może tylko 1150 osób; kurytarze i hal znajdują się zbyt blisko sali i nieunikniony przy większych zjazdach hałas i cyrkulacja uczestników przeszkadza zbytnio popisom. Co do zainteresowania ze strony publiczności, to możemy zapewnić, że było ono jeszcze mniejsze w Auli niż w Hali.*

*Pierwotny plan, licząc się ze skalą zjazdu, rozłożony był na 3 dni i pozwalał wszystkim wystąpić w swobodzie, w skupieniu i w jednem miejscu, jednakże wszystkie związki domagały się występu w drugim dniu, co postawiło organizatorów w niesłychanie trudnej sytuacji z której innego wyjścia niż to, które miało miejsce znaleźć nie mogli.*

*Słusznym był zarzut, że w Hali Kongresowej nie było przedstawicieli władz śpiewaczych ani żadnej komisji. Jedynym usprawiedliwieniem i to w oczach pobłażliwych może służyć fakt, że wszyscy członkowie Komitetu organizacyjnego upadali dosłownie ze znużenia, mając za sobą tygodnie nieprzespanych nocy i dni ciężkiej pracy. Faktu przeoczenia to jednak nie zmienia i Komitet konstatuje tutaj swą winę.*

*Zawody zniesione były nie przez Związek Wielkopolski, jako komitet organizacyjny, lecz z polecenia Rady Naczelnej, na skutek wniosków kilku związków, między innemi i tych, które zniesienie zawodów traktują obecnie jako nieopatrzne posunięcie organizatorów.*

*Zmagania się komitetu organizacyjnego ze wszystkiemi przeciwnościami, których było nadmiernie dużo, a które warunkowane były niezwykłością chwili i wyjątkowo złożonem tłem Powszechnej Wystawy Krajowej — zmagania te były ciężkie i nie zawsze pomyślnym skutkiem uwieńczone, z tego zdajemy sobie sprawę; nie oznacza to jednak braku przezorności i niedostatku i energji.*

*Nie wdając się w ocenę wyników moralnych i zewnętrznych zjazdu, podnieść tutaj należy i zapisać złotemi literami bezgranicznie ofiarną i pełną samozaparcia pracę członków wszystkich komisyj i Komitetu wykonawczego z prezesem Dr. Surzyńskim na czele, którego energji i stanowczości mamy do zawdzięczenia wogóle możliwość przeprowadzenia tego ogromnego przedsięwzięcia, jak również wysiłkom i wskazówkom prezesa K. Bojarskiego, realizowanym z tak pełną doświadczenia i gorliwości umiejętnością przez K. T. Barwickiego, generalnego sekretarza Wlkp. Związku, którego agendy były bardzo rozległe i wymagały wielkiego doświadczenia.*

*O zasługach i ofiarności wszystkich innych członków Komitetu wspomina poprzednio w swych wywodach prezes, Dr. Surzyński.*

---

**Zmieniony adres Wlkp. Zw. Śpiew. brzmi obecnie:**

## ul. Marszałka Focha 50 - tel. 76-97

(dawniej Głogowska 65).

*Henryk Opieński.*

# Z rozmyślań o Zjeździe i Festivalu.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że rezultaty artystyczne Zjazdu Wszechsłowiańskiego i Festiwalu muzycznego w Poznaniu pozostaną naszym dużym moralnym dobytkiem. To też mimo wszystkie niedociągnięcia, zawody, braki i błędy organizacyjne, dni poświęcone polskiej muzyce stanowią i stanowić będą dokument chwalebnego i doniosłego wysiłku artystycznego w służbie polskiej Sztuki. Ów, słusznie tak nazwany, muzyczny eksponat polskiej wystawy krajowej, mógł swą doniosłością rywalizować z wystawą naszych plastyków w pawilonie sztuki.

Wszechsłowiański Zjazd Śpiewaczy posiadał prócz doniosłości artystycznej i politycznej, duże pedagogiczne znaczenie. Śpiewactwo nasze miało nietylko sposobność zapoznać się wysoką kulturą popisów chórów czeskich (takiego Hlaholu naprzykład), ale samo mogło naszym sympatycznym gościom przedstawić rezultaty swej artystycznej i organizacyjnej pracy. — A rezultatów tych nie potrzebujemy się wstydzić. — Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, mimo, że tu i ówdzie znalazły się koła słabsze, iż *ogólny poziom* produkcji podniósł się znacznie od ostatniego zjazdu. Przecież o wykonaniu tak trudnych utworów, jakie słyszeliśmy na tegorocznych popisach przed paru laty nie mogło jeszcze być mowy. Gości słowiańskich, którzy z zainteresowaniem śledzili różne stopnie produkcji naszych chórów, zainteresowała zaś w wysokim stopniu u nich jeszcze nie istniejąca organizacja śpiewacza tego *typu*, jaki przedstawiają Związki Wielkopolski, Śląski i Pomorski.

I tak jedni od drugich mogliśmy się czegoś nauczyć.

A dla nas samych ileż było miłych momentów i pouczających niespodzianek! Niejeden chór prowincjonalny mógł zaimponować postępami pod względem jakości brzmienia i przygotowania; a czy nasi wielkopolscy, śląscy lub pomorscy druhowie wiedzieli o istnieniu takich miłych zespołów jak chóry podhalańskie? — To też gorącą chęć dalszej pracy artystycznej, której rezultaty w sposób tak przekonywujący pokazały się na zjeździe, powinna być najbliższym programem naszych kół śpiewaczych; — i nie wątpimy, że będzie. — Festiwal muzyki polskiej był jedyną i pierwszą tego rodzaju manifestacją w Polsce; zestawienie dziewięciu programów wypełnionych wyłącznie prawie symfonicznymi utworami byłoby jeszcze przed laty trzydziestu niemożliwością z powodu braku odpowiedniego materjału. Materjał taki, jaki nam przedstawił Festiwal dał też pogląd na imponujący rozwój tej gałęzi naszej muzycznej twórczości w ostatnich czasach. — Mogliśmy się również przekonać, że wiele utworów dawniejszych nie zatraciło bynajmniej swej świeżości ani żywotnej siły (Tatry Zeleńskiego, Step Noskowskiego, Fantazja polska Paderewskiego, Symfonja Stojowskiego), że Karłowicza utwory zawsze jeszcze przemawiają głębokością swego uczucia. A z nowszych kompozycyj, ale jeszcze „przedwojennych": druga symfonja Szymanowskiego, Anhelli Różyckiego, Rapsodja polska Fitelberga, przypomniały nam, że w stosunku do dzisiajszych, *najnowszych* prądów ówcześni rewolucjoniści bliżsi byli romantyków, niż to się swego czasu wydawało! Szereg utworów najmłodszego, powojennego pokolenia kompozytorów, dał nam obraz kierunków nowoczesnych. Nie można oczywiście w jego szeregi zaliczyć Luciana Kamieńskiego, który w swej symfonii hołduje Brucknerowskiemu monumentalizmowi; dla innych zato, młodszych, obcymi stały się nastroje romantyczne, daleką epoka szukania natchnień w tematach literackich. — Oryginalność rytmów, konstrukcja utworu, barwa dźwięku, antykonsonansowa linearność, stały się, w myśl ideałów dzisiajszej twórczości, ich wytycznym programem.




*Fragment chóru ogólnego podczas wykonania „Ojczyzny“ Nowowiejskiego (chór mieszany). Dyryguje kompozytor*

W szeregach tych młodych i najmłodszych mogliśmy zauważyć talenty silne i świadome swych celów — i świadome przytem, co bardzo ważne, potrzeby solidnego przygotowania technicznego. Wykonanie „Stabat Mater" Szymanowskiego, zwróciło nam uwagę na nową fazę ewolucji tego przodującego naszej twórczości kompozytora; — jakie zaś dodatnie rezultaty artystyczne mogą wyniknąć dla naszej sztuki z należycie postawionego ustosunkowania się silnych talentów do motywów ludowych, mogliśmy ocenić z muzyki tegoż samego autora do jego najnowszego baletu: Harnasię (muzyki baletowej ale w całej pełni tego wyrazu symfonicznej), z utworu St. Wiechowicza pt. Chmiel lub z tatrzańskiego baletu Maklakiewicza.

Kwestję, którą specjalnie poruszyć należy i która jest równie ważną jak ocena zestawionych w dziesięciu programach polskich utworów, jest określenie stosunku jaki zajęła publiczność polska do tego „żywego eksponatu" muzycznego P. W. K. jakim były festiwalowe koncerty.

I tu musimy poruszyć wiele kwestji ogólnej natury — wychodzących poza ramy ostatnich poznańskich uroczystości — ale kwestji o znaczeniu zasadniczem.

Negatywny bowiem stosunek, jaki zajęła poznańska publiczność do Festiwalu, potwierdził obserwowane nie od dziś dnia zjawisko *niewspółmierności* jaka panuje pomiędzy poziomem twórczych i odtwórczych zdolności naszych muzyków a zamiłowaniem do sztuki i rozumieniem jej przez nie tylko już poznańskie — ale całe wogóle polskie społeczeństwo. Bo podobnie jak w Poznaniu na Festiwalu, pustkami świecą koncerty filharmoniczne w Warszawie — i tylko może jedyny Lwów stanowi chwalebny wyjątek. A przecież tylko w atmosferze zamiłowania, rozumienia i odczuwania, sztuka muzyczna rozwijać się może; atmosfera ta jest dla jej rozkwitu tak niezbędną jak tlen do życia ziemskich istot. Brak jej wytwarza stan nienormalny, który, gdyby się przedłużał, musiałby wpłynąć ujemnie na jej dalszy rozwój; podziałałby jak przymrozki majowe na rozkwitające sady.

Czegóż potrzeba do stworzenia tej atmosfery? Dwóch warunków: daru odczuwania muzyki, a więc tak zwanej „wrodzonej muzykalności" — oraz zamiłowania do muzyki jako do jednego z objawów *Piękna* — wyrażonego w formie *Sztuki*. O ile pierwszego warunku nie można stworzyć tam gdzie nie ma odpowiedniego — psychofizjologicznego — podkładu, o tyle drugi może być zdobytym i staje się wynikiem pracy nad *duchową kulturą*. Są narody, które posiadają wrodzone zamiłowanie do Sztuki jak naprzykład naród włoski; wrodzone zamiłowanie do muzyki czysto instynktowne i żywiołowe (bo naprzykład w szerokich masach nie oparte ani na duchowej ani na intelektualnej kulturze) posiadają Rosjanie. My takiego zamiłowania ani do Sztuki wogóle, ani do muzyki w szczególności, nie posiadamy; to też te braki wrodzone zastąpić musimy edukacją, polegającą 1. na ogólnem podniesieniu estetycznej kultury, to jest wzbudzeniu w sobie potrzeb korzystania z objawów *Piękna Sztuki*, 2. na umuzykalnieniu.

Praca nad umuzykalnieniem byłaby oczywiście jałowa, gdybyśmy nie posiadali dużej dozy muzykalności; ta nasza muzykalność jest jednak w stanie biernym, to znaczy nie objawia się zamiłowaniem do Sztuki muzycznej. Umuzykalnienie dopiero będzie mogło doprowadzić istniejącą w nas uczuciową reakcję na dźwięki muzyczne (to jest właśnie owa wrodzona muzykalność) do *świadomego* pojmowania i odczuwania artystycznej formy dzieł sztuki.

Rozpatrzmy teraz możliwości wspomnianej powyżej edukacji, i postarajmy się sprawdzić czy teza nasza jest słuszna — to jest czy możemy mieć nadzieję, że dzięki ogólnemu podniesieniu kultury duchowej i umysłowej oraz umuzykalnieniu społeczeństwa, obudzi się w niem zamiłowanie i zrozumienie Sztuki muzycznej. Pozwalam sobie wyrazić niepłonną nadzieję, że osiągnięcie tego stanu rzeczy jest możliwem dlatego, że naród polski posiada wrodzoną inteligencję i jest muzykalny. Że

edukcja duchowa i intellektualna, a więc podniesienie ogólnej kultury wpływa dodatnio na zainteresowanie się Sztuką jest pewnikiem i wglądnięcie choćby pobieżne w naszą przeszłość może nam dać interesujące tego przykłady.

W smutnej dobie upadku umysłowości polskiej, w epoce Sasów, chwalebne artystyczno-muzyczne usiłowania Augusta II, dającego w Warszawie pierwszorzędne przedstawienia opery włoskiej, spotkały się z zimną obojętnością ciemnej szlachty, której objawy wytwornej, włoskiej sztuki nic nie obchodziły. Wystarczyło ogólne podniesienie poziomu cywilizacyjnego, dzięki reformie szkolnictwa w połowie XVIII-go wieku, aby zupełnie inaczej przyjętemi zostały przez te same warstwy narodu, artystyczne zabiegi Stanisława Augusta. W ostatnich dwudziestu latach przedrozbiorowych stosunek publiczności polskiej do objawów Sztuki przetworzył się zupełnie. Nietylko magnaterja znała się na dobrej muzyce i uprawiała ją na swoich dworach; kwitnęła ona i w klasztorach, a szlachta i mieszczaństwo, zwłaszcza warszawskie w ostatniem ćwierćwieczu XVIII-go wieku i w pierwszych trzydziestu latach XIX-go wieku, brały żywy i bezpośredni udział w rzeczach sztuki, a muzyki w szczególności. Nietyko zresztą warszawska opera miała „swoją" publiczność, miało ją i *Wilno* w czasie najświetniejszego rozkwitu swego teatru (w latach między 1820—1830-tym rokiem), miał ją nawet, w tej samej mniej więcej epoce, prowincjonalny *Kalisz* (posiadający przez szereg lat swoje symfoniczne koncerty), miały i inne miasta polskie.

I wystarczyło następnie kilkanaście lat rządów państw zaborczych na ziemiach polskich, aby obniżenie się ogólnego cywilizacyjnego poziomu objawiło się w odejściu od sztuki. Dzisiejsza obojętność dla muzyki daje się po części tylko wytłomaczyć troską ekonomiczną inteligencji; w znacznie większej trosce żyje publiczność rosyjska, która mimo to zapełnia podobno stale koncerty symfoniczne w Moskwie czy Petersburgu. Tłomaczenie zaś tej obojętności „niemuzykalnością" społeczeństwa jest zupełnie nietrafne. *Polacy są muzykalni.* Przedewszystkiem bowiem nie może być niemuzykalny naród, posiadający równe naszym skarby muzyki ludowej. Kroniki i świadczenia z ubiegłych wieków rozpowiadają o tej muzykalności Polaków; bogactwo naszych muzycznych motywów imponowało nawet naszym sąsiadom Niemcom. Pozatem wiadomo, że Polacy wszystkich sfer są prawie zawsze doskonałymi tancerzami, posiadają więc niewątpliwie poczucie rytmu: jednego z trzech zasadniczych pierwiastków muzyki. A ileż to w naszym świecie obywatelskim i mieszczańskim znaleźć możemy jednostek obdarzonych wybitną, wrodzoną muzykalnością? Jak często (choć najmniej może w Wielkopolsce) spotyka się wśród młodzieży fortepianistów samouków, grywających doskonale ze słuchu do tańca, umiejących bez trudu zapamiętać mnóstwo melodyj i kupletów z operetek? Cała ta jednak muzykalność — objawiająca się też w amatorskich improwizacjach oraz wcale udatnych nieraz, kompozycjach tanecznych, połączona jest najczęściej z zupełną ignorancją elementarnych zasad teoretycznych, czasem nawet z brakiem znajomości czytania nut i ma mało wspólnego z zamiłowaniem do *sztuki muzycznej.* Aby wyrobić sobie pojęcie o wręcz odmiennych stosunkach, najlepiej wziąć za przykład Niemców. Zjawisko wrodzonej muzykalności, u nas względnie pospolite, tam jest rzadkością; ludzie są naogół w znaczeniu opisanem wyżej daleko mniej muzykalni ale mają to właśnie zamiłowanie do poważnej sztuki, którego u nas brak. Oczywiście samo ono tam nie powstało; rozwinąć się mogło dzięki pracy nad pobudzeniem zamiłowania do poważnej muzyki, pracy, której poświęcały się całe pokolenia, przedewszystkiem dworów panujących, owych drobnych ksiąstewek, z których każde nieomal pielęgnowało muzykę i przyczyniało się do podnoszenia ogólnej kultury; a tam gdzie materjał ludzki był dla cywilizacyjnych zamierzeń najodporniejszy jak naprzykład w Prusach, tam rozkaz i groźba takiego

Fryderyka II zmuszały poddanych do słuchania koncertów. Z czasem też muzyka stała się kulturalną potrzebą wszystkich Niemców, którzy oceniając przytem, że twórczość ich muzycznych gienjuszów jest kapitałem narodowym o nieobliczalnej wartości, kultywują muzykę z zapałem i otaczają ją najtroskliwszą opieką. Ponieważ my nie posiadamy dzisiaj ani dworów książęcych, któreby uprawiały muzykę, ani Fryderyka II z jego „metodami", ani niestety, mecenasów w guście miljonerów amerykańskich, poświęcających rocznie na cele sztuki setki tysięcy dolarów, musimy na innych drogach szukać środków podniesienia wrodzonej naszej muzykalności na wyżyny artystycznej kultury — budzącej zamiłowanie do sztuki. Są środki działania na dalszą i na bliższą metę; należałoby użyć i jednych i drugich. Pierwszym ze środków, którego skuteczność zrealizowaną może być jednak dopiero w przyszłości, jest nauka muzyki w szkołach ogólno-kształcących. Choćby ta nauka miała charakter rekreacyjno-rozrywkowy, jeżeli będzie prowadzona *celowo* i *umiejętnie* owoce przynieść musi. W szkołach zaś *średnich*, poza godzinami przeznaczonemi na śpiew i orkiestrę, powinno się w wykładach dziejów ogólnej kultury zwracać odpowiednią uwagę na rolę, jaką w niej odgrywa sztuka muzyczna. Młodzież powinna zawczasu nauczyć się odróżniać muzykę jako rozrywkę (muzyka do tańca, do marszu) i jako poważną — choć jakże nieraz *wesołą! — Sztukę* muzyczną, której znaczenie w dorobku kulturalnym każdego narodu należy *oceniać na równi*, z dziełami, poświęconemi wiedzy naukowej lub z wynalazkami technicznemi.

Prawdy o podniosłem znaczeniu sztuki bywają wprawdzie u nas wygłaszane nawet przez ministrów, ale jedynie przy okazjach stuletnich rocznic, odsłanianiu pomników lub jubileuszach; w życiu codziennem, skoro chodzi o uczęszczanie (np. za płatnemi biletami) na koncerta a zwłaszcza o układanie budżetu na potrzeby szkół muzycznych lub instytucyj tej doniosłości jak muzyczne zbiory państwowe, wielkie słowa najwyższych dygnitarzy wypowiadane w chwilach towarzyszącego uroczystościom entuzjazmu.., volant a znikome cyfry budżetu Ministerstwa W. R. i O. P. manent.

Zanim jednak celowo i metodycznie prowadzone muzyczne wychowanie młodzieży spełni swoje zadanie w przyszłości, należy szukać środków, któreby w sposób doraźny budziły zainteresowanie się sztuką. Bardzo ważnym czynnikiem może tu być dobry przykład, zwłaszcza idący z góry. Gdyby naprzykład przedstawiciele: władz rządowych, wiedzy, arystokracji i plutokracji i wogóle sfer zamożnych, zechcieli poczytywać sobie za *kategoryczny obowiązek społeczny* zaszczycania swą obecnością koncertów symfonicznych i przedstawień operowych (zwłaszcza *polskich),* to przykład taki musiałby pociągnąć szersze sfery społeczeństwa. A z *przyzwyczajenia* się do chodzenia na koncerty zrodziłoby się z czasem niewątpliwie zamiłowanie, a więc i *potrzeba* słuchania muzyki. Takiego przyzwyczajenia powinni też nabrać nasi druhowie, członkowie licznych kół śpiewaczych, którzy jak dotąd interesują się muzyką przeważnie o tyle o ile sami śpiewają. A muzyki trzeba także słuchać i... umieć słuchać. Pierwszym warunkiem musi tu być jednak chęć i dobra wola, wypływająca ze zrozumienia doniosłości, jaką dla ogólnego kapitału narodowego przedstawia kwitnąca sztuka muzyczna. Jakie owoce mogą przynieść kwiaty drzew twórczości polskiej tak mało dodąt przez społeczeństwo wspomaganej i uznawanej, wykazał dostatecznie silnie festiwal poznański. Trzeba też, aby nasze społeczeństwo zrozumiało, że bez jego dalszego zainteresowania się sztuką bogactwa zapowiadających się plonów mogą stać się jałowym dobytkiem. A byłoby to stratą i szkodą nietylko dla samej sztuki ale dla duchowego kapitału narodowego ojczyzny.

# Depesze i listy z okazji Zjazdu i Festivalu.

Morges.

Głęboko wzruszony zaszczytnym dowodem pamięci na wasze ręce dostojny panie prezesie przesyłam wyrazy serdecznej wdzięczności dla swoich i dla drogich gości. Z całej duszy pragnę ażeby ten zapał, który was dziś ogarnia stał się potężną pochodnią wiodącą w zgodnym zespole wszystkie bratnie narody słowiańskie po drodze zdrowego, szanującego tradycje postępu dla dobra ludzkości.

*Paderewski.*

Sofja.

Wzruszony serdecznem pozdrowieniem ze słowiańskiego zjazdu śpiewaczego dziękuję z serca.

*Borys (Car Bułgarów).*

Z najwyższego polecenia Jego Wysokości Króla Serbów, Chorwatów i Słoweńców mam zaszczyt przesłać uczestnikom Wszechsłowiańskiego Zjazdu śpiewaczego serdeczne podziękowanie za przesłane pozdrowienia, które Jego Królewska Mość z radością przyjąć raczył.

B. Lazarevič
Minister Pełnomocny Królestwa
S. H. S.

Zakopane, 18. 5.

Dziękując uprzejmie za mianowanie mnie członkiem honorowym Wszechsłowiańskiego Zjazdu Śpiewaczego wyrażam głęgoki żal, że choroba uniemożliwia mi wzięcie udziału w tem święcie muzyki.

*Emil Młynarski.*

Zakopane 18. 5.

Najlepsze życzenia i gratulacje z powodu dokonania wielkiego dzieła, żałuje niezmiernie, że choroba uniemożliwiła mi zadyrygowanie koncertami orkiestry filharmonji warszawskiej na P. W. K.

*Emil Młynarski,*
dyrektor Opery Warszawskiej.

Raduję się z Wami z wiekopomnego przejawu siły i wytrwałości słowiańskiej, której areną jest wasze miasto kolebka waszego państwa odzyskane siłą i odwagą najlepszych Waszych synów.

Prezes Jeřabek.

Dechy, 18. 5.

Oddzieleni kordonami zdala od ukochanej ojczyzny my tułacze krzewiciele pieśni polskiej we Francji przesyłamy wam kochana brać śpiewacza w kraju w chwili niezmiernie doniosłej nasze jaknajserdeczniejsze pozdrowienie i życzenia jak najwspanialszych sukcesów duchem z Wami, cześć pieśni polskiej.

*Polowczyk.*

New York, 18. 5.

Braciom śpiewakom zasyła wszelkiej pomyślności najstarszy z chórów w Ameryce Towarzystwo Śpiewu Harmonja New York założone 12 pażd. 1880 roku Album Harmonja na wystawie. *Górą pieśń.*

SS pologne Scheveningenradio, 20. 5.

Delegacja związku śpiewaków z Nowej Anglji Stany Zjednoczone Ameryki spóźnioną podróżą śle z okrętu zjazdowi poznańskiemu serdeczne pozdrowienie.

*Sztramski Jaskiel Piotrowski Szczechowicz Purwin.*

Rosyjski Chór Studencki imienia Archangielskiego w Pradze przesyła gorące pozdrowienia Pierwszemu Wszechsłowiańskiemu Zjazdowi Śpiewaczemu w Poznaniu i życzy z całej duszy, ażeby festival stał się trwałym fundamentem w rozwoju przyszłej ogólno-słowiańskiej pracy kulturalnej.

*(—) Pechar* prezes    *(—) Traszczenko* sekretarz

Zarząd główny Związku Chórów Ludowych w Bułgarji ma zaszczyt zawiadomić Pana Prezesa, że śpiewactwo bułgar-

skie nie ma możności być reprezentowanem na Wszechsłowiańskim Zjeździe Śpieczym w Poznaniu ani w formie występu chóralnego ani w formie delegacji. Szczerze tego żałujemy i dziękujemy serdecznie za zaproszenie. Prosimy mieć nas za usprawiedliwionych, ponieważ nieobecność nasza jest wynikiem tragicznej wiekowej niewoli narodu.

Śpiewactwo bułgarskie wita gorąco inicjatywę zbliżenia narodów słowiańskich przez pieśń i widzi w tem dobry znak co do przyszłych stosunków międzysłowiańskich.

Zechce Szanowny Pan Prezes być wyrazicielem naszych gorących życzeń dla całego śpiewactwa tak słowiańskiego, jak i śpiewactwa bratniej Polski.

Prezes (—) *Najdenoff*
Sekretarz (nieczytelne).

Od znanego kompozytora i zasłużonego działacza w śpiewactwie bułgarskiem p. Dobri-Christova otrzymaliśmy następujące pismo:

Panie Prezesie!

Z dalekiej małej Bułgarji proszę przyjąć serdeczne pozdrowienie dla całego śpiewactwa słowiańskiego. Ku naszemu wielkiemu żalowi w tym roku śpiewactwo nasze z powodu trudności finansowych nie jest w stanie uczcić wspólną pieśnią dzień wielkiej rodziny słowiańskiej. Duchem śpiewactwo bułgarskie jest z Wami. Głęboko wierzymy, że płomienna pieśń słowiańska rozpali serca wszystkich braci słowian jednym świętym płomieniem. Daj Boże, ażeby płomień ten, niegasnący utrwalił w duszach słowiańskich ideę pokoju wszechsłowiańskiego, miłości braterskiej i jedności politycznej.

Niech żyje Słowiański Związek Śpiewaczy.

*Prof. Dobri-Christov*
Sofja.

16. 5. 29.

Jubljana, 17. 5.

Wielkiego powodzenia życzy Tow. Śpiew. *Lubljański zvon.*

Jubljana, 17. 5.

Serdeczne pozdrowienia i życzenia wielkiego powodzenia.

*Jugoslavenska pevska zveza*
*Jubljanska oblast.*

Chór „Glasbena Matica" z Lublany nadesłał następujące pismo:

Szanowny Zarządzie!

W niezatartem wspomnieniu pięknych dni przeżytych w Poznaniu i innych miastach Polski podczas zeszłorocznej naszej wycieczki koncertowej, serdecznie żałujemy, że nie możemy wziąć udziału z naszym chórem w uroczystościach śpiewaczych i zakładaniu Słowiańskiego Związku Śpiewaczego. Powodem tego są okoliczności chwili a zwłaszcza choroba naszego dyrygenta p. dyrektora Macieja Hubada, który zapadł już w styczniu i dotychczas jest chory.

Serdecznemi sympatjami i duchem jesteśmy przy Was, przy Waszym wiekopomnym akcie i uroczystościach, życzymy największego i trwałego powodzenia, które podniesie i ożywi w przyszłości kulturalno-śpiewacze dążenia naszych towarzystw, pomoże do zbliżenia i ostatecznego zjednoczenia nas w wielką słowiańską rodzinę.

Pecenko — Gerčar
prezes — sekretarz

Lublana, 17. 5. 29.

Łódź, 19. 5.

Żałuję, że skutkiem niedyspozycji nie mogę przeżywać podniosłych wrażeń dzisiejszego wielkiego święta pieśni ślę wyrazy hołdu, komitetowi życzę rzetelnego powodzenia idei pobratania pieśnią ludów słowiańskich na polskiej ziemi.

*Antoni Michałowski,*
prezes Związku województwa łódzkiego.

Kraków, 19. 5.

Przykro mi bardzo, że nieprzewidziane trudności przeszkodziły mi w wzięciu udziału z mym chórem cecyljańskim w

zjeździe śpiewaczym, łączę się jednak myślą z pracami zjazdu i ślę życzenia jak najlepszych sukcesów.

*Padre Rizzi Bernardino.*

Kraków, 20. 5.

Boleśnie dotknięty niemożnością wyjazdu do Poznania, łączę się z wami wspólną myśla życząc pełnych sukcesów artystycznych.

*Padre Rizzi Bernardino.*

Kraków, 18. 5.

Życzenia najlepszych i wszechstronnych sukcesów dla Zjazdu i Związku Słowiańskiego.

*Zbrozkówna.*

Niemieckie Brzozie, 20. 5.

Z okazji poświęcenia swego sztandaru przesyła wyrazy solidarności i życzenia pomyślności dla wszechsłowiańskiej idei.

*Towarzystwo Śpiewu Chopin*
*Brzozie Lubawskie.*

Wielce Szanowny Panie Pośle!

Proszę uprzejmie, ażeby Szanowny Pan zechciał łaskawie przyjąć moje szczere podziękowanie za serdeczne i gościnne przyjęcie czeskosłowackich śpiewaków w Poznaniu.

Piękne i wzniosłe chwile przeżyte w tych uroczystych dniach, będą z pewnością dla każdego miłem wspomnieniem.

Z wyrazami głębokiego szacunku

Konsul.
Ing. Zdeněk Matoušek.

Od zarządu „Pravni Pevecke Obchodnické Sdruženi v Praze".

Kochani i drodzy Bracia!

Po powrocie od Was z poznańskich uroczystości śpiewaczych spieszymy niniejszem jaknajserdeczniej i z głębi naszego serca podziękować Wam za braterskie przyjęcie i całą uprzejmość a także za ofiarowany nam na koncercie słowiańskim wieniec wawrzynowy i dobre ulokowanie naszego zespołu.

Piękne chwile pobytu pomiędzy Wami pozostaną każdemu z nas w pamięci i prosimy wierzyć, że będziemy często a mile wspominać braterską uprzejmość, przyjaźń i względy jakiemiście nas otaczali.

Mamy nadzieję, że w niedługim czasie będziemy mogli was znów pozdrowić i cieszymy się na spotkanie z Wami.

Życzymy Wam pełnego powodzenia i owocnej pracy na polu kulturalno-artystycznem.

*Trebicky* prezes — *Stepnickoj* sekretarz

Praga, 25 maja 1929 r.

Ten sam chór pisze do prezesa Dr. Surzyńskiego.

Drogi bracie!

Wspominając po swem powrocie do domu z poznańskich śpiewaczych uroczystości słowiańskich piękne chwile przeżyte między Wami, spieszymy złożyć Ci drogi bracie nasze uprzejme a serdeczne podziękowanie śpiewacze za wszystkie względy, jakiemi było darzone nasze stowarzyszenie śpiewacze i za piękne a z serca do serca idące słowa słowiańskiej łączności któreś wypowiedział przy pomniku wielkiego męża polskiego i poety Mickiewicza. Jesteśmy pewni, że będziemy mieli znów zaszczyt wkrótce spotkać się z Tobą i serdecznie uściskać. Przyjmij życzenia wszelkiej pomyślności w dalszej pracy, abyś zdążał od mety do mety — coraz wyżej.

*Trebicky* prezes — *Stepnickoj* sekretarz

Wielce Szanowny Panie Pośle.

Reprezentuje Pan w ciele ustawodawczem Swój rycerski naród. My, gałąź tegoż pnia, wspominamy Waszą piękną, gościnę polską, wspominamy Was, wspominamy uprzejmość z jaką byliśmy przyjęci.



*Puhar kryształowy.*
*Dar śpiewactwa czechosłowackiego*
*dla Komitetu Wykonawczego Wszechsłowiańskiego Zjazdu Śpiewaczego*

Chcemy trwałej przyjaźni obu narodów słowiańskich.

Niech przez wzajemne poznawanie się miłość słowiańska rośnie.

Śpiewajmy na przyszłość pieśń łączności słowiańskiej.

Zechce Pan być wobec całej Polski wyrazicielem naszych uczuć.

(—) L. Kovaříková prezes

(—) L. Vencovka sekretarz

A. Dočkalova dyrygent.

Żeńská Pevecko-Vzdelavaci Jednota „Vlastimila" v Prostějově

3. 6. 29.

Kochani Poznaniacy!

Przyjęliście nas po staropolsku, byliście dla nas bardzo grzeczni i uprzejmi, wszystkiem byliśmy zachwyceni.

Niech tych parę słów naprawdę płynących z serca, będzie Wam choć częściową nagrodą za ciężką pracę, jaką ponieśliście dla polskiego śpiewactwa.

Zasyłamy serdeczny uścisk dłoni.

Cześć pieśni!
*Lwowski Chór Techniczki*
(Studentów Politechniki).

Warszawa, 3. 6. 29.

Miesiąc prawie dobiega od chwili, kiedy moje T-wo pierwszy, a może i ostatni raz widziało Poznań, a najważniejsza Zjazd Śpiewaczy, którego już drugiego niedoczekamy może. I właśnie ten zjazd tak dodał ochoty do dalszej pracy nad pieśnią polską, że ja z 50-ciu członków czynnych wkrótce będę miał chór liczący z górą 100 śpiewaków....

*Towarzystwo Śpiewacze „Lutnia"*
*Bobrowniki (Kieleckie).*

*W. Sz. P. Prezesie!*

Kancelarja Prezydenta Republiki Czeskosłowackiej poleciła mi za pośrednictwem Poselstwa Czeskosłowackiego w Warszawie, ażebym Komitetowi Zjazdu wyraził podziękowanie Pana Prezydenta Dra. T. G. Masaryka za telegram hołdowniczy 20 000 śpiewaków słowiańskich.

Upraszam Wielce Szanownego Pana Posła o przyjęcie powyższego do łaskawej wiadomości i przesyłam równocześnie zapewnienie mego prawdziwego szacunku.

Konsul:
*Ing. Zdenek Matousek*

# Głosy prasy o Zjeździe.

(„Gazeta Zachodnia" pisze:)

**Poznań pod znakiem pieśni.**

Ostatnie kilka dni przeżyliśmy pod znakiem pieśni. Uwaga całego Poznania była skoncentrowana na tych wielkich rzeszach pieśniarzy, którzy przybyli do naszego grodu ze wszystkich krańców Polski i emigracji w pokaźnej kilkunastotysięcznej liczbie, by zdać sprawozdanie ze swej dotychczasowej pracy pieśniarskiej, zadzierzgnąć pomiędzy sobą ściślejsze porozumiewawcze węzły a jednocześnie wyciągnąć dłoń do braci-Słowian. Już w przeddzień otwarcia Zjazdu przybywały do Poznania całe pociągi pieśniarzy ze sztandarami. Członkowie komitetu wykonawczego dzień i noc przyjmowali gości na stacji, rozlokowywali po uprzednio przygotowanych pomieszczeniach, wykazując istotnie wiele energji i organizacyjnego zmysłu.

**Oratorjum Dworzaka.**

W sobotę wieczorem w Teatrze Wielkim odtworzone zostało sceniczne oratorjum Antoniego Dworzaka „Święta Ludmiła" w wykonaniu czeskich chórów z Bratisławy „Akademické pevecké sdruženi" oraz Vlastimila" i „Orlice" z Prościejowa na Morawach ze współudziałem p. Emmy Matouskowej, artystów słowackiego teatru narodowego Dra Kolára i Stefanji Stepankowej oraz miejscowej orkiestry pod dyr. Prof. Orela. Wykonawców czeskich przyjmowano nadwyraz gorąco, darząc kwiatami i wieńcami.

**Msza polowa.**

W niedzielę o godz. 7 rano tysiączne rzesze śpiewaków zaczęły zapełniać stadjon sportowy, gdzie o godz. 8 i pół ks. prałat Lewandowski, patron pomorskich związków śpiewaczych odprawił mszę polową, podczas której chóry pod dyrekcją p. Nowowiejskiego odśpiewały „Bogu Rodzica" i „Boże coś Polskę".

Ogólna ilość siedzących miejsc przygotowana była na 26000 osób. Więcej niż połowa tych miejsc

była zajętą. Uczestników uroczystości poza pieśniarzami liczyć można na 18 000. Gdy wliczymy przybyłych związkowców w ilości przeszło 17 000 — to ta ogólna trzydziestotysięczna masa ludzi jest cyfrą imponującą.

### Przybycie Pana Prezydenta.

Gdy wszystkie kilkunastotysięczne chóry były już ustawione, a trybuny z publicznością zapełniały się — loża Pana Prezydenta zaczęła się wypełniać dostojnemi gośćmi z J. E. ks. Prymasem na czele. W krótce zdaleka dał się słyszeć tętent szwadronu ułanów i gdy wśród szpaleru setek sztandarów ukazał się Pan Prezydent Rzeczypospolitej prowadzony przez prezesa Wszechsłowiańskiego Związku Śpiewackiego d-ra Leona Surzyńskiego — z piersi tych dziesiątków tysięcy osób rozległy się, radosne okrzyki witające Prezydenta Polski, orkiestra zaś wykonała hymn państwowy.

### Polska twórczość w hołdzie Pieśni.

W kilka chwil później na wzniesienie wszedł prof. Raczkowski i z piersi kilkunastutysięcy śpiewaków rozległa się melodja „Gaude Mater". Następnie p. Nowowiejski poprowadził „Ojczyznę", Wallek-Walewski „Psalm", a Lachman „Do Melpomeny". Wszystkie utwory te brzmiały dobrze. Każdy dyrygent po skończeniu swego utworu był przedstawiony Panu Prezydentowi.

### Przemówienie D-ra Surzyńskiego.

Gdy przebrzmiały ostatnie dźwięki polskiej pieśni na mównicę wszedł prezes Wszechsłowiańskiego Związku Śpiewackiego i wygłosił dłuższe przemówienie.

### Potężny hymn.

Gdy w zakończeniu swej przemowy dr. Surzyński wzniósł okrzyk na cześć naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i Jej Prezydenta kilkudziesięciotysięczne tłumy wespół ze śpiewakami i orkiestrami wykonały wspólnie hymn państwowy. Był to imponujący moment, rzadko chyba spotykany, by tak wielkie rzesze zjednoczyły się w jednej wspólnej ekstazie na cześć Ojczyzny i Jej Reprezentanta.

### Słowiańska manifestacja w pieśni.

Po skończeniu tych przemówień — wszystkie zbiorowe słowiańskie chóry z towarzyszeniem orkiestry wykonały „Apoteozę Pieśni" Raczkowskiego pod dyrekcją kompozytora. Pomimo, że dźwięki rozpraszały się na wolnem powietrzu, nie mając właściwego rezonansu — jednak piękny ten utwór subtelnie pomyślany wywarł dobre wrażenie. Będąca w programie „Apoteoza Słowiaństwa" Wiechowicza z powodu spóźnionej pory, musiała być opuszczoną.

### Odjazd Pana Prezydenta.

Po odśpiewaniu przez wszystkie chóry „Bogu Rodzica" — Pan Prezydent Rzeczypospolitej przy dźwiękach hymnu państwowego i wśród entuzjastycznych okrzyków zebranych mas opuścił stadjon.

### Potężny pochód.

O godz. 4-tej po poł. zaczęły się zbierać ponownie rzesze śpiewacze pod swemi sztandarami i w strojnym szyku wyruszyły w pochód przed ratusz. Tam przy jego stopniach stał Pan Prezydent Rzeczypospolitej, przed którym chyliły się sztandary związkowe, składając hołd Reprezentantowi Polski. Pochód ten był wprost imponujący. Takiej liczby, manifestującej swe uczucia, Poznań jeszcze nie widział. Przez dwie godziny pochód kroczył, a cały las sztandarów barwnych wywarł wrażenie imponujące.

### Popisy chórów.

Po rozwiązaniu się pochodu — o godz. 8 wiecz. w hali kongresowej rozpoczęły się zawody śpiewackie, które trwały przez następny dzień po trzy razy dziennie na przemian — to w hali kongresowej na terenach wystawowych — to w auli uniwersytetu. Odkładając omówienie strony muzycznej tych wszystkich produkcyj na później, gdy robić będziemy ogólny bilans muzyczny zjazdowo-festivalowy — dziś zaznaczyć można, że ogólny poziom naszych chórów znacznie się podniósł, nie zdołał jednak podnieść się, do skali artystycznej chórów czeskich, które w dalszym ciągu trzymają prym.

### Manifestacja braterstwa.

Ostatni poniedziałkowy wieczór Zjazdu wypełniony produkcjami wyłącznie gości słowiańskich, a noszącemi cechy wysokiego artyzmu — był jedną wielką manifestacją na cześć przybyłych słowian, na rzecz ogólnego zbratania się. Jaki rozmiar przybrały manifestacje świadczy to, że koncert, który miał trwać dwie godziny — trwał godzin cztery. A był to szczery, gorący odruch tych tysięcy zgromadzonych mas, który dobiegł kulminacyjnego swego punktu w momencie, gdy na mównicę weszli dwaj przedstawiciele zebranej Słowiańszczyzny — nasz Dr. Surzyński i czeski dr. Matous i gdy dr. Surzyński wobec nietylko tych tysięcy mas, ale całych miljonów słuchaczy w Polsce i Czechach (wieczór ten transmitowały wszystkie stacje polskie i słowiańskie) wypowiedział, że ten obecny wszechsłowiański kongres w Poznaniu, który jest polskim Verdenem, że to dzisiejsze słowiańskie zjednoczenie jest odpowiedzią na zeszłoroczny pangermański zjazd w Wiedniu frontem swym zwrócony przeciwko Polsce i Czechom, że jest momentem, kiedy cała słowiańszczyzna jednoczy się, by skuteczniejszy dać odpór nacierającym na nas Niemcom — a dr.



*Fragment chóru ogólnego podczas wykonania „Psalmu“ Wallek-Walewskiego (chór męski). Dyryguje kompozytor*

Matous oznajmił, że dzień dzisiejszy i dla Czechów jest chwilą wyjątkowej wagi, gdy piękna bohaterska Polska nietylko uczuciowo, ale tak świadomie łączy się do wspólnej walki, dodając innym narodom słowiańskim otuchy do dalszej obronnej pracy. I gdy dłonie tych dwóch przedstawicieli serdecznie się uścisnęły i sami się bratersko pocałowali — entuzjazm ogarnął wszystkich, był to bowiem moment wyrażający serdeczne pragnienia nas wszystkich. W takim nastroju zakończony został Zjazd Wszechsłowiański pozostawiajac w duszach naszych głębokie ślady.

A lipa posadzona wczoraj przez czeską i polską delegację — pozostanie widomym symbolem zbliżenia słowiańskiego. —

W. Brzostowski.

**Echa Wszechsłowiańskiego Zjazdu.**

W poniedziałek urządziła Izba Handlowa wraz z T-wem Czesko-polskiem zebranie dla uczczenia gości czeskosłowackich. Chór „Hlahol" artystycznym śpiewem uświetnił zebranie.

— — — — — — — — —

Tegoż dnia o godz. 12.30 śpiewacy czechosłowaccy złożyli wieńce pod pomnikiem Mickiewicza. Wśród niesłychanego entuzjazmu tłumnie zebranej publiczności przemawiali pp. konsul Matousek, Turecek i Dr. L. Surzyński, podkreślając znaczenie tej manifestacji u stóp wielkiego poety-słowianofila.

— — — — — — — — —

O godz. 12 w południe odbyło się posiedzenie Rady Naczelnej Słowiańskiego Związku Śpiewackiego oraz Rady Naczelnej Zjednoczenia Związków Śpiewackich i Muzycznych w Polsce. Przedmiotem były sprawy organizacyjne.

— — — — — — — — —

O godz. 1 po poł. p. prezydent Ratajski wydał śniadanie na cześć śpiewactwa. Obecne były władze słowiańskiej i polskiej organizacji śpiewackiej, delegaci zagraniczni oraz osobistości ze świata muzycznego. Dr. Matousek w imieniu czecho-słowackiego Związku ofiarował dwa niebywale wielkich rozmiarów puhary kryształowe: jeden dla miasta Poznania na ręce prez. Ratajskiego, drugi dla prezesa Słowiańskiego Związku Dr. L. Surzyńskiego, wypowiadając życzenie, by przyjaźń polsko-czeska była tak czystą, jak czystemi są te kryształy.

„Dziennik Poznański" pisze:

**Wszechsłowiański zjazd śpiewaczy.**

W pierwszy dzień Zielonych Świąt odbyła się imponująca manifestacja bratnich narodów — Wszechsłowiański zjazd śpiewaczy z udziałem ponad 18 tysięcy śpiewaków, przybyłych ze wszystkich dzielnic Polski, oraz Czechosłowacji, Jugosławji, Bułgarji, emigracji ukraińskiej i polskich chórów emigranckich. Zjazd posiadał nietylko doniosłe znaczenie kulturalne ale i społeczno-polityczne, gdyż idea zbliżenia narodów słowiańskich poczyna przybierać realne kształty.

Już we wczesnych godzinach rannych na wielki stadjon sportowy na Błoniach Wildeckich ciągnęły w pochodach poszczególne chóry, oraz liczne rzesze mieszkańców miasta.

O godz. 8-mej odbyła się uroczysta msza św. na intencję zjazdu. Od godz. 9-tej do 12-tej odbywały się próby chórów ogólnych. Przed przybyciem Prezydenta Rzplitej olbrzymi stadjon sportowy zapełniło około 100 tysięcy osób.

Od głównego wejścia do loży p. Prezydenta, znajdującej się w pośrodku stadjonu, ustawiły się w szpalerze delegacje chórów ze sztandarami i emblematami. Punktualnie o godz. 12-tej nadjechał Prezydent w towarzystwie ks. Prymasa Hlonda, powitany u wrót przez prezesa wszechsłowiańskiego związku śpiewaczego dr. Surzyńskiego, prezydenta m. Poznania Cyryla Ratajskiego, naczelnego dyrektora P. W. K. dr. Wachowiaka i komitetu organizacyjnego zjazdu.

Na część programową złożyły się: Gaude Mater — Gorczyckiego, odśpiewane przez zbiorowy chór męski zjednoczenia polskich związków śpiewaczych w liczbie 8 000 mężczyzn, pod batutą prof. Raczkowskiego, „Ojczyzna" — Feliksa Nowowiejskiego, odśpiewana przez 8-mio głosowy chór mieszany w liczbie około 13 000 osób pod batutą prof. Nowowiejskiego, „Psalm" — Wallek-Walewskiego na chór męski pod jego dyrekcją i „Do Melpomeny" — Lachmana tak samo pod batutą autora. Dwa z utworów tych odśpiewane były z towarzyszeniem orkiestry, liczącej około 300 osób. Dyrygenci nagrodzeni licznemi oklaskami zebranych, przedstawieni byli Panu Prezydentowi i Prymasowi, którzy składali im serdeczne gratulacje.

Dalszą część programu wypełniły przemówienia powitalne.

Pierwszy przemawiał prezes Wszechsłowiańskiego Związku Śpiewaczego poseł dr. Surzyński, akcentując w przemówieniu swem wiarę w trwałe porozumienie i zbliżenie narodów słowiańskich, które przez wielkie manifestacje kulturalne zbliżają się do siebie szybkiemi krokami w zgodzie i miłości braterskiej.

Dalej przemawiali: prezydent m. Poznania Cyryl Ratajski, b. premjer Ponikowski, Kajetan Bojarski jako prezes wlkp. związku kół śpiewaczych, generalny konsul dr. Matousek w zastępstwie prezesa czeskosłowackiego związku śpiewaczego, dr. Jerzabka delegat związku jugosłowiańskiego Manojlovic, delegat chorwackiego związku śpiewackiego N. Faller, oraz dyrektor ukraińskiego uniwersytetu w Pradze Dymitro Antonowicz.

Po przemówieniach, chór mieszany słowiańskiego związku kół śpiewaczych odśpiewał „Apoteozę Pieśni" z towarzyszeniem orkiestry pod dyrekcją kompozytora prof. Raczkowskiego. Jako następną i ostatnią pieśń programu odśpiewano „Boga Rodzica Dziewica" prof. Nowowiejskiego.

Po produkcjach tych Pan Prezydent przy dźwiękach mazurka Dąbrowskiego opuścił stadjon.

O godz. 16-tej ze stadjonu w wielkim pochodzie wyruszyły chóry na Stary Rynek, gdzie na stopniach ratusza Prezydent w otoczeniu świty i towarzyszącego prezyd. Ratajskiego, posła czeskosłowackiego Girsy i b. premjera Ponikowskiego przyjął hołd śpiewactwa, które w dwugodzinnym pochodzie maszerowało przed stopniami ratusza wznosząc okrzyki: Niech żyje! Z maszerujących chórów nadzwyczaj serdecznie witane były przez zebraną na rynku ludność chóry bratnich narodów słowiańskich, chóry emigracji polskiej, a w szczególności ze Śląska Opolskiego oraz malownicze chóry góralskie z Zakopanego i Nowotarszczyzny.

Pochód śpiewaków sunął ze Starego Rynku na teren zachodni P. W. K., gdzie uczestnicy zjazdu śpiewaczego oglądali pawilony wystawy rolniczej i zabawiali się w „wesołem miasteczku".

Wieczorem o godz. 20-ej w wielkiej hali kongresowej odbywały się popisy związku polskiego zjednoczenia śpiewaczego, w których uczestniczyły chóry ze Śląska Opolskiego, Westfalji, Francji, Berlina, Śląska, Pomorza, Mazowsza, województw centralnych i ziem wschodnich Polski. Popisy te skończyły się po godz. 23-ej. Z pośród produkujących się chórów największe owacje zdobyły sobie chór śląski za pieśń „Orzeł Biały" i chór lwowski za pieśń „Burza". — Olbrzymia hala kongresowa, mogąca pomieścić 18 tysięcy osób. ubrana była w girlandy i sztandary.

Na zakończenie popisów dyrekcja P. W. K. urządziła wspaniałą iluminację terenów połączoną z ogniami sztucznemi. Wspaniały fajerwerk, kosztujący zgórą dziesięć tysięcy złotych, zachwycił wszystkich.

W dniu wczorajszym członkowie zjazdu śpiewaczego zwiedzali tłumnie poszczególne hale i pawilony wystawy. W południe zamożniejsi zalegli wszystkie istniejące w Poznaniu restauracje, zaś reszta posilała się na skwerach przywiezioną ze sobą żywnością.

Wieczorem bawiono się znowu w „wesołem miasteczku" lub słuchano popisów chóralnych gości z Jugosławji, Czechosłowacji, którzy śpiewali w hali kongresowej. W nocy poczęły się zapełniać pociągi, uwożąc z Poznania kochaną brać śpiewaczą, spiesząca do codziennych zajęć.

Goście chwalili sobie bardzo organizację zjazdu i serdeczność, z jaką ich przyjmowano. Pojedyńcze skargi dotyczyły jedynie wygórowanych cen w niektórych lokalach wystawowych.

### Dvorzak „Święta Ludmiła"

(„Kurjer Poznański" pisał przed premjerą.)

Śpiewacy czescy i słowaccy, przybywający do Poznania na Wszechsłowiański Zjazd Śpiewaczy przywożą nam szczególnie piękny prezent muzyczny. Wykonają mianowicie oratorjum sceniczne Antoniego Dworzaka „Święta Ludmiła", jedyne tego rodzaju dzieło wielkiego kompozytora czeskiego i jedno z najwartościowszych oratorjów słowiańskich wogóle. Będzie to wyjątkowem wydarzeniem artystycznem w naszem życiu muzycznem raz dlatego, że sceniczne przedstawienie oratorjum jest dla Poznania nowością, a powtóre, że wykonawcą będzie zespół tak sympatycznych gości narodu pobratymczego. Z tem wszystkiem jutrzejsze przedstawienie „Św. Ludmiły" stanowić będzie uroczyste uczczenie 25-lecia śmierci Dworzaka, które w ojczyźnie kompozytora było bardzo okazale obchodzone, a teraz i u nas znajdzie sympatyczne echo.

Dworzak skomponował „Św. Ludmiłę" w r. 1886 i przeznaczył dla Anglji, gdzie, jak wiadomo, odnosił wielkie triumfy artystyczne. Forma scenicznego oratorjum, jaką w sposób najbardziej skończony dał Händel, miała właśnie w Anglji dobrą tradycję i z myślą tej o niej nadał Dworzak swojej „Św. Ludmiły" podobne kształty. Daleki był wprawdzie od imitowania stylu Händla, lecz w supremacji akcji chórowej i wogóle w układzie muzycznym scen sławny wzór jest widoczny. Partje chórowe należą też do najwartościowszych i najsilniejszych w wyrazie fragmentów dzieła i dowodzą, że Dworzak znał się wybornie na efekcie chórowym i umiał znakomicie pisać na głos ludzki. Dowodzą tego też partje solowe jego oratorjum, zwłaszcza zaś partja tytułowa „Św. Ludmiły", której spokojna, pełna liryzmu i religijnej kontemplacji linja muzyczna należy do pięknych okazów inwencji melodyjnej Dworzaka.

Styl dzieła jednoczy w sobie różne prądy, dawne i nowsze, więc obok typu zespołu Händlowskiego oratorjum także technikę wagnerowskiego leitmotywu a i nierzadko usłyszymy w tematyce oddźwięki klasyków wiedeńskich. Lecz wszystko to spaja silnie indywidualność Dworzaka, która w „Św. Ludmile" nie wyraziła się może szczególnie charakterystycznie i może też nie typowo narodowo, ale w sensie absolutnej muzyki poziom artystyczny tej partytury jest bardzo wysoki a równie silna jest moc nastrojowa dzieła.

Akcja „Św. Ludmiły" dzieli się na trzy części. Libretto pochodzi z pod pióra sławnego poety czeskiego Jarosława Vochlicky'ego. W pierwszej części dzieła jesteśmy świadkami uroczystości na dziedzińcu zamku „Melnik" w Czechach ku czci pogańskiej bogini Baby. Uroczystość przerywa nagłe zjawienie się pustelnika Iwana, który siłą swego natchnionego słowa pozyskuje księżnę Ludmiłę dla chrześcijaństwa. Pogańska księżna słucha kazań apostoła i przed jego pustelnią spotyka czeskiego księcia Borzywoja, który z miłości dla księżnej gotów także przyjąć chrzest. Tę uroczystość widzimy w III-im akcie. Ludmiła z księciem i z całym narodem przyjmuje chrzest z ręki św. Metodego, a w potężnym finale rozbrzmiewa starosłowiańskie „Hospodine pomiluj my".

W poznańskiem przedstawieniu „Św. Ludmiły" wezmą udział trzy chóry: „Akademicki Chór z Bratysławii, żeński chór „Vlastimila" i męski „Orlice" z Prościejowa na Morawach, — soliści — członkowie opery słowackiego Teatru Narodowego w Bratysławie a partję tytułową od-

śpiewa p. konsulowa Emma Matousek'owa. Dyrygować będzie prof. Orel z Bratysławji, który też dziś w piątek wygłosi w Uniwersytecie (w sali Lubrańskiego) o godz. 8 wiecz. wykład o współczesnej muzyce czeskiej, przyczem ilustracje muzyczne wykona chór akademicki z Bratysławii.

**Z. L.**

## Święto pieśni słowiańskiej.

### I.

Pierwszy akt wielkiego festivalu pieśni słowiańskiej i muzyki polskiej dobiegł wczoraj końca. Zamknięto Wszechsłowiański zjazd śpiewaczy wspaniałym koncertem chórów jugosłowiańskich i czeskich z udziałem Filharmonji Warszawskiej.

Tysiączne rzesze śpiewaków wracają teraz do stałych swych siedzib, wracają nasyceni entuzjazmem dla wielkiej i pięknej sprawy, która ich do nas przywiodła, wracają z sercem przepełnionem radością z dokonania tak wielkiego zadania, jakiem jest zjednoczenie pieśni słowiańskiej, zabierają też ze sobą, jako niewątpliwie cenną pamiątkę, ten gorący i serdeczny zapał, jaki społeczeństwo nasze w niesłychanie spontaniczny sposób i na każdym kroku śpiewakom pobratymczym i naszym objawiało w tych świetnych i pamiętnych dniach Wszechsłowiańskiego zjazdu śpiewaczego.

Niezapomniane pozostaną wrażenia, jakie przeżywaliśmy w tem święcie zbratania słowiańskiego. Niezapomniany imponujący widok niezliczonych rzesz, zgromadzonych w stadjonie sportowym na otwarcie zjazdu, niezapomniany ten olbrzymi pochód śpiewactwa, defilujący przed Prezydentem Rzeczypospolitej i witany entuzjastycznie okrzykami tysięcy i tysięcy obywateli.

Ponad wrażeniami artystycznemi, w które zjazd obfitował, ponad podziwem dla wysokiego poziomu zespołów czeskich, a także niejednego z naszych chórów, ponad głębokiem zadowoleniem z organizacyjnej sprawności imponujących imprez zjazdu, ponad tem wszystkiem góruje ta właśnie wzruszająca świadomość mocnego i głębokiego zadzierżgnięcia serdecznych więzów przyjaźni między społeczeństwem polskiem a przedstawicielami pobratymczych narodów, których u siebie gościliśmy.

To też stwierdzić i podkreślić odrazu trzeba, że idealny cel zjazdu został całkowicie osiągnięty, zaś korzyści artystyczne przedstawiają się równie imponująco i powodzieć można bez przesady, że dla śpiewactwa polskiego rozpoczął się nowy etap pracy, który doprowadzi je na te wyżyny artystyczne, na jakich całe śpiewactwo słowiańskie znaleźć się musi, aby o kulturze swej i sile rasowej dać świadectwo rzeczywiste.

W przeddzień otwarcia zjazdu wystąpiły w Teatrze Wielkim chóry słowackie z Bratysławy i morawskie z Prostejowa ze scenicznem przedstawieniem oratorjum

**Dworzaka: „Święta Ludmiła"**

Jaka jest forma muzyczna i znaczenie artystyczne dzieła, pisaliśmy już na tem miejscu. Dodać trzeba, że faktura rozległych partyj chórowych, pisanych niekiedy w stylu händlowskiego kontrapunktu jest trudna i wymaga pewnego chóru, w technice śpiewu wyrobionego. Połączone zespoły: „Akademické Spewácke Sdruženi" z Bratysławji, „Vlastimila" i „Orlice" z Prostejewa okazały się najzupełniej dojrzałe do pokonania trudności. Nietyle może doborem głosów, ile umiejętnością śpiewania (zwłaszcza w pozycjach górnych) chóry te zdobyły się na głębszy wyraz w wykonaniu swych rozległych partyj, odśpiewanych oczywiście na pamięć. Było zasługą dyrygenta prof. dr. Orela (Bratysława), że nie pominął żadnego efektu chórowego, a równowaga i spokój, z jakim prowadził orkiestrę, w trudnych zresztą warunkach (zaledwie dwie próby), umożliwiły mu wydobycie konturów dynamicznych dzieła i należyte podkreślenie jego rytmicznej struktury. Muzyczne zbudowanie wielkich scen chórowych (akt III.) przez prof. Orela wywarło też mocne wrażenie i szczęśliwie równoważyło pewną monotonję zbyt niekiedy rozciągłych lirycznych scen solowych. Że i one stały się dla słuchaczy źródłem prawdziwego użycia estetycznego to idzie częściowo na dobro szlachetnej inwencji Dworzaka, a następnie jest zasługą wybornych solistów, wśród których na plan pierwszy siłą rzeczy, ale i sztuką śpiewaczą wysunęła się przedstawicielka partii tytułowej p. konsulowa Emma Matouskowa. Niezwykle piękny w barwie, silny i donośny w brzmieniu sopran artystki, jej wyborna technika śpiewacka, jak niemniej i doskonałe warunki postaciowe, predystynują p. Matouskową do wielkich partyj heroin operowych. Dzięki swej wybitnej muzykalności, p. Matouskowa opanowuje też repertuar koncertowy, ale, naszem zdaniem, scena odpowiada jej warunkom głosowym nadzwyczajnie. Cieszymy się, że śpiewaczka o takich zaletach artystycznych mieszka w naszem mieście, w którego życiu muzycznem oby zechciała jak najwydatniej brać udział. Także przedstawiciele dalszych partyj solowych okazali wybitne wartości, zwłaszcza co do piękności głosów, ale też i co do opanowania śpiewu. Szczególnie pięknym timbrem odznaczał się basbaryton dr. Kolara (Iwan) i p. Stefanji Stepankowej (Svatava), sopranistki dramatycznej — artystów Narodowego Teatru Słowackiego z Bratysławyi. Ich obycie ze sceną ułatwiło pracę reżyserki przedstawienia p. Dockalovej, która i śpiewaków z estrady, jak p. Matouskowa, p. Fureka (wyborny tenor liryczny), p. Bydzowskiego (Metody) i p. dr. Staffa nauczyła z dobrym skutkiem „znajdować się" na scenie.

Publiczność przyjęła dzieło bardzo ciepło i nie szczędziła oklasków, zwłaszcza pięknogłosowym solistom. Tak więc szczęśliwie się udało w ramach Wszechsłowiańskiego zjazdu śpiewa-

czego uczcić jubileusz jednego z największych słowiańskich kompozytorów, Antoniego Dvorzaka.

### Otwarcie zjazdu.

Uroczystość otwarcia Wszechsłowiańskiego zjazdu śpiewaczego miała przebieg imponujący. Kto mógłby zresztą pozostać nieczuły na taką elementarną manifestację uczuć, jaką był śpiew olbrzymich mas śpiewaczych, liczących kilkanaście tysięcy ludzi. Z ich piersi popłynęła jedna wspólna pieśń, jedna opanowała te rzesze myśl jedno biło w nich serce. I ten potężny akord, którego moc rozpierała, zdawało się, mury, znalazł głębokie echo w duszach tych nieprzeliczonych tłumów, które zaległy pole i trybuny nowego stadjonu.

Osobno podamy szczegółowy przebieg uroczystości; do nas należy zająć się jego programem artystycznym. Mieliśmy więc wyjątkową sposobność usłyszenia masowego chóru. Brzmienie jego zależało oczywiście od warunków artystycznych stadjonu; te zaś okazały się korzystnemi, tak, że dynamiczne efekty tego olbrzymiego chóru wychodziły wyraźnie. Z tem wszystkiem wykonanie programu śpiewaczego było ciekawym probierzem jego wokalnych wartości. I pod tym względem były niespodzianki. Już taki „Psalm" Walewskiego, a jeszcze więcej Raczkowskiego „Apoteoza pieśni" okazały się niezdatnemi dla masowego chóru. Natomiast szerokie kontury melodyjne i proste podstawy harmoniczne popularnej pieśni „Gaude Mater Poloniae" i te same zalety niezwykle efektownego psalmu Nowowiejskiego „Ojczyzna" na 8-głosowy chór mieszany z towarzyszeniem orkiestry, spowodowały ogromny efekt obu utworów; wrażenie, jakie wywarł utwór Nowowiejskiego objawiło się w gorących owacjach dla dyrygującego kompozytora. Program śpiewów przerwały: mowa prezesa Słowiańskiego Związku Śpiew. dr. L. Surzyńskiego, który zaskarbił sobie sprawnem zorganizowaniem festiwalu wielką zasługę wobec śpiewactwa polskiego i całego społeczeństwa polskiego wogóle; przemawiali następnie prezydent Ratajski, prof. Ponikowski, prezes Polskiego Zjednoczenia Śpiewackiego, przedstawiciele i delegaci poszczególnych związków śpiewaczych. Słów mówców publiczność niestety nie mogła dosłyszeć z braku megafonów, ale na szczęście pogoda była piękna, więc nastrój entuzjazmu nie osłabł i nie ustały też gorące manifestacje na cześć naszych śpiewaków.

W takich to wzniosłych i radosnych okolicznościach otwarto Wszechsłowiański Zjazd Śpiewaczy.

### Słowiańska lipa zapuściła już korzenie.

W poniedziałek 20 maja wieczorem o godz. 19 na plantach przy Wałach Wazów, naprzeciw opery zasadzono lipę na pamiątkę wszechsłowiańskiego zjazdu śpiewaczego.

Miejsce obecne jest prowizorycznem, ponieważ magistrat uchwalił już założenie parku słowiańskiego, w którym na pierwszym planie znajdzie się przeniesiona lipa.

Pień kilkuletniego drzewa otoczono sztachetami, które opina szeroki miedziany pierścień z napisem: „Lipa słowiańska, zasadzona na pamiątkę I wszechsłowiańskiego zjazdu śpiewaczego w dniach 18. 5. — 22. 5. 1929". Z masztów, ustawionych w czworobok i spowitych w girlandy, powiewały chorągwie Czechosłowacji, Bułgarji, Jugosławji i Polski.

W przemówieniach p. dr. Surzyński podkreślił przyczyny, które skłoniły organizatorów do zasadzenia lipy pamiątkowej i znaczenie drzewa, jako widomego symbolu przyjaźni i braterstwa wszystkich narodów słowiańskich. Konsul czechosłowacki p. Matousek, którego mowa wywarła silne wrażenie, oświadczył, że lipa pamiątkowa jest jak gdyby symbolem narodu czeskiego; ziemia czarna, w której tkwi drzewo, to Polska, zaś gałęzie zielone, to inne narody słowiańskie. Tak, jak korzenie tej lipy wrastają w czarną ziemię, tak uczucia narodu czeskiego wrasta się w serca polskie. Pokolenie obecne — mówił p. konsul Matousek — już dawno wymrze a szmer liści tego dowodu przyjaźni i braterstwa wszystkich narodów słowiańskich, będzie przypominał tę chwilę wszystkim następnym pokoleniom. Dr. Matousek powiedzał, że jeżeli spojrzy się dokoła zasadzonej lipy, to ujrzy się zamek, operę i uniwersytet, gmachy, które wznieśli Niemcy w celach germanizacyjnych. Pośród nich stanie obecnie lipa — symbol słowiańszczyzny, dowód współżycia narodów słowiańskich oraz symbol wspólnej obrony przeciwko wrogom.

Dalej przemawiali p. Manojlowicz, prezes jugosłowiańskiego związku śpiewaczego, p. Faller, prezes chorwackiego związku śpiewaczego, p. prezes Kaczyński z Warszawy, prezes wielkop. związku śpiewaczego p. Bojarski, p. prof. Orel z Bratyslawy, delegaci Gdańska i Pomorza i inni.

Przy pieśni „Biały Orzeł", wykonanej przez ziednoczone chóry śląskie pod batutą p. Stoińskiego, odbyła się uroczystość zasypywania korzeni drzewa. Kolejno przystąpili wyżej wymienieni, poza tem p. konsulowa Matouskowa, p. Doczkolowa, w imieniu wszystkich artystów polskich p. Stanisława Wysocka, p. Menclewski w imieniu Kaszub, delegaci Lwowa, Krakowa, Warszawy, Śląska Opolskiego, p. prof. Nowowiejskie w imieniu Warmji i Mazur, delegaci Polonji amerykańskiej, wszystkich chórów poznańskich i z całej Polski, prof. Kurkiewicz jako reprezentant Uniwersytetu, wiceprezydent miasta p. dr. Kiedacz i inni.

Piękną uroczystość symbolizującą braterstwo słowian, zakończyły pieśni czeskie, odśpiewane przez chór „Smetanowy Zbor" z Muchaczewa.

——o——

## Przedstawiciele słowiańskiego zjazdu śpiewackiego na Ratuszu poznańskim.

**Dar czeskosłowackiego związku śpiewaczego dla m. Poznania.**

We wtorek 21 maja o godz. 13,30 w ratuszu w gabinecie prez. Ratajskiego zgromadziło się około 100 osób, przedstawicieli wszystkich narodowości, biorących udział w Wszechsłowiańskim Zjeździe Śpiewaczym, oraz grono zaproszonych osób z miasta, aby uczestniczyć przy uroczystem wręczeniu przez delegację czeskosłowacką miastu Poznaniowi wspaniałego olbrzymiego puhara z czeskiego kryształu z herbami obu republik oraz miast Pragi i Poznania.

Imieniem delegacji czeskosłowackiej, wręczając wspomniany dar, przemawiał prezes czeskosłowackiej gminy śpiewaczej p. Matousz, któremu w serdecznych słowach odpowiedział prezydent Ratajski.

Następnie w Złotej sali Ratuszowej odbyło się śniadanie, wydane przez miasto, w czasie którego wzniesiono liczne toasty oraz wygłoszono przemówienia.

Rozpoczął je jako gospodarz miasta p. prez. Ratajski, po którym toastowali prezes Wszechsłow. Związku śpiewaczego dr. Surzyński, prezes czeskosłowackiej gminy śpiewaczej p. Matousz z Pragi, konsul Matousek, prezes chorwackiego Zw. śpiewaczego p. Nikola Faller z Zagrzebia, prezes jugosłowiańskiego Zw. śpiewaczego p. Manojlovics, p. Hoeflinger delegat izby handlowo-przemysłowej ze Lwowa, prof. dr. Henryk Opieński, prof. dr. Orel z Bratysławy i prezes dr. Bojarski.

Po toastach odczytano depsze: delegacji zw. śpiewaczego z Nowej Anglji, chóru cecyljańskiego padre Rizzi Bernardino, Emila Młynarskiego, tow. śpiew. „Harmonja" z Nowego Jorku, dalej 3 depesze z Lublany i 2 z Bułgarji.

Na zakończenie wśród entuzjastycznych oklasków uchwalono wysłanie depesz do Prezydenta Republiki Czechosłowackiej, króla jugosłowiańskiego, cara Bułgarów, Ignacego Paderewskiego i dyr. funduszu kultury narodowej p. Michalskiego.

Depesza do Ignacego Paderewskiego brzmi następująco:

„Świetlanej postaci mistrza Polski i wielkiemu Jej orędownikowi przesyłają wyrazy hołdu zebrani na I. słowiańskim zjeździe śpiewaczym przedstawiciele bratnich narodów słowiańskich".

Po śniadaniu, które zakończyło się o godz. 4, zebrani gremjalnie udali się do auli uniwersyteckiej na koncert dawnej muzyki polskiej. (k)

## Pokłosie Wszechsłowiańskiego zjazdu śpiewaczego.

Koncerty festiwalowe, przynoszące tak obfite i urozmaicone programy myzyki polskiej, zajęły naszą uwagę całkowicie; tymczasem trzeba jednak wrócić jeszcze do minionych już wrażeń Wszechsłowiańskiego Zjazdu Śpiewaczego i pomówić o jego wynikach artystycznych.

Zaczniemy od koncertu chórów słowiańskich, bo im się pierwszeństwo należy z prawa gościnności a także ze względu na wysoki poziom ich produkcji. Że występy naszych miłych gości z Jugosławji i Czechosłowacji spotkały się z gorącemi owacjami tłumnie zebranych słuchaczy, rozumie się samo przez się po wielkich, serdecznych manifestacjach w pierwszym dniu zjazdu. A entuzjazm był tem większy, im bardziej artystycznie wypadły popisy.

Dyscypliną rytmiczną, wyrównaniem dynamiki i wytworną techniką śpiewaczą zaimponował nam przeewszystkiem praski „Hlahol", który pod batutą p. Jar. Herlego wykonał trudny a efektowny „Hymn" Dworzaka z towarzyszeniem orkiestry Filharmonji Warszawskiej. Temi samemi zaletami odznaczał się też wielki chór czeskosłowackiej gminy śpiewaczej, złożony z reprezentacji wielu zespołów. Najpiękniej wypadł w ich wykonaniu piękny utwór J. B. Foerstera „O ziemio, przebudź się" na mieszany chór à cappella. Dyrygował prof. Rund z Moraskiej Ostrawy. Tenże zespół odśpiewał na zakończenie z towarzyszeniem orkiestry Smetany „Pieśń czeską", utwór o szerokich i silnych konturach muzycznych, o efektownych stopniowaniach i doskonałem brzmieniu. Był to imponującym finale koncertu gości, którzy przedstawili nam szereg mniejszych zespołów, zwłaszcza jugosłowiańskich świetnieześpiewanych, choć nadających się raczej w ramy kameralne. — Męskie zespoły czeskie: „Smetana" z Mukaczewa, który nas zapoznał z ludowemi pieśniami Rusi Przykarpackiej i Stowarzyszenie śpiewacze handlowców z Pragi nie reprezentują właściwego, bardzo wysokiego poziomu czeskich chórów, natomiast klasę średnią, która nie mogła nas oczywiście szczególnie zaciekawić.

Chór słowacki „Akademicke pevecke sdruženi" z Bratisławy, który wykonał oratorjum Dworzaka, wyjechał niestety wcześniej i nie brał już udziału w koncercie gości. Tak więc w sumie program wykonały jedynie zespoły dwóch narodów pobratymczych, Jugosłowian i Czechów, dając dowód istotnie wysokiej swej kultury śpiewaczej. Szkoda jednak, że reprezentacja sło-

wiańska nie była liczniejsza; widocznie stały tu na przeszkodzie trudności teczniczne, które zapewne przy dalszych wszechsłowiańskich zjazdach śpiewaczych dadzą się pokonać.

Nadspodziewanie liczny okazał się udział polskich chórów w zjeździe i z przyjemnością stwierdzić było można, że śpiewacy nasi przybyli dobrze przygotowani na tę wielką defiladę śpiewactwa i złożyli prawie bez wyjątków dowód, że chóry polskie pracują intensywnie, że poziom ich artystyczny podnosi się coraz wyżej, a niektóre zespoły wprost zachwyciły nas wyrobieniem technicznem i kulturą muzyczną swych dyrygentów.

Pierwszy koncert (w Hali Kongresowej), który był popisem związków polskiego zjednoczenia śpiewaczego, miał charakter raczej reprezentacyjny. Śpiewały połączone chóry związków: Śląsk-Opole, Westfalja-Nadrenja, Berlin, Łódź, Kraków, Kielce, Mazowsze, Lwów, Pomorze, Śląsk i Wielkopolska. Zespoły te ad hoc zestawione, niekiedy nie należycie ustosunkowane w poszczególnych głosach, nie mogły też dać właściwego obrazu wartości chórów, z jakich były złożone. I tak np. doskonałe zespoły krakowskiego „Echa", lwowskiego „Chóru Techników" czy „Harfy" warszawskiej nie uwydatniały się w ogólnej masie śpiewających. Pozatem szereg utworów, wykonanych przez te masowe chóry, skomplikowaną swą fakturą nie nadawał się do tego gatunku popisów. W tym kierunku przezorny i trafny wybór zrobiły chóry pomorskie, zyskując też zasłużony aplauz, a jeszcze lepsze wrażenie wywarły złączone chóry śląskie, które pod batutą dyr. S. Stoińskiego odniosły stanowczo największy sukces wieczoru. Już śpiewy na stadjonie, a także na pierwszym koncercie w hali przysporzyły niewątpliwie wiele doświadczenia naszym kompozytorom, którzy w swych utworach, dla zjazdu przeznaczonych, nie zawsze okazali dostateczne zrozumienie dla faktury wokalnej, przeznaczonej do masowego brzmienia chórowego.

Popisów poszczególnych związkowych i osobnych chórów polskich, które odbyły się w liczbie kilkudziesięciu numerów, niekiedy o jednej godzinie w dwóch różnych salach — nie można było niestety wysłuchać z braku czasu i ogólnego przemęczenia wobec tak obficie nagromadzonych produkcyj i uroczystościowych imprez. Udało mi się jednak być obecnym na koncercie związków poznańskiego i pomorskiego. Wynik tych popisów był dla mnie miłą naogół niespodzianką. Rozwój artystyczny tych zespołów jest zupełnie widoczny, a niektóre chóry są na drodze do normalnego wysokiego poziomu chórów czeskich. Niewiele do tego braknie poznańskiemu „Hasłu", które pod kierownictwem wysoce fachowem p. Kwaśnika wybornie wykonało arcytrudny utwór Walewskiego „Rapsod burzowy" na chór męski. Niegdyś tak dobry zespół „Echa" poznańskiego wykonał również ten utwór, lecz, niestety, nie ku chwale swej tradycji śpiewackiej. A przecież zespół ten ma wszelkie dane do rozwoju artystycznego. Z chórów męskich bardzo też korzystnie zaprezentował się Chór Kolejarzy z Bydgoszczy pod dyr. p. Kabacińskiego i „Arjon" z Kościana (dyr. p. Wojciechowski) — aby wymienić ważniejsze. Popisywały się następnie chóry żeńskie, z których leszczyński (dyr. p. Lubierski) i zespół z Pleszewa zapisał się nam sympatycznie w pamięci, dalej zespoły mieszane, cierpiące naogół na zbyt trudny program. „Szarotka" z Inowrocławia (dyr. p. Sobieski) wyróżniała się wyraźnie. Ale i wiele z tych niewymienionych tu chórów zasługiwało na szczery poklask i jak już powiedziałem o artystyczny rozwój naszych zachodnio-polskich zespołów śpiewaczych obawiać się nie potrzebujemy. Przyszłość ich wydaje się zaszczytnie obiecującą.

Patrząc z ogólnej perspektywy na miniony Wszechsłowiański zjazd śpiewaczy powiedzieć możemy to, co już w pierwszym artykule zaznaczyliśmy, że spełnił on całkowicie swój ideowy cel a tem samem dokonała się rzecz doniosłej wagi kulturalnej i politycznej i zasługa inicjatorów zjazdu i jego niestrudzonych organizatorów jest rzeczywista i wielka. Przypomnijmy sobie przy tej okazji, że zwłaszcza trzem artystom ruch śpiewaczy w Poznaniu zawdzięcza swój rozmiar ku artystycznym sferom, że im też zawdzięcza większość ogromnych wysiłków około zorganizowania zjazdu; są nimi: Stanisław Wiechowicz, Władysław Raczkowski i Stanisław Kwaśnik. A i zasług pracy wewnętrzno-przygotowawczej do tego wielkiego zjazdu pominąć się nie godzi: należy ona do senjora wielkopolskiego ruchu śpiewaczego p. K. Barwickiego, wieloletniego sekretarza Wielkopolskiego związku kół śpiewaczych. Jesteśmy pewni, że śpiewactwo nasze pod kierownictem ludzi tak sprawie oddanych zdąża niechybnie ku prawdziwie artystycznej, a więc dla kultury wysoce pożądanej przyszłości.

Zygmunt Latoszewski.

---

**Znaleziono na stadjonie pas i wstęgi od sztandaru.**
Do odebrania w **biurze Związku Wlkp.**

**Poznań, ul. Marszałka Focha 50.**

Minęły wielkie i pamiętne dni olbrzymiej rewji pieśni słowiańskiej przy współudziale dwudziestu tysięcy śpiewaków z kraju i zagranicy; po raz pierwszy w historji uświetnił całość liczny udział śpiewaków innych narodów słowiańskich i przyczynił się do tego, że dnie Zjazdu Poznańskiego stały się wielkiemi uroczystościami, podczas których na skrzydłach pieśni dusze uczestników krążyły w jakiejś — od wieków marzonej — krainie miłości i braterstwa wszystkich narodów słowiańskich. I radowały się duchy wielkich szermierzy tej prastarej idei; myśli potężne Samona, Mojmira i Świętopełków, twórców i obrońców ongiś potężnego państwa wielkomorawskiego, będącego pierwszą próbą zjednoczenia wszystkich Słowian, a szczególnie wielkie idee i czyny Bolesława Chrobrego, pierwszego króla Słowian Zachodnich, żyły w sercach wszystkich tych, którzy z pieśnią na ustach zjechali do prastarego grodu Przemysława, by tu niejako pod słupami granicznemi Słowiaństwa Zachodniego wygłosić i wyśpiewać wielkie i potężne słowo o żywotności i wieczności prastarej idei wszechsłowiańskiej, która przechowała się w sercach wszystkich po przez kataklizmy historyczne nieomal od dwóch tysiącleci.

Ciężkie i smutne są dzieje słowiaństwa. Były całe stulecia, których karty geograficzne prawie wcale Słowian w Europie nie notowały. Narody osmańskie, germańskie i romańskie dzierżyły rządy, panowały na ziemiach sarmackich i podpisywały pakta za Słowian, tak jakby ich wcale nie było. Karta historji słowiaństwa i jego losów odwróciła się. Dziś pół Europy, i to najpiękniejszej, śpiewa wolną pieśń słowiańską; języki słowiańskie rozbrzmiewają urzędowo na olbrzymich obszarach położonych od Jadranu do Morza Czarnego i Bałtyku — a poszczególne narody słowiańskie, ongiś przez wieki ujarzmione, nabierają z każdym dniem tężyzny nowej i przeżywają dziś jakiś potężny przełom duchowy, który szuka nowych punktów oparcia w ciążeniu ku idei miłości i braterstwa, drzemiącej od wieków w sercach wszystkich Słowian — miłości już nietylko platonicznej, ale przybierającej kształty realne.

Bo tak — a nie inaczej — należy odczuć wielki czyn I. Wszechsłowiańskiego Zjazdu Śpiewaków w Poznaniu, na którym idee te były słońcem, niosącem ciepło miłości braterskiej do serc wszystkich uczestników. Może tam czasem niejeden w cichości pomyślał o olbrzymich przeszkodach, jakie się jeszcze piętrzą w zrealizowaniu tak wielkich myśli, może się niejednemu zdawało, że wyniesienie uchwytnych haseł z rozkołysanej takiemi myślami powodzi serc i dusz rozśpiewanych Słowian możliwe jest tylko w granicach takich, jakie realizować może zbyt oderwaną od rzeczywistości pieśń.

Być może! — nikt jednak nie zaprzeczy, iż rozmawialiśmy i śpiewaliśmy każdy w języku własnym i rozumieliśmy się doskonale — a to jest wymowniejszym dowodem tego, że potężna idea ścisłej i zgodnej współpracy wszystkich Słowian kroczy z każdym dniem energiczniej ku wspólnemu celowi i nabiera rozmachu w odwiecznym pędzie ku rzeczywistości. Zaś Zjazd Poznański zadokumentował, iż pieśń we współdziałaniu tem spełni w przyszłości misję o znaczeniu, którego lekceważyć nie można, co wszyscy uczestnicy odczuwali, i czemu przedstawiciele poszczególnych narodów słowiańskich dali wyraz w swych przemówieniach na stadjonie przed Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej i w obliczu 20 tysięcznej rzeszy śpiewaczej, ustawionej do odśpiewania wspólnych pieśni — nielicząc publiczności, którą znawcy obliczają na 50 tysięcy głów.

**Przed Zjazdem.**

Miejscowa prasa poznańska już kilka dni przed otwarciem zjazdu donosiła o zjeżdżaniu się śpiewaków polskich i innych słowiańskich ze wszech stron Europy. Przybyli kolejno Czesi, Słowacy, Chorwaci, Serbowie, emigranci ukraińscy i polskie chóry emigranckie z Francji oraz Berlina, Westfalji i Nadrenji. Członkowie poszczególnych Komitetów przyjmowali gości, przybywających przeważnie ze sztandarami dzień i noc, a organizacje kwaterunkowe rozlokowywały ich po kwaterach, które na dni Zjazdu w wielkiej ilości zostały zmobilizowane. Jeszcze przed oficjalnem otwarciem Zjazdu, które nastąpiło w pierwszy dzień Zielonych Świątek w południe, wystąpili śpiewacy słowaccy i morawscy (Czechosłowacja) w sobotę wieczorem w Teatrze Wielkim z wielkim koncertem, na którym wykonane zostało wielkie oratorjum sceniczne Antoniego Dworzaka pt. „Święta Ludmiła“. W wykonaniu brały udział prócz orkiestry miejscowe „Akademicke pevecke sdruženi“ z Bratysławy oraz chóry mieszane „Vlastimila“ i „Orlice“ z Prościejewa na Morawach. Z solistów wystąpili: p. Emma rygował Prof. Orel. Wykonawców przyjmowano owacyjnie darząc kwiatami i wieńcami za przewspaniałe odtworzenie arcydzieła Dworzakowego. Krytyka fachowa podnosiła jednogłośnie wysokie walory artystyczne chóru i artystów, a wrażenie jakie oratorjum wywarło pozostanie u tych, którzy mieli sposobność być na wieczorze w miłej i trwałej pamięci.

**I. dzień Zjazdu.**

Większa część śpiewaków przybyła jednak dopiero pociągami nocnemi z soboty na niedzielę.

Pierwszy pociąg śląski stanął na dworcu poznańskim około godz. 1-szej w nocy, gdzie śpiewaków, długą mozolną podróżą znużonych powitał w gorących słowach generalny sekretarz Związku Wielkopolskiego, nestor śpiewaków poznańskich, druh K. T. Barwicki wnosząc przy dźwiękach orkiestry okrzyk na cześć przybyłych gości ze Śląska. Reszta śląskich drużyn przybyła w dwóch dalszych pociągach i stanęła do apelu w sile bez mała 3 tysięcy śpiewaków.

Już od samego rana pierwszego dnia Zjazdu zdążały niezliczone rzesze śpiewacze na stadjon, gdzie o godz. 8.30 odprawił ks. prałat Lewandowski, patron śpiewaków pomorskich, uroczystą mszę polową, podczas której chóry pod batutą prof. Feliksa Nowowiejskiego odśpiewały staropolski hymn „Bogarodzica", a orkiestra wykonała „Boże coś Polskę". Krótko po ukończeniu nabożeństwa przystąpiono do ustawienia wszystkich przybyłych śpiewaków w jeden olbrzymi chór, celem rozpoczęcia jeneralnej próby śpiewów, mających być wykonywanemi podczas otwarcia Zjazdu przez p. Prezydenta Państwa. Zadanie niełatwe. Poszczególni dyrygenci-kompozytorzy pokonali jednak trudności olbrzymie, poczem przystąpiono do przygotowania przyjęcia dostojnych gości, mających przybyć na otwarcie Zjazdu. Krótko przed godz. 12 w południe zajechał **Jego Eminencja Prymas Polski ks. kardynał dr. Hlond;** kroczącego szpalerem witano owacyjnie wśród okrzyków i prowadzono do loży p. Prezydenta, ustawionej w miejscu, z którego roztaczał się przewspaniały widok na morze głów śpiewaków gotowych do śpiewu i czekających na otwarcie Zjazdu. Wkrótce z daleka usłyszano tętent szwadronu ułanów — **przybył P. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej;** u wejścia witała go Rada Naczelna słowiańskiego Związku śpiewaków z Dr. L. Surzyńskim i prezesem Zjednoczenia Polskich Związków śpiewaczych, b. premjerem Ponikowskim na czele oraz władze miasta z prezydentem miasta Poznania p. Cyrylem Ratajskim. Dostojnego Gościa poprowadzono na miejsce dlań przeznaczone śród okrzyków na Jego cześć. Równocześnie rozległ się przy akompanjamencie kilku wielkich orkiestr wojskowych z piersi 20 tysięcy śpiewaków polski hymn narodowy co na uczestnikach wywarło potężne wrażenie. Po odśpiewaniu zaintonowały zebrane chóry męskie pod batutą prof. Wł. Raczkowskiego hymn „Gaude Mater Polonia" Gorczyckiego, poczem stanął na estradzie prof. Feliks Nowowiejski, by wykonać swój przepiękny psalm p. t. „Ojczyzna" w czem wzięli udział wszyscy śpiewacy, mężczyźni i kobiety oraz złączone orkiestry wojskowe, co wszystko razem wywarło, rzec można, — wrażenie najgłębsze.

To też oklaskom i okrzykom śpiewaków wykonawców i publiczności na cześć kompozytora nie było końca i prof. Nowowiejski, którego przedstawiono p. Prezydentowi, mógł osobiście Głowie Państwa, jakoteż ks. Prymasowi podziękować za słowa uznania.

Również „Psalm" B. Wallek-Walewskiego i „Do Melpomeny" W. Lachmana wykonano z wielkiem powodzeniem, a dyrygentów-kompozytorów przedstawiono p. Prezydentowi.

Tymczasem na mownicę wszedł prezes Słowiańskiego Związku Śpiewaków p. dr. Leon Surzyński.

Po przemówieniu Dra Surzyńskiego wszedł na trybunę gospodarz miasta, prezydent Poznania p. Cyryl Ratajski i wygłosił przemówienie będące wyrazem radości nad wielkością i wspaniałością I. Wszechsłowiańskiego Zjazdu Śpiewaczego, który się odbywa pod hasłem miłości i braterstwa wszystkich Słowian właśnie w tym grodzie, który najdalej na Zachód położony był i jest niejako tym pierwszym bastjonem całego Słowiaństwa na Zachodzie, który wstrzymał nawałnicę garmańskiej zachłanności. Tu niejako przed murami Poznania załamał się germański „Drang nach Osten". Podobne myśli uzupełniające się wzajemnie wygłosili prezes Naczelnej Rady Zjednoczenia Polskich Związków Śpiewaczych prof. A. Ponikowski, oraz prezes Związku Wielkopolskiego p. K. Bojarski. Z kolei przemawiali przedstawiciele bratnich narodów słowiańskich. W zastępstwie chorego Dr. Lubosza Jerżabka, wielce zasłużonego działacza czeskiego na polu zbliżenia słowiańskiego, przemówił Dr. Matous w imieniu czechosłowackiego Związku Śpiewaków; dalej wygłosili treściwe przemówienia prezes Dr. Manojlowicz w imieniu Związku jugosłowiańskiego, prezes Faller jako delegat Związku śpiewaków chorwackich i prof. Antoniewicz z Pragi w imieniu emigracji ukraińskiej. Wszyscy mówcy byli przedstawiani Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej. Na zakończenie wykonał chór zbiorowy pod dyrekcją prof. Raczkowskiego „Apoteozę Pieśni" oraz hymn „Bogarodzica", poczem dostojni goście opuścili stadjon wśród entuzjastycznych okrzyków śpiewaków i publiczności.

Wzniosłe to były chwile i tak potężne w swej niebywałej żywiołowości, że dla nich samych warto było poświęcić trud i mozół i być świadkiem onych momentów imponujących, które na zawsze pozostaną w pamięci wszystkich śpiewaków i uczestników.

Po przerwie obiadowej zaczęły się chóry ponownie zbierać pod swemi sztandarami celem ustawienia się do wielkiego pochodu mającego się rozwinąć do wielkiej manifestacji śpiewaczej w murach miasta Poznania. O godz. 4-ej wyruszył olbrzymi pochód ze sztandarami, transparentami i napisami ze stadjonu — zmierzając głównemi ulicami na Stary Rynek, gdzie na stopniach historycznego starego ratusza zjawił się p. Prezydent Rzeczypospolitej otoczony świtą, w towarzystwie przedstawicieli Rządu, miasta i najwyższych władz śpiewaczych. Tutaj chyliły się sztandary nieomal że całego śpiewactwa polskiego, oraz sztandary braci słowiańskich składając hołd głowie Państwa Polskiego. Pochód trwał bez mała dwie godziny



*Orkiestra Filharmonji Warszawskiej biorąca udział w Pierwszym Wielkim Festivalu Muzyki Polskiej w Poznaniu*

i był może jedną z najpotężniejszych manifestacyj, jakie wogóle ulice miasta Poznania oglądały. To też tłumy publiczności tworzące olbrzymi szpaler przez całe miasto witały manifestantów wznosząc okrzyki pod adresem śpiewaków poszczególnych krajów i dzielnic Polski. Ze specjalną serdecznością przyjmowano śpiewaków polskich z emigracji francuskiej i niemieckiej, Ślązaków opolskich i gości słowiańskich. Pochód zmierzał do olbrzymiej hali kongresowej, położonej na terenach Powszechnej Wystawy Krajowej, gdzie wieczorem o godzinie 8 rozpoczęły się popisy wszystkich polskich Związków z kraju i emigracji.

Olbrzymia hala kongresowa mogąca pomieścić około 15 tysięcy publiczności zapełniła się po brzegi; w lożach zasiedli Prymas Polski, ks. kardynał Dr. Hlond, prezydent miasta p. Cyryl Ratajski, delegaci słowiańscy oraz władze śpiewacze z Dr. L. Surzyńskim, prof. A. Ponikowskim, prezesem Z. Pomian-Kaczyńskim i generalnym sekretarzem Zjednoczenia p. Dr. Niezgodą na czele. Do koncertu stanęły chóry zbiorowe wszystkich polskich Związków śpiewaczych z kraju i z emigracji. Rozpoczęli śpiewacy ze Śląska opolskiego pieśnią „Pojedziemy na gon"; po nich popisywały się: polski chór zbiorowy z emigracji niemieckiej i to z Berlina oraz z Westfalji i Nadrencji; ten ostatni wykonał pod batutą p. Kubiaczyka Sierosławskiego „Dopóki polskiej pieśni ton" i Poradowskiego „Na harfie" zdobywając uznanie. Miłych sercu polskiemu gości Polaków z zagranicy witano zawsze z wielkim zapałem wśród okrzyków na ich cześć.

Z kolei wstępowały na estradę chóry zbiorowe związków: Łódzki, Krakowski, Kielecki, Mazowiecki, Lwowski, Pomorski, Śląski i Wielkopolski. Na wyróżnienie zasługuje Związek Krakowski, który pod batutą dyr. Wallek-Walewskiego odśpiewał z towarzyszeniem orkiestry brawurowo kantatę na cześć Wystawy Świerzyńskiego oraz Paderewskiego „Hej Orle Biały". Również wybił się poważnie Związek Lwowski pięknym zaśpiewaniem trudnej „Burzy" Walewskiego — oraz Związek Pomorski, który pod batutą p. B. Pięty wykonał wielce poprawnie znany utwór Lachmana „Sztandary Polskie na Kremlu".

Punktem kluminacyjnym wieczoru był jednak występ zjednoczonych chórów śląskich; wykonano z brawurą dwa utwory kompozytorów śląskich i to: ks. A. Chlondowskiego „Orzeł biały" oraz St. M. Stoińskiego „Rozmowa z piramidami" do słów Słowackiego. Dyrygował dyrektor Związku śląskiego p. Stoiński, którego niemilknące okrzyki i domagania się powtórzenia zmusiły do bisowania utworu ks. Chlondowskiego „Orzeł biały". Również drugi utwór na chór mieszany „Rozmowa z piramidami" wywarł wrażenie potężne i Ślązacy mogą dziś, dzięki swej pracy i karności poszczycić się sukcesem o znaczeniu pierwszorzędnem; dowiedli bowiem, że mimo kilkusetletnią niewolę zdolni są stanąć w piersze szeregi szermierzy nie tylko o dobra materjalne kraju — ale i w pielęgnowaniu tych wszystkich innych skarbów oderwanych, jakie zawsze świadczyć będą o tężyźnie i duchowem zdrowiu narodu.

Ostatni numer programu wypełnił występ Związku Wielkopolskiego (niestety ilościowo bardzo słabego) wykonując bardzo pięknie „Balladę" K. Prosnaka pod dyr. Wł. Raczkowskiego. Solo odśpiewał p. K. Bojarski. Na zakończenie zaśpiewano dziarsko Dębińskiego „Z Mazowiecka", co prowadził dyr. S. Kwaśnik.

Wspaniale zatem zakończył się pamiętny pierwszy dzień Zjazdu Wszechsłowiańskiego — pełen trudów i wysiłków, pod których brzemieniem upadały niejedne jednostki pod względem fizycznym słabsze; pierwszy dzień wypadł wspaniale i był wielkim i imponującym pokazem naszej tężyzny śpiewaczej, naszej siły jako organizacja i naszych zdolności, które sięgają po coraz to wyższe szczeble doskonałości Zjazd wykazał, iż chóry polskie wywiązują się z zadania ku zupełnemu zadowoleniu i przekonał, że przy dalszej pracy poziom artystyczny w naszych chórach stale wzrastać będzie, tak, że niezadługo w niczem ustępować nie będziemy innym tym narodom, u których śpiewactwo zorganizowane jest starsze.

### II. dzień Zjazdu.

Wrażenia w pierwszym dniu przeżyte były niejako najwyższemi jasnemi szczytami całego Zjazdu; chwile w dniu tym widziane były tak potężne w swej wzniosłości i tak wspaniale w swej potędze, że dalsze dnie nie mogły mu w niczem dorównać — i to tem więcej, że wniosły w szeregi śpiewacze pewne rozczarowanie dźwięki wadliwej organizacji, która nie liczyła się w układaniu dalszych szczegółów Zjazdu z pewnemi zasadniczemi względami na różnorodność zadań, jakie Zjazd jako całość miał do spełnienia.

Olbrzymie rzesze śpiewacze nie przybyły do Poznania li tylko po to, by na ulicach lub stadjonie demonstrować swą siłę jako całość, co zresztą, jak powyżej wykazano, osiągnięto pod każdym względem w zupełności.

Cele i nadzieje śpiewaków, zjeżdżających z dalekich stron i nie szczędzących trudu i pieniędzy, szły w tym kierunku, by po pierwsze: wykazać wysiłki i zdolności swe w szczegółach tj. jako chóry indywidualne; po drugie: rzadką tę sposobność wyzyskać dla zapoznania się z wynikami pracy chórów nieznanych i pracujących w związkach bratnich tak polskich jak słowiańskich. Wiemy, przecież dobrze, iż takie chóry jak „Echo" krakowskie Walewskiego, warszawska „Harfa" Lachmana, „Lutnia" Maszyńskiego, potem Wielkopolski Chór Śpiewaczy Wiechowicza, chór „Ogniwo" z Katowic Stoińskiego, „Bard" lwowski Stadlera, „Echo Macierz" i „Lutnia Macierz" ze Lwowa to zespoły których występy budzić muszą zawsze i wszędzie wielkie zainteresowanie; owoce pracy ich, to wartości artystyczne, a słuchanie ich przez śpiewaków to

radość, to szkoła, to zachęta do nowej pracy intenzywnej i poważnej. Niestety, — i jedno i drugie zostało w organizacji występów chórów przybyłych zupełnie zlekceważone.

Pojęcie gospodarzy — to jest Wielkopolskiego Związku Śpiewaków — o gościnności należy zokalizować i zachować dla wyłącznego użytku Wielkopolan, którzy swe własne występy urządzili we wspaniałej sali koncertowej Akademji, zaś przybyłe Związki polskie, które wysłały z wielkim nakładem wysiłków artystycznych i materjalnych najlepsze swe chóry — musiały w olbrzymiej hali kongresowej, nieodpowiedniej dla popisów czysto artystycznych w zespołach mniejszych, śpiewać sobie naprzemian i demonstrować owoce swych wprost bezprzykładnych wysiłków z widokiem na puste ławy; trzeba było conajmniej w miejsce jury usadzić kilku członków jakiejś choćby malowanej fachowej komisji artystycznej, takiej dla oka jeno — by śpiewanie, na które się przygotowywano miesiącami, nie wykonywano tak beznadziejnie „niepotrzebnie".

I komu się to wszystko przydało i na co się zdało? A żałować mocno należy! Wystarczy spojrzeć na programy, na których znajdujemy utwory najprzedniejszych naszych kompozytorów nowoczesnych i to o skali trudności, mogącej być pokonanej tylko przez zespoły najlepsze przy wysiłkach nieprzeciętnych.

Wszystko to przebrzmiało bez znaczenia, bez wrażenia, bezowocnie, bezbarwnie, bez celu, bez skutku dzięki jedynie najprzód onemu dziwnem pojęciu o staropolskiej gościnności, jakiem zareklamował się Związek Wielkopolski (skądinąd znany ze swej sprężystości i dzielności), potem dzięki wadliwej organizacji. To drugie wybacza się chetnie, mając na uwadze, że olbrzymi taki Zjazd Wszechsłowiański przy udziale takich mas odbywa się w Polsce poraz pierwszy i to jeszcze w ramach Powszechnej Wystawy Krajowej, co wszystko wyrość mogło ponad siły gospodarzy i włodarzy wielkopolskich.

Stąd też sprawozdanie z popisów poszczególnych chórów polskich przybyłych z całego kraju jest niemożliwe, tak jak fizycznie niemożliwe było żadnemu z uczestników posłuchać wszystkiego tego, co z całej Polski wybrano najlepszego i wysłano jako eksponat sztuki śpiewaczej — jako pokaz dla wszystkich.

Niemniej jednak autor niniejszego sprawozdania będący w poniedziałek o godz. 13 w hali kongresowej na popisach kół związkowych: śląskiego i lwowskiego, nie może sobie odmówić przyjemności wyliczyć te chóry śląskie i lwowskie, które zasługują dzięki tym wybitnym wartościom artystycznym jakie zademonstrowały, na to, by je choć skromnie wymienić. Są to: „Echo" Katowice, chór męski (dyr. St. Ślązak), „Słowiczek" Nowa Wieś (dyr. A. Kandziora), „Ogniwo" Katowice (dyr. St. M. Stoiński), Koło im. Chopina, Siemianowice (dyr. P. Pietrek). Z lwowskich chórów należy się pierwszeństwo chórowi „Bard" Lwów (dyr.) A. Stadler) i „Lutnia Macierz" Lwów (dyr. J. Leszczyński). Nie znaczy to, by reszta towarzystw lwowskich nie zasługiwała na uznanie! Przeciwnie! Wszystkie chóry lwowskie (było ich 5) wyróżniają się i wybijają dzięki posiadaniu doskonałego materjału śpiewaczego przy pewnej indziej niespotykanej wrodzonej umiejętności zdrowego śpiewania.

Wieczór tegoż dnia, po występach powyżej opisanych dokonujących się w atmosferze zupełnego zniechęcenia przyniósł znowu chwile jaśniejsze; był poświecony popisom gości Słowian przybyłych na Zjazd i zgromadził w wielkiej hali kongresowej znowu tłumy słuchaczy, składającej się prawdopodobnie w przeważającej liczbie z samych śpiewaków, który mimo wszystko stawili się ochoczo, by wysłuchać śpiewu braci Słowian. W łożach zasiedli przedstawiciele władz miejskich i całego śpiewactwa słowiańskiego. Chóry czeskie (Hlahol) wystąpiły z dwoma większemi utworami na chór mieszany i orkiestrę i to: „Hymn" Antoniego Dworzaka oraz „Czeska pieśń" B. Smetany. Oba utwory przy współduziale Filharmonji warszawskiej pod batutą dzielnego dyrygenta J. Herlego wykonano pod względem artystycznym wprost przykładnie. Wykonanie obfitowało w momenty o wartościach nieprzeciętnych i godnych najwyższego uznania. Chóry czeskie wykazały znowu, iż w zawodach o pierwszeństwo wyjdą zawsze jeszcze zwycięsko.

Niemniejszemi wartościami artystycznemi ugościli nas bracia Jugosłowianie, którzy w Suicie Grogoszewicza pt. „Około żniwa" pod dyrekcją L. Mirskiego wykazali pierwszorzędne walory śpiewacze. Niektóre części wykonano z finezją i maestrją przypominająca najdoskonalsze wzory kunsztu śpiewaczego. Wiemy zresztą dobrze, iż sztuka śpiewu chórowego doznaje u południowych Słowian specjalnej pieczy i pielęgnacji, a ich literatura chórowa (Slavenski — Gotovac — Lajovic i nini) obfituje w wielką ilość takich nowoczesnych a zarazem swoistych dzieł chórowych, jakich polska twórczość nie posiada. Nie mieliśmy, niestety, sposobności usłyszeć dzieł w tym względzie najwięcej charakterystycznych, mimo, iż podano szereg tuworów takich asów nowoczesnej jugosłowiańskiej twórczości chórowej jak Krsto Odak i Fr. Lotka.

W każdym razie należy wieczór ten zapisać do wznioślejszych chwil Zjazdu, tem więcej, że przemówienia serdeczne tak ze strony polskich gospodarzy, jak ze strony gości słowiańskich oraz wręczenia wieńców upominkowych nadały całości charakter uroczystości podkreślajacej doniosłość i ważność współpracy wszystkich Słowian, opartej o jaknajsilniejsze i najserdeczniejsze węzły przyjaźni i miłości braterskiej.

Koncert ten był niejako oficjalnym zamknięciem Wszechsłowiańskiego Zjazdu Śpiewaków, gdyż

**Trzeci Dzień**

był już tylko poświęcony sprawom organizacyjnym Zjednoczenia Polskich Związków Śpiewaczych oraz Wszechsłowiańskiego Związku Śpiewaków co załatwione zostało w ścisłem gronie członków Naczelnych Władz śpiewaczych tak polskich jak słowiańskich. Śpiewacy zaś sami zwiedzali w dniu tym przewspaniałą „Powszechną Wystawę Krajową" oraz piękne miasto Poznań z jego staremi pamiątkami, sięgającemi jak wiadomo, pierwszych chwil istnienia państwa polskiego i jego pierwszych królów piastowych.

W południe odbyło się na jednej z historycznych sal starego ratusza zebranie Rady Naczelnej Związku Wszechsłowiańskiego. Przedmiotem obrad była sprawa statutu Związku Słowiańskiego, przyczem starano się uzgodnić projekt czeski opracowany przez Dr. Matousa i projekt polski opracowany przez Dr. Niezgodę, co też w najważniejszych punktach uskuteczniono. Z kolei zabierali głos dyrektor Faller (Związek śpiewaków chorwackich) oraz Dr. Manojlovic (Związek jugosłowiański) podnosząc pewne kwestje natury lokalnej, jednak tyczące pewnych zasadniczych założeń statutu, co wszystko przekazano do uwzględnienia przy ostatecznej redakcji statutu Związku Słowiańskiego. Ku końcowi zebrania zaproponował prezes Zjednocz. Polskich Związków Śpiewaczych b. premjer. prof. A. Ponikowski urządzenie przyszłego Wszechsłowiańskiego Zjazdu w Warszawie i to na rok 1932, co Rada Naczelna jednogłośnie zaakceptowała.

Wielce wzniosłym momentem związanym ze Zjazdem Wszechsłowiańskim było wręczenie daru dla miasta Poznania przez śpiewaków czeskich. Dr. Matous złożył do rąk prezydenta miasta Poznania p. Cyryla Ratajskiego w imieniu miasta Pragi i jej śpiewaków przepiękny puhar z kryształu czeskiego, mającego na zawsze przypomnieć wzniosłe i piękne dni Wszechsłowiańskiego Zjazdu. Puhar, wysokości bez mała 50 cm., ozdobiony jest emblematami narodowemi czeskiemi i polskiemi oraz godłami miast stołecznych Pragi i Poznania. Zachowany będzie w skarbcu miasta Poznania. Po wzniosłej uroczystości wręczenia odbył się raut w złotej sali ratusza poznańskiego, wydany przez władze miejskie z p. prezydentem Ratajskim, wiceprezydentem Kiedaczem i Dr. Wachowiakiem, twórcą Powszechnej Wystawy Krajowej na czele. Zaproszono pozatem władze śpiewacze oraz tych muzyków polskich, jacy byli uczestnikami Zjazdu.

Zasiedli m. in. b. premjer, prezes Zjednoczenia Polskich Zwiazkich Śpiewaczych prof. A. Ponikowski, członkowie Rady Naczelnej z pp. Z. Pomian Kaczyńskim i dr. J. Niezgodą z Warszawy. Pozatem byli obecni prezesi poszczególnych Związków polskich: z Pomorza prezes Makowski, ze Śląska prezes Imiela wraz z sekretarzem generalnym J. Fojcikiem, z Poznania prezes K. Bojarski, z zasłużonym długoletnim sekretarzem K. T. Barwickim, ze Lwowa prezes T. Höflinger i inni. Z muzyków-kompozytorów polskich zasiedli: Ludomir Różycki, Feliks Nowowiejski, Łucjan Kamieński ,Henryk Opieński, Wallek-Walewski, Stefan M. Stoiński, M. Świerzyński, Wł. Raczkowski i St. Kwaśnik.

Stoły zastawione były suto; rozpoczęły się niebawem przemówienia tak ze strony gospodarzy, jakoteż gości polskich, czeskich, jugosłowiańskich i emigracji ukraińskiej. W imieniu muzyki polskiej wniósł toast serdeczny Dr. Henryk Opieński. Wszyscy mówcy podnosili olbrzymie znaczenie I. Wszechsłowiańskiego Zjazdu Śpiewaczego i toastowali na cześć idei, jaka była myślą przewodnią całego Zjazdu. Wysłano telegramy z wyrazami hołdu do króla jugosłowiańskiego Aleksandra, do króla Bułgarów Borysa, do prezydenta Czeskosłowaków Masaryka i do Ignacego Paderewskiego.

Wieczorem tegoż dnia odbyła się sympatyczna uroczystość sadzenia lipy słowiańskiej na plantach przy ul. Wały Wazów, róg ulicy Wesołej, która będzie żywą pamiątką I. w historji Słowian Wszechsłowiańskiego Zjazdu Śpiewaczego.

Uroczystości tej wielce wzniosłej dokonano wieczorem przy przepięknym zachodzie słońca. Znów stanęły chóry śląskie dla uświetnienia uroczystości i śpiewały na przemian z chórami czeskiemi. Szereg przemówień nieomal że przedstawiciele wszystkich uczestników Zjazdu był jednym pasmem jednolitych wspólnych myśli wypowiadanych w formie aluzji do nowowsadzonej lipy, to jest tego drzewa, które od wieków jest symbolem słowiańskiej tężyzny i które czczone było już przez najstarszych przodków słowiaństwa. Słowa, które tu padły były dowodem, jak poważnie uczestnicy misję swoją pojmowali — ile serca, dobrej woli i chęci całego śpiewactwa słowiańskiego zjechało do Poznania, i ile stąd na przyszłość popłynie wskazówek i rad, które z wysiłkami innych czynników doprowadzą do urzeczywistnienia odwiecznych tęsknot, pragnień i (także nie w ostatniej mierze) konieczności, jaką dziś jest i na przyszłość zawsze będzie zgodna współpraca, a może nawet pewna polityczna jedność wszystkich narodów słowiańskich.

Na zakończenie należy myśli nasze skierować jeszcze w stronę tą, z której płynęła największa ofiarność i największy wysiłek, dzięki któremu I. Zjazd Wszechsłowiański doszedł do skutku i dzięki którym mimo braków w szczegółach wypadł naogół tak wspaniale. Nic nie jest w stanie pomniejszyć zasług onej armji cichych pracowników poznańskich, których wysiłkom należy tu złożyć słowa szczerych i niekłamanych podziękowań. Niestety — dla braku odpowiednich informacyj, trudno na miejscu tem wyliczyć wszystko i wszystkich, którzy już od roku dzień w dzień pracowali dla urzeczywistnienia potężnych zamiarów, może, jak na początek za potężnych. Zdaje się jednak, że wymieniając nazwiska pp. prezesa Dra Leona Surzyńskiego, sekre-

tarza Wielkopolskiego Związku, druha K. T. Barwickiego oraz sekretarza Związku Słowiańskiego — prof. St. Wiechowicza, nie czynimy nikomu krzywdy! Wszyscy jednogłośnie oświadczają, iż praca powyżej wymienionych osób dokonywała się na najodpowiedzialniejszych odcinkach walki z przeciwnościami i przeszkodami piętrzącemi się ze wszech stron. To też imiona ich powinny były być zapisane w Księdze Pamiątkowej na pierwszem miejscu. Księga ta — mimo zalet — jako ciekawe źródło historyczne potrącające nieomal, że o wszystkie zagadnienia ruchu śpiewaczego w Polsce i u wszystkich narodów słowiańskich, nie jest zestawieniem sumiennem wszystkich czynników pracujących dziś około wielkości ruchu śpiewaczego w Polsce. Nie wina to redakcji, która spoczywała w ręku wytrawnego znawcy ruchu śpiewaczego pod względem jego wartości ideowych i artystycznych Dr. Henryka Opieńskiego. Dział ten doznał opracowania wprost wyczerpującego.

W przyszłości należy pamiętać, by księga pamiątkowa nie była przeglądem materjału informacyjnego i ilustracyjnego przypadkowo tylko nabytego lecz planowo i z pewną myślą przewodnią zestawionego.

Niemniej także pamiętać trzeba o wszystkich tych czynnikach które pracą swą w poszczególnych związkach polskich przyczyniły się do tego, że Zjazd Poznański stał się kongresem tak licznych i tak doskonale przygotowanych rzesz śpiewaczych, dzięki czemu całość udała się tak imponująco.

Ze śląskich pracowników (innych związków nie mogę wymienić dla braku informacyj, których niestety nigdy nie mieliśmy i nie mamy jako organ Zjednoczenia) wymienić należy zasługi prezesa Emanuela Imieli, potem starania i olbrzymią pracę organizacyjną sekretarza gener. Związku Śl. Kół Śpiewaczych J. Fojcika, oraz pp. Fr. Głowackiego i Lewandowskiego, dzięki którym Związek Śląski stanął pod każdym względem wzorowo do apelu. Dla ścisłości wymienia niżej podpisany także siebie, sądząc, iż w olbrzymim tym wysiłku nie należy lekceważyć przedewszystkiem własnej pracy, która przecież także przyczyniła się maluczko do uświetnienia całości.

Prasa śląska poświęciła szereg artykułów sprawozdawczych podnoszących znaczenie I. Wszechsłowiańskiego Zjazdu śpiew. i wybitn. udziału i sukcesu śląskich chórów.

Na zakończenie przesyła pismo nasze jako organ Zjednoczenia Polskich Związków Śpiewaczych w imieniu wszystkich śpiewaków polskich pozdrowienie i słowa podziękowania wszystkim tym śpiewakom polskim i słowieńskim, którzy z dalekich stron przybyli do Poznania i nie szczędząc ni trudów ni pieniędzy przyczynili się do imponującej manifestacji całego śpiewactwa słowiańskiego jaki się odbył poraz pierwszy w historji Słowian na ziemi polskiej w prastarym Grodzie Przemysława. Cześć im za to.

**Stefan M. Stoiński.**

## „Vestnik Pevecky a Hudebni“ — Praga — pisze:

Uroczyste śluby, których świadkiem była na festiwalu praskim Sala Smetany, urzeczywistniły się po roku. Wszechsłowiański Związek Spiewaczy wstąpił w życie przez pierwszy zjazd, który się odbył w dniach 18—21 maja b. r. w pięknym i słowiańsko usposobionym Poznaniu, tej chlubie bratniego narodu polskiego. Dla zbratania się słowiańskich śpiewaków trudno było o lepszy wybór. Poznań bowiem ma znaczenie symboliczne; był środowiskiem niemieckiej „Hakaty“, osławionej organizacji, której celem było unicestwienie Polaków — a obecnie jest hardą stolicą Wielkopolski. Świetna „Powszechna Wystawa Krajowa“, tamże otwarta w dniu 16 maja, ujęła Zjazd w ściśle określone ramy, a butny, ba, groźny zamek — dawniej cesarski — spoglądał z podziwem na metamorfozę pruskiej buty — w pieśń słowiańską.

Jakie znaczenie nadawali bracia Polacy temu zjazdowi, widać z tego, że protektorat nad nim objął Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki (znakomity chemik), który był obecny na Zjeździe.

Prezesami honorowego komitetu byli: prymas Polski, kardynał August Hlond, oraz pianista o wszechświatowej sławie, Ignacy Jan Paderewski, były premjer zmartwychwstałej Polski. W komitecie byli przedstawiciele wszystkich narodów słowiańskich. Ze strony Czechosłowacji byli: ministrowie dr. Benes, dr. Stefanek, poseł m. Pragi dr. Baxa; zarząd P. O. C. dr. Jerabek, dr. Matous i Turecek; kompozytorowie: Foerster, Vit. Novak, etnograf Kuba; dyrygenci: dr. Orel i Ot.Ostrcil. Prezesem komitetu wykonawczego był prezes Słowiańskiego Związku Śpiewackiego dr. L. Surzyński, bystry, ofiarny i wszędzie obecny wraz z nieustrudzonym profesorem S. Wiechowiczem, duszą całego Zjazdu. Wybór tak znakomitego człowieka, był bardzo szczęśliwy. Wielkie zasługi ma i nasz konsul w Poznaniu inż. Matousek.

Udział czechosłowackich śpiewaków na zjeździe poznańskim był pełen godności. Z Pragi wyjechali nasi śpiewacy pięciu wagonami; praski „Hlahol“ wysłał 160 członków, pod kierownictwem Stanislava i Herlego — zastęp ten zwiększył się

w drodze do 300 osób; towarzystwo śpiewackie „Ipos" wybrało się pod kierownictwem dyrygenta Froma, a dołączyły się deputacje towarzystw: „Skroup" Praga, „Slavoj" Karlin, „Ratolest" Zizkov, „Ukrajinsky Sbor" Praga, „Blahoslow" Praga, „Boleslav" Mlada Boleslaw, Zarząd Besedy Czeskiej Velenicy, „Foerster" Koszyce, „Hlahol" Nymburg, Podebrady, Roudnica, Budejovice, Kral. Mestec „Dalibor" Slany, „Hron" Nachod, „Smetana" Hradec Kralowe, „Dobrosław" Opocno, „Dalibor" Hronow, „Doboran" Dobrowice, „Slavibor" Treboradice.

Z innych stron wybrały się do Poznania: Akademicke pevecke sdruženi" z Bratislavy, pod kierownictwem dyrygenta dr. Orela, a z prof. Chlupą jako prezesem „Smetana" z Mukaczewa na Rusi Podkarpackiej z dyrygentem prof. Kaiglem. „Vlastimila" i „Orlice" z Prostejowa z dyrygentką p. Dockalową; „Lumir Mor. Ostrawy z dyrygentem prof. Runde.

Naogół liczba uczestników z Czechosłowacji, tak pań, jak panów wynosiła 600 osób. Reprezentowali oni 31 chórów, oraz 6 Związków z zarządu POC byli obecni zastępcy prezesa dr. Matous, Stanislav i Turecek, dalej p. Perekowa, oraz pp. Vostry, Sebek, Neruda, dr. Saska, prof. Lorisch, dr. Setunsky i Petrzilka.

Ogólnie żałowano, że prezes dr. Lubos Jerabek nie mógł z powodu choroby brać udziału w zjeździe, na który się tak cieszył, jako na ucieleśnienie swej idei przewodniej, gorąco propagowanej.

Wycieczkę praską prześladował wytrwale deszcz. Wesoły nastrój przypisywał winę praskiemu „Hlaholowi", który słynie z tego, że zawsze wycieczki odbywa w ulewie. Gdy wycieczka przejechała granicę Niemiec — gdzie przecież nie obowiązuje żadna tradycja czeska — wszyscy się przekonali, że nasi najmilsi sąsiedzi wymodlili u swego Boga szpetną pogodę na Zjazd niedobrych Słowian. Jakiem było nasze zdźwiwienie, gdy o świcie, na polskich przystankach kolejowych, ozdobionych chorągwiami, nie było śladu deszczu. Tak więc jednak zwyciężył „Bóg nasz gromowładny"

Po 14 godzinnej jeździe, z 1 godzinnem tylko opóźnieniem dojechał pociąg o godz. 5 rano do Poznania. Orkiestra nas przywitała czeskim hymnem, a wszyscy śpiewacy serdecznie się witali z Polakami. W imieniu komitetu Zjazdu powitał czeskosłowackich śpiewaków prof. Miętus, a w imieniu konsulatu naszego p. Swoboda, sekretarz tegoż konsulatu. Odpowiedział im Turecek, wyrażając uczucia przyjezdnych. W czasie wzajemnych, serdecznych owacyj, muzyka grała nasze hymny narodowe.

Po krótko trwającem śniadaniu — rozpoczęła się istna „droga krzyżowa" w poszukiwaniu kwater. Pokazało się, że komitetowi, pełnemu dobrych chęci — jednak i śpiewacy sprawili trudności: poprostu było ich zadużo. Przecież 40 pociągów jeden za drugim, przywoziło coraz to nowe rzesze śpiewackie. Z początku więc było pełne zamieszanie. Wreszcie jednak, dzięki pomocy, udzielonej z rozmaitych stron, dostaliśmy dobre kwatery. Troszczył się o nas wielce nasz rodak, prof. Hanus.

Wieczór przed naszym zjazdem odbyło się w Operze poznańskiej oratorjum Dworaka „Święta Ludmiła", pod batutą prof. Orela, w reżyserji p. Dockalovej. Rolę tytułową śpiewała żona konsula, pani Matouskowa; pozatem udział brało „Akademickie Tow. Śpiewackie" z Bratysławy wraz z „Vlastimilą" i „Orlicą" Prostejowa. Wspaniałe dzieło Dworaka cieszyło się wielkiem powodzeniem.

W niedzielę, 19 maja, rozpoczął się wszechsłowiański zjazd śpiewacki mszą św. na Stadjonie sportowym. Po niej odbywały się wspólne próby chórów, przyczem właściwie była najlepsza sposobność do przeziębienia się; trawniki były mokre, pozatem wiał zimny wiatr, przewijały się groźne chmury, które nie wróżyły nic pomyślnego. Jakże ryzykowne są imprezy pod gołem niebem! Gdyby zaczął padać deszcz — byłoby po wszystkiem! Przebieg prób był zajmujący, a wszelkie uwagi i życzenia dyrygenta podawano megafonem. Około południa zebrali się wszyscy śpiewacy na amfiteatralnych schodach w podłużnej części elipsowatego stadjonu, na dolnych stopniach panie, na górnych panowie. Miejsca głosów były naznaczone z daleka widocznemi — dla dyrygenta i dla śpiewaków — tablicami z napisami. W środku betonowych stopni znajdowała się orkiestra wojskowa w liczbie 350 ludzi (w tem 25 rogów łowieckich). Śpiewaków było około 18 000; obrazowo można przedstawić tę ilość: 4 nasze podja festiwalowe obok siebie pełne ludzi. Widok tego żywego muru był czemś niezwykłem, a uroku mu dodawały stroje ludowe. Od bramy stadjonu, aż po honorową lożę na środku areny stanął las chorągwi, z których zrobiono szpaler dla Prezydenta. Obok loży ustawiono trybunę dla mówców, między nią a śpiewakami była trybuna dla dyrygenta, ozdobiona zielenią i chorągiewkami. Publiczności było mniejwięcej 50 000. Wzorowy porządek utrzymywali policjanci i skauci.

Z uderzeniem 12 godziny wybuchnął na trybunie śpiewaków okrzyk: „Niech żyje" — to prezydent Rzeczypospolitej p. Ignacy Mościcki wszedł na stadjon w otoczeniu świty — szedł z odkrytą głową wśród szpaleru utworzonego przez chorągwie, witany przez ministrów, generalicję i wybitnych gości. W chwili gdy wszedł do loży, połączone orkiestry wojskowe odegrały hymn „Jeszcze Polska nie zginęła" (melodja nam znana jako „Hej Slovane"), którego dziesiątki tysięcy zgromadzonych wysłuchały w skupieniu. W tejże chwili wyszło słońce z za chmur i złociło cały ten wspaniały obraz — aż do końca.

Prezydent Rzeczypospolitej usiadł obok prymasa Polski kardynała Hlonda — i tak rozpoczął się Zjazd.

„Zjednoczone chóry polskich związków śpiewaków" odśpiewały następujące kompozycje:

1. Gorczycki: Gaude mater, chór męski pod batutą Wł. Raczkowskiego.

2. F. Nowowiejski: Ojczyzna. Psalm 136, 8-głosowy chór mieszany z orkiestrą, pod batutą kompozytora.

3. B. W. Walewski: Psalm. Chór męski a capella, pod batutą kompozytora.

4. W. Lachman: Do Melpomeny, chór męski z orkiestrą, pod batutą kompozytora.

Śpiewacy znakomicie się poddawali batucie dyrygentów, a śpiewali z ogromnym entuzjazmem. Dzięki dachowi nad trybuną, rozlegał się śpiew jakby kolosalne organy, a wrażenie było nadzwyczajne. Nie był to śpiew, tylko nabożeństwo za szczęście ojczyzny. Gorąca miłość braci Polaków do Ojczyzny przemówiła i do naszych serc, a nasze dusze pełne były radości i chwil najczystszych wzruszeń.

Przy ocenianiu kompozycyj mogliśmy dobrze stwierdzić, że odpowiedniejsze były dla tak ogromnego zespołu chóry o harmonijnych prostych linjach, aniżeli te, które miały rytm szybszy...

Po śpiewach przemawiał prezes Związku słowiańskich śpiewaków dr. L. Surzyński — w świetnem przemówieniu, przepojonem duchem słowiańskim i śpiewackim, dziękował mocno prezydentowi Rzeczypospoitej za protektorat nad zjazdem, i stwierdził, że śpiewacy polscy, wraz z całą bracią słowiańską, wysoko wzniosą ideę słowiańską, która jest najpewniejszą obroną wolności. — Przemówienie przyjęto z gorącem uznaniem a dziesiątki tysięcy zaśpiewały z zapałem polski hymn narodowy przy wtórze orkiestry. Nie było końca okrzykom: „Niech żyje" i innym.

Potem nastąpiły kolejno dalsze przemówienia, przyjmowane entuzjastycznie; gorącemi słowami powitali śpiewaków: prezydent m. Poznania, p. Cyryl Ratajski, prezes Związku Śpiewackiego Polskiego p. prof. Ponikowski, prezes Wielkopolskiego Związku Kół Śpiewaczych p. Bojarski, zastępca prezesa POC p. dr. Matous; w imieniu Jugosłowiańskiego Związku Śpiewaczego przemawiał p. Manojlovic, w imieniu Chorwackiego Związku Śpiewackiego jego prezes p. Faller, w imieniu Ukraińców rektor Antonović. Wszystkie przemówienia rozbrzmiewały hasłem słowiańskiego braterstwa i wywarły głębokie wrażenie.

Nasz mówca dr. Matous wypowiedział przemówienie, pełne reminiscencyj historycznych, które zakończył okrzykiem: „Niech żyje Zjazd Śpiewaków Słowiańskich! Niech żyje przyszły Związek Słowiańskich Narodów". Czechosłowakom urządzono serdeczne i długotrwałe owacje.

Po przemówieniach zaśpiewały wszystkie chóry razem, tak męskie, jak żeńskie i mieszane „Apoteozę Pieśni", pod batutą kompozytora W. Raczkowskiego. Oczywiście śpiewaliśmy i my i Jugosłowianie też. By to pierwszy występ Związku Słowiańskich Śpiewaków — a zarazem zbratanie się pieśnią. Każdy uczestnik odniósł niezapomniane wrażenie tej chwili. Entuzjazmu, który wybuchnął — piórem opisać nie można. — Drugi chór mieszany z udziałem orkiestry niestety odpadł, tj. „Apoteoza Słowiańska" S. Wiechowicza. Jako rekompensatę zaśpiewały wszystkie chóry polskie „Bogurodzicę", która dostojną melodją biła w niebo, ta pieśń-moditwa pobożnego ludu polskiego o szczęście drogiej Ojczyzny.

Popołudniu zaprosił prezydent miasta p. Ratajski delegatów POC i innych na herbatę. O tej porze przygotowywano na stadjonie ogromny pochód śpiewaków, który wyszedł o wpół do 5-tej. Na czele jego szła orkiestra wojskowa a za nią kroczył prezes dr. Surzyński ręka w rękę z Tureckiem. Za sztandarem z napisem: Pev. Obec. Csl" i za chorągwią narodową czeskosłow. szli pierwsi Czechosłowacy w 150 czwórkach i to najpierw panie, potem panowie. Każdy z nich miał w ręku chorągiewkę o barwach narodowych — i tak 600 tych chorągiewek wesoło powiewało w pochodzie. Trzykrotne, silne „Zdar", wykrzykiwane jednogłośnie wywołało na ulicach miasta burzę oklasków i deszcz kwiatów. Za nami szli z chorągwią bracia Jugosłowianie w liczbie około 100 osób, po nich kroczyły nieprzeliczone masy śpiewactwa polskiego, zgrupowane według poszczególnych związków. Na stopniach przepięknego starego ratusza przyjął defiladę Prezydent Rzeczypospolitej, w otoczeniu dostojników i gości. Był to hołd słowiańskich śpiewaków dla Rzeczypospolitej. Czechosłowacy wywołali swym okrzykiem podziw Prezydenta, a gdy las chorągiewek czeskosłowackich witał Prezydenta, wyglądało to, jakby to szedł pułk ułanów z proporcami na kopjach. Gdy zaś zabrzmiał okrzyk silny „Zdar", prezydent m. Poznania Ratajski nie mógł się powstrzymać od uwagi: „Czechosłowacy są zawsze oryginalni". — Jugosłowianom robiono też gorące owacje, potęgowane ich południowym temperamentem. W pochodzie, który trwał 1½ godziny, przeszło ulicami Poznania 20.000 wesoło wykrzykujących słowa powitania śpiewaków z 300 sztandarami i z conajmniej 10 orkiestrami, z których każda grała tak długo około ratusza, dopóki nie nadeszła następna. Triumfalnym był pochód polskich chórów z Francji, Belgji, obszaru Rury, Westfalji, Berlina, Pomorza Śląska i z całej Rzeczypospolitej Polskiej.

Uwagę zwracały prześliczne stroje chóru z Zakopanego, warszawski chór reprezentacyjny, uczenice zakładów naukowych jednako ubrane chóry włościanek z chusteczkami na głowach, chór straży ogniowej, umundurowanej, chór rybaków z Pomorza w nieprzemakalnych czapkach, chór legjonistów, chór górników i wiele innych. Przywiązanie i głęobkie uczucie dla Prezydenta Rzeczypospolitej ujawniało się w nieustających okrzy-

kach: „Niech żyje". Gdy pochód przeszedł przez miasto i dochodził do „Hali Kongresowej", kończono tam przygotowania do wieczornego koncertu Polskich Związków Śpiewaczych, który był jakoby niekwalifikowanemi zawodami.

„Halę Kongresową" postawiono na najodleglejszym punkcie Wystawy, co było niewygodnem i dla śpiewaków i dla publiczności. Jest to ogromny namiot z nieprzemakalnego płótna, zbudowany na wzór hangarów, w lekkiej konstrukcji. Wejście jest z wąskiej strony. Z daleka jest to podobne do cyrku. Wewnątrz niema podłogi, jest ona dopiero w samej głębi, na miejscach t. zw. honorowych. Miejsc siedzących i stojących jest conajmniej 4 000. Na drewnianem podjum jest miejsce zupełnie równe na 200 śpiewaków, a na pochyłem zmieści się ich 2 000. Scena nad podjum była ozdobiona chorągiewkami o barwach słowiańskich i girlandami z zieleni. Światło dają dwa rzędy lamp. Wrażenie całości jest w porównaniu z naszym pałacem przemysłowym bardzo skromne. Hala była jednak wygodna, celowa, i miała dobrą akustykę. Informowaliśmy się o kosztach postawienia Hali: jest mniejszy niż naszej Hali festiwalowej. Wieczorny koncert polskich Związków, były to zawody takie, jak u nas. Poszczególne Związki dawały co miały najlepszego. Owacyjnie witano chóry z Francji, Prus, Śląska, Westfalji i Berlina. W czasie koncertu ofiarował dr. Matous podarunek POC. dla Związku Polskiego: był to wspaniały kryształowy puhar z wyrytemi literami POC. i S. P. S. P. Napis na puharze głosi: „Sjednoceni polskych svazu pececkych — na pamet I. slovanskeho festivalu 18—21. V. 1929 v Posnani — Pevecka Obec Ceskoslovenska". Na przedniej części bogato szlifowanego kryształu jest gołębica. Puhar wysoki wraz z wieczkiem 65 cm. wykonała Państwowa Szkoła Szklarska w Żelaznym Brodzie. Ten dar, jako symbol kryształowej czystości śpiewackiego braterstwa czeskosłowacko-polskiego przyjął dr. Surzyński ściskając serdecznie ofiarodawcę przy gorących owacjach ze strony wszystkich obecnych.

W poniedziałek rano odbyły się próby czechosłowackich chórów z pełnem powodzeniem — był to właściwie koncert, gdyż przybyli i polscy śpiewacy i publiczność, mimo, że właściwe koncerty rozpoczynały się o 10 przedpoł. Śpiewacy nasi byli świetnie usposobieni i śpiewali z uniesieniem. Próba się tak podobała, że początek zawodów przesunięto o godzinę. Podziwialiśmy mistrzowską grę Filharmonji Warszawskiej, która tak świetnie przeniknęła ducha naszych kompozycyj..

Następne koncerty polskich chórów — których było ogółem 92 — odbyły się w Hali Kongresowej o 1 i 4 godz., i równocześnie przedpołudniem *i* popołudniu w Auli Uniwersyteckiej, tak że śpiewacy polscy popisywali się przez oba dni. Po naszej próbie chór handlowców „Ipos" odwiedził Izbę Handlową, zanosząc pozdrowienie ze strony praskiej Izby Handlowej i wręczył chorągiew o barwach narodowych pięknie haftowaną, na srebrnym drążku.

Prezydent Izby Handlowej przyjął podarunek z radością jako symbol zbratania się obu narodów pod względem gospodarczym i wypowiedział mowę o morskim porcie Gdyni, który Czechosłowacja może również nazwać swem oknem na cały świat i pominąć Hamburg. Śpiewaków ugoszczono w Izbie Handlowej, a prezydent obiecał obecność wszystkich członków Izby Handlowej na wieczornym koncercie słowiańskim.

W południe społeczeństwo polskie było świadkiem pięknej uroczystości, gdy p. Turecek złożył bukiet z wstęgami pod pomnikiem Adama Mickiewicza, wielkiego poety narodowego i wieszcza, przyczem wygłosił okolicznościowe przemówienie. Na wstęgach były wypisane następujące słowa: „Wielkiemu synowi Polski — P. O. C." Pomnik stoji na małym placu, otoczony balustradą, tuż obok starożytnego kościoła św. Marcina — tu się Polacy zbierali za czasów niemieckich, by protestować przeciwko gwałtom pruskim. Na uroczystości tej śpiewał „Ipos" „Veno" Smetany i jego „Hasło", przemawiali też: konsul Matousek, dr. Surzyński i dyrygent From. Polacy gromko wołali „Niech żyją Czechosłowacy" i „Do widzenia".

Szczytem naszego triumfu był wieczorny koncert słowiański w „Hali". Wieczór ten rozpoczął jugosłowiański chór „Kuhac" z Osjeka (Chorwacja), którego dobrze znamy z praskiego festivalu, toteż jemu ustąpiliśmy pierwsze miejsce na koncercie. „Kuhaca", który liczył 80 członków pod batutą Mirskiego, powitało „Hasło" poznańskie hymnem narodowym SHS.. Chór miał tak wielkie powodzenie, że przez godzinę nie mógł zejść z podjum. Przemawiał doń dr. Surzyński, któremu odpowiedział prezes Chorwackiego Związku Śpiewaczego N. Faller, który zarazem zaprosił obecnych na uroczystości śpiewackie do Zagrzebia. Następnie odbył się koncert nasz z następującym programem:

1. *Dvorak:* „Hymn" z orkiestrą. „Praski Hlahol", dyr. J. Herle.
2. *Pieśni ludowe* z Podkarpackiej Rusi. „Smetana". Mukacevo, dyr. L. Kaigl.
3. *Krizkovsky* „Utonęła". *Foerster* „Polną droga". *From* „Odmów dziewczę ojcze nasz". „Ipos", dyr. B. From.
4. *Bendl:* „Swój do swego". Chór męski. *Foerster:* „O ziemio, przebudź się". Chór mięszany. Zebrani śpiewacy z P. O. C., dyr. prof. E. Rund.
5. *Smetana:* „Czeska pieśń", z orkiestrą. Śpiewacy z P. O. C., dyr. J. Herle. Orkiestra Warszawskiej Filhormonji.

Na koncercie byli obecni: prezydent Ratajski, p. premjer Ponikowski, prezes Wielkopolskiego Związku Bojarski, dr. Surzyński, prof. Wiechowicz, cały szereg wybitnych osobistości ze świata muzycznego, nasz poseł w Warszawie dr. Girsa, konsul inż. Matousek z żoną, prof. Manojlović z Białogrodu, prezes Faller z Zagrzebia, prof. Hanus i inni. Nasi śpiewacy odznaczyli się świetnem wykonaniem programu.

Praski „Hlahol" rozpoczął koncert narodowym hymnem polskim, na co poznańskie chóry odpowiedziały naszym hymnem, który obecni przyjęli z entuzjazmem. Wykonanie „Hymnu" Dvoraka było — według ogólnej opinji — mistrzowskie. Oklaskom nie było końca. Śpiewy ludowe z Podkarpacia wzbudziły duże zainteresowanie oryginalnością i pięknem wykonaniem. „Ipos" się również dzielnie trzymał, aby wyrównać niespółmierność małego chóru z dużą halą, i dał przegląd naszych najbardziej lubianych pieśni. Potężnie rozbrzmiewał utwór „Swój do swego", a ślicznie rozlegał i weselił się chór Foerstera „O ziemio, obudź się", śpiewany przez duży chór mięszany. Nie słyszeliśmy jeszcze tej kompozycji odśpiewanej w tak dużym zespole. Efekt był pierwszorzędny. Kompozycja ta jest rzeczywiście stworzoną do popisów na festivale. Koroną wszystkiego była „Czeska pieśń" Smetany, która wywołała istną burzę niemilknących oklasków. W ogólnym entuzjazmie wszedł dr. Surzyński na podjum i wypowiedział przemówienie, w którem stwierdził, że wszyscy Słowianie — bez wyjątku — przyznają nam pierwszeństwo w śpiewie. Koncert, przedłużany owacjami, trwał do wpół do12-tej wieczór i przyniósł nam ogromne powodzenie. Należy się gorące podziękowanie dyrygentom i śpiewakom, którzy się do tego przyczynili. Mamy przepiękne wspomnienie na całe życie. Wszystkie nasze chóry otrzymały wieńce ze wstęgami.

Po koncercie odbyła się w „Bazarze" recepcja u prezesa Polskiego Związku Śpiewaczego b. premjera Ponikowskiego. Brali w niej udział dr. Matous, St. Turecek, pani Pereková, poseł dr. Girsa, konsul inż. Matousek z małżonką, dr. Orel, pani Dockalová i ref. Narodnich Listów p. Jost. O 1-szej w nocy nastąpił odjazd POC. Za granicy przesłano do Poznania telegraficznie pozdrowienia i podziękowania. Praski Hlahol wyjechał następnego dnia na tournée koncertowe po Polsce — z naszemi serdecznemi życzeniami jak największego powodzenia.

We wtorek w południe odbyło się przyjęcie w Złotej sali Ratusza; dr. Matous wręczył prezydentowi dar POC.: kryształowy pięknie szlifowany puhar z napisem: „Staroslavné Poznani — Slovanstvu znove zdobyté — POC". Na puharze wysokim na 75 cm. wyryte są herby Pragi i Poznania, godła państwowe obu Republik i odznaki POC. i Polskiego Związku Śpiewackiego. Podarunek został przyjęty z uznaniem i serdecznem podziękowaniem. Jest on też dziełem Szkoły Szklarskiej w Żelaznym Brodzie.

Na końcowem posiedzeniu delegatów „Związku Słowiańskiego Śpiewackiego uchwalono, w myśl wniosku jugosłowiańskiego delegata prosić rządy poszczególnych państw słowiańskich o stałą i wydatną pomoc dla organizacji. Następny zjazd uchwalono na Wielkanoc 1930 r. Wieczorem posadzono blisko Opery słowiańską lipę na pamiątkę słowiańskiego kongresu śpiewackiego, a placyk ten nazwano „Słowiańskim". W imieniu POC. przemawiał dr. Matous, a śpiewał „Smetana" z Mukaceva oraz polskie chóry ze Śląska.

Entuzjazm z udanego zjazdu, radość z triumfu polskiego ducha na P. W. K., podziw dla polskiej tężyzny, jaką się Poznań odznacza — wypełniły nasze serca po powrocie do kraju. Braterstwo zawiązane między śpiewakami słowiańskimi nie jest frazesem, lecz bezwzględną prawdą.

Bracia i siostry! Czeskosłowackie chorągiewki wesoło powiewały na pożegnanie. Są to honorowe barwy, które nosi nasza odznaka — nie nadarmo noszona na sercu, a podziwiana przez Polaków. Dziękujemy wam w imieniu całego narodu za waszą miłość i oddanie. Jednogłośnie stwierdzamy, że wasze wystąpienie było nienaganne pod względem artystycznym, towarzyskim i słowiańskim.

A do Ciebie piękny Poznaniu, który nas tak oczarowałeś biegną nasze pozdrowienia. A słowiańska lipa zasadzona w twej wolnej ziemi na pamiątkę historycznych dni, niech rośnie, kwitnie, potężnieje, jak ta święta idea, której jest żywym symbolem.

Jaroslav Tureček.

*Tłum. Dr. Zofja Kawecka.*

# Na marginesie Festivalu Muzyki Polskiej w Poznaniu

*Oceną Festivalu i jego znaczeniem na tle współczesnego stanu muzyki polskiej a także znaczeniem jako wielkiego eksponatu na tle P. W. K. naszego dorobku twórczego w ostatniej dobie w tej dziedzinie zajmowali się inni i czytelnik znajdzie w tem piśmie na innem miejscu uwagi temu tematowi poświęcone. Rzeczą organizatorów jest skonstatowanie faktów, które patrzący z zewnątrz a tembardziej z dalekiej perspektywy widzą zupełnie inaczej. Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że wydarzeniem takiem, jakiem był pierwszy wielki Festival Muzyki Polskiej zainteresowali się wszyscy, których sprawy muzyki polskiej obchodzą; notowano skwapliwie każdy szczegół, naświetlając go jednak i przedewszystkiem własnym stosunkiem do sprawy.*

*Każdy z zainteresowanych, czy to bezpośrednio, czy pośrednio, widział przedewszystkiem to, czego z jego osobistego*



*Po zakończeniu uroczystości inauguracyjnej Pan Prezydent (X) w otoczeniu władz śpiewaczych i swej świty opuszcza stadjon*

*punktu widzenia brakowało. To, co było i jakiemi wysiłkami zostało zrealizowane, nie zastanawiało krytykujących.*

*Uderzającem było często wysuwane zdanie, że organizatorowie przystąpili do przeprowadzenia festivalu z jakichś ukrytych, osobistych pobudek, mając na widoku cele uboczne.*

*Trudno przekonywać umysły tak nastawione, że chodziło tu o rzecz czysto ideową, zakreśloną początkowo na miarę s z e r o k ą i w y s o k ą, która jednak pod naporem okoliczności musiała się skurczyć. Przytaczanie wszystkich przyczyn, dla których tak się stało zajęłoby zbyt wiele miejsca i wątpliwem jest, czy przekonałoby malkontentów. W ogólnych zarysach zaznaczyć jednak należy, że zadanie, jakie sobie organizatorowie postawili, było: dać możliwie wyczerpujący przekrój całego naszego dorobku doby ostatniej z uwzględnieniem — w swych najważniejszych punktach — czasów minionych. Program taki (bynajmniej nie wyczerpujący) rozłożony był pierwotnie na 15 koncertów. Ponieważ środki pieniężne, jakie w ostatniej chwili oddane były do dyspozycji organizatorom, nie pozwalały na utrzymanie orkiestry Filharmonji Warszawskiej w ciągu dwóch tygodni, a okazało się z praktyki, że koncerty popołudniowe nie mogły liczyć na powodzenie, przeciążały przytem orkiestrę nadmiernie, odbierając jej możność należytego opracowania programu, organizatorowie byli zmuszeni do skreślenia koncertów popołudniowych, starając się włączyć część skreślonych utworów do programów wieczornych. Wynikło z tego pewne przeładowanie programów, na które narzekali malkotenci, czyniąc równocześnie zarzuty, że tyle rzeczy się w programach nie uwzględniło. Z tak misternie zkonstruowanemi zarzutami trudno jest polemizować.*

*Wskutek skreślenia popołudniowych koncertów cały, mozolnie i oddawna ułożony program okazał się nieużytecznym i zmiany czynione w ostatniej chwili nie mogły oczywiście nieodbić się na precezyjności programów. Dotyczy to również i solistów.*

*Zarzut doraźności i nieliczenia się z postulatami ogółu muzyków polskich jest nierzeczowy, niezadowoleni wiedzą bowiem dokładnie, że nic skrycie się nie robiło i że warunki były jaknajmniej pomyślne. Na to, żeby dać dokładny i racjonalny przegląd całej wartościowej literatury muzycznej polskiej, w wykonaniu najlepszych artystów polskich, potrzeba byłoby dziś — dzięki Bogu — nie dziesięciu dni, ale trzech miesięcy i pół miljona funduszu — na to niestety Poznań nie mógł sobie jeszcze dziś pozwolić.*

## Program Festivalu

**Wtorek, 21 maja godz. 20.**

**I. Koncert symfoniczny**

Program:

1. a) Moniuszko — Mazur z „Halki", b) Szymanowski — II symfonja,.

2. a) Karłowicz — Epizod na maskaradzie (dokończył i instrumentował Grzegorz Fitelberg), b) Różycki — Anhelli, poemat symfon., c) Stojowski — Scherzo z symfonji d-moll.

3. a) Chopin — Koncert f-moll, b) Chopin — Fantazja Polska (Wykonał z tow. orkiestry Józef Śliwiński).

**Środa, 22 maja godz. 20.**

**II Koncert Symfoniczny**

Program:

1. a) Karłowicz — Poemat symf. Stanisław i Anna Oświęcimowie — orkiestra, b) A. Wieniawski — „Lalita", suita baletowa Nr. 1

1) Wstęp i pochód w ogrodach pałacu
2) Taniec tancerek nocy
3) Melancholja Lality
4) Taniec zaręczynowy Lality
5) Taniec wojowników — orkiestra.

2. Różycki — Koncert fortepianowy op. 43

1) Allegro
2) Andante
3) Allegro giocoso

Wykonał Józef Turczyński z tow. ork.

3. Maliszewski — IV symfonja op. 21 („Odrodzonej i odnalezionej Ojczyźnie")

1) Lento — allegro risoluto
2) Allegro scherzando
3) Andantino scherzando
4) Allegro (finale) — orkiestra.

**Czwartek 23 maja godz 20.**

**III Koncert Symfoniczny**

Program:

1. a) Kondracki — Partita 1. Passacaglia 2. Scherzo, orkiestra, b) Wieniawski — Uczta u Króla Heroda, suita — orkiestra.

2. a) Maklakiewicz — Koncert — Fantazja na fortepian, głos i orkiestrę, wykonał Zbigniew Drzewiecki (fortepjan) i Stanisława Szymanow1 ska (śpiew), b) Paderewski — Fantazja Polska na fort. i ork., wykonał Zbigniew Drzewiecki.

3. Kamieński Ł. — Symfonja Wielkanocna op. 23

1) Misterioso

2) Allegretto

3) Pieśni Ewy (najpierwsze słowa)

4. Allegro con brio

Linda Kamieńska, orkiestra, chóry.

**Piątek 24 maja godz. 20.**

**IV Koncert Symfoniczny**

Program:

1. Wieniawski — Uczta u króla Heroda, orkiestra,

2. Szopski — Wstęp do opery „Lilije" — orkiestra,

3. Maklakiewicz — Balet zbójnicki, fragment — orkiestra.

4. a) Perkowski — Balet „Swantewid" II akt, ork., b) Wiechowicz — „Chmiel", taniec weselny — orkiestra.

5. Kassern — Koncert na głos z orkiestrą

1) Moderé

2) Doucement soutenu

3) Lent

wykonała Ewa Bandrowska.

6. Karłowicz — Odwieczne Pieśni, orkiestra.

**Sobota, 25 maja godz. 20**

**V. Koncert Symfoniczny**

Program:

1. Nowowiejski — Uwertura do opery „Legenda Bałtyku" pod dyr. kompozytora.

2. Melcer — „Protesilas i Laodamja" fragment, wykonawcy: p. Argasińska, chór Państwowego Konserwatorjum. Dyrygent Władysław Raczkowski.

3. Karłowicz — Koncert skrzypkowy wykonała Irena Dubiska z tow. ork.

4. Szymanowski — „Stabat Mater" na chór, sola i ork. Soliści: pp. Szymanowska, Trąmpczyńska, Heising, oraz chór Państw. Konserwatorjum i Nauczycielski. Dyrygent Władysław Raczkowski.

**Niedziela 26 maja godz. 20**

**VI Koncert Symfoniczny**

Program:

1. M. Surzyński — Koncert organowy wyk. Bronisław Rutkowski z tow. orkiestry pod dyr. F. Nowowiejskiego.

2. Kazuro — „Słońce", oratorjum panteistyczne. Wykonawcy: H. Czerniawska (recytacja), Z. Fabry (śpiew), W. Bregy (śpiew), chór wydziału Nauczycielskiego Konserw. Warsz., Kapela ludowa, orkiestra Filharmonji Warsz. Dyrygent kompozytor.

4. Walijewski — „Otchłan", na chór, solo, fortepjan i orkiestrę. Wykonawcy: Z. Fabry (śpiew), Lefeld (fort.), Kapela Ludowa, orkiestra Filh. Warsz. Dyrygent kompozytor.

**Poniedziałek, 27 maja godz. 20**

**VII Koncert Symfoniczny.**

Program:

1. Żeleński — „W Tatrach", poemat symf.

2. Noskowski — „Step" poemat symf.

3. Melcer — Pieśni z orkiestrą, wykona St. Argasińska, dyryguje Z. Wojciechowski,

4. Opieński — „Zygmunt August i Barbara", poemat symfoniczny, dyr. kompozytor.

5. Rytel — „Św. Jerzy", poemat symf.,

6. Nowowiejski — „Taniec dziwożon" z baletu, „Tatry" dyryguje F. Nowowiejski,

7. Opieński — „Veni Creator" do słów Wyspiańskiego na chór z orkiestrą — chór „Koła Polskiego" i „im. Chopina", dyryguje Henryk Opieński.

**Wtorek, 28 maja godz. 20**

**VIII Koncert Symfoniczny**

Program:

1. Sikorski — II Symfonja op. 8 Allegro, Andante, Allegro, Maestoso.

2. Marek — Suita Prelude, Sarabande, Burla, Gigu,e Toccata.

3. G. Fitelberg — Rapsodja Polska.

4. Chopin — Koncert f-moll Allegro maestoso, Larghetto, Vivace wykonał Artur Rubinstein z tow. orkiestry.

**Środa, 29 maja godz. 20**

**IX Koncert Symfoniczny**

**Koncert kompozytorski**

**Karola Szymanowskiego**

Program:

1. III Symfonja op. 27 („Pieśń o nocy"). Partję wokalną wyk. St. Szymanowska.

2. Koncert skrzypcowy op. 35 z tow. ork. wyk. Paweł Kochański.

3. 4 Pieśni „Hafisa": a)Młodość w starości, b) Życzenie, c) Grób Hafisa, d) Taniec wyk. St. Szymanowska z tow. orkiestry.

4. „Harnasie" — I obraz baletu góralskiego. a) „Redyk" — wiosenne wyjście stad na hale, b) Zaloty, c) Marsz zbónicki, d) Harnaś i dziewczyna, e) Taniec zbójnicki.

## Głosy prasy o Festivalu.

„Kurjer Poznański" pisze:

**I koncert Filharmonji Warszawskiej pod dyrekcją Grzegorza Fitelberga.**

**Dawna muzyka polska.**

Po raz pierwszy w Polsce i to właśnie w Poznaniu, odbywa się wielki festiwal muzyki polskiej, wykonany przez najwybitniejszych polskich artystów i przez pierwszą w kraju orkiestrę symfoniczną: Filharmonję Warszawską. Dzieje się to w ramach i z okazji Powszechnej Wystawy Krajowej, która ma w każdej dziedzinie a więc i na polu rodzimej twórczości muzycznej dać możliwie pełny przegląd dotychczasowego dorobku. Jeżeli zważymy, w jak uciążliwych warunkach rozwija się polskie życie muzyczne, to ta bajeczna okazja, jaka się teraz nadarzyła właśnie nam w Poznaniu, ta szczęśliwa sposobność usłyszenia nieomal wszystkich najwybitniejszych dzieł polskiej literatury muzycznej, ta wyjątkowa sposobność musi być wykorzystana przez nasze kulturalne sfery do reszty; nasi artyści muszą odczuć, że przybyli do serca Polski, że są gośćmi współobywateli, którzy mają głęboki kult dla sztuki rodzimej i są jej entuzjastycznymi wyznawcami.

Koncerty Festiwalu muzyki polskiej w Poznaniu są nietylko sprawą artystyczną, ale są i sprawą narodową, imponującym przeglądem naszej kultury muzycznej i przy tym przeglądzie nie może zbraknąć nikogo z tych, którzy rozumieją, odczuwają i kochają sztukę polską.

O ten serdeczny oddźwięk muzyki polskiej u naszej publiczności obawiać się nie potrzeba. Kto był na wczorajszym I koncercie festiwalu w Auli Uniwersyteckiej, ten poznał na gorąco, z jakim entuzjazmem słucha się u nas. Prawda, że podziw dla wspaniałej interpretacji i dla imponującego programu był tego zapału pierwszą przyczyną — ale też takiego koncertu symfonicznego nie było jeszcze w Poznaniu.

Orkiestra Filharmonji Warszawskiej, którą znaliśmy dotąd tylko z radja, przybyła do nas w pełnym składzie i poprostu zachwyciła swym poziomem artystycznym a werwą i temperamentem odrazu porwała. Sposób, w jaki odegrała na wstępie programu Mazura z „Halki" był tak elementarnie silny i oszałamiający, że istotnie więcej nie było trzeba, aby rozentuzjazmować słuchaczy. Odrazu też w całej pełni poznać było można, jak wybitny artysta stoi na czele tej wybornej orkiestry. Jest nim Grzegorz Fitelberg, dyrygent o wirtuozowskiej technice, muzyk o nadzwyczajnie głębokim i silnym talencie, natura muzykalna o wielkiej potencji rytmicznej i wspaniałym impulsie dynamicznym. Interpretacja tego artysty odznacza się niezwykłą szczerością; znamionują ją nawskroś własne podejście do dzieła i emocjonalne wczucie się w nie. Dzięki temu dyrygent nietylko doskonale tłómaczy intencje swoje orkiestrze, ale i przekonuje zupełnie słuchacza, tak że wrażenia są bezpośrednie.

Właśnie program wczorajszego koncertu najzupełniej obcy Poznaniowi, dzięki tak szczerej interpretacji działał silnie i trudne dzieła Szymanowskiego i Różyckiego wywarły odrazu wrażenie i to niezwykle mocne.

Poznaliśmy wczoraj szereg cennych utworów przedwojennej Młodej Polski: II. symfonję Szymanowskiego op. 19, napisaną w r. 1910, dalej Karłowicza pośmiertne dzieło „Epizod na maskaradzie", dokończone i instrumentowane przez G. Fitelberga, Różyckiego poemat symfoniczny „Anhelli" i Stojowskiego (kompozytora, żyjącego w Ameryce) Scherzo z symfonji d-moll. Nie możemy niestety w feljetonie sprawozdawczym bliżej omawiać tych ciekawych kompozycyj, lecz niech wystarczy zapewnienie, że właśnie one, powstałe przeważnie w okresie młodości swych twórców, są jednemi z najpiękniejszych i najwartościowszych okazów ich dorobku twórczego i zarówno na tle swojej daty powstania jak i dziś, kilkanaście lat później, reprezentują polską muzykę z zaszczytem dla europejskiej pozycji naszej kultury. Można nawet powiedzieć, że reprezentują one w naszej twórczości symfonicznej szczyty, dosyć wprawdzie już odległe, ale dzisiaj może jeszcze wynioślejsze od niejednego modernistycznego opusu tych samych kompozytorów.

Zakończył imponujący program genjalny koncert f-moll Chopina odegrany po mistrzowsku przez Józefa Śliwińskiego z towarzyszeniem orkiestry.

Inauguracja właściwa festiwalu odbyła się wczoraj popołudniu w Auli Uniwersyteckiej koncertem dawnej muzyki polskiej. Właśnie Poznań zna ją dobrze dzięki chórowi katedralnemu, który też i wczoraj wystąpił pod dyrekcją swego znakomitego dyrygenta ks. dr. Gieburowskiego i odśpiewał szereg motetów Szamotulskiego, Gomółki, Zieleńskiego, Gorczyckiego i Pękiela. Niezwykle miło nam podkreślić, że wyborny nasz chór śpiewał tym razem szczególnie pięknie i był rzecznikiem prawdziwie wysokiej i głębokiej sztuki odtwórczej.

Dalszą część programu wypełniły utwory instrumentalne. Sonata na 2 skrzypiec i bas cyfrowany S. S. Sarzyńskiego (1700 r.), i tegoż „Concerto Pariendo" na tenor 2 skrzypiec i bas, wreszcie Marcina Mielczewskiego (1651) Canzona na 2 skrzypiec, fagot i bas cyfrowany (w realizacji Zd. Jahnkego) Interesujące te utwory, świadczące tak chlubnie o dawnej naszej kulturze muzycznej, wykonali z wielkiem poczuciem stylu i technicznie znakomicie artyści warszawscy pp. T. Ochlewski, T. Zygadło (skrzypce), K. Wiłkomirski (wiolonczela), B. Górecki (fagot) i prof. Rutkowski (organy). Partję tenorową odśpiewał wręcz po wirtuozowsku p. Adam Dobosz z Opery Warszawskiej.

### II koncert Filharmonji Warszawskiej pod dyrekcją Jerzego Bojanowskiego.

Widocznie nie dotarła jeszcze do wiadomości naszych sfer kulturalnych wieść o tem, że w mieście naszym odbywa się festiwal muzyki polskiej. Inaczej trudno sobie tłomaczyć słabą frekwencję na wczorajszym koncercie. Przecież nie można przypuścić, żeby tak niezwykłe wydarzenie artystyczne, jak koncerty symfoniczne Filharmonji Warszawskiej mogło nie pobudzić naszej publiczności do tłumnego udziału w tych wielkich imprezach artystycznych. Czyż właśnie z okazji Wystawy Powszechnej mamy sobie przed całym krajem wyrobić opinję środowiska niekulturalnego, obojętnego na tak wspaniały pokaz rodzimej sztuki, jaki daje odbywający się teraz w Poznaniu festiwal muzyki polskiej? Nie wierzymy, żeby taki mógł być efekt ostateczny festiwalu i spodziewamy się, że dalsze koncerty, które przyniosą wysoce ciekawe a zupełnie nieznane u nas kompozycje polskie, zgromadzą naszych melomanów licznie każdego wieczora.

Zwłaszcza jutrzejszy koncert powinien szczególnie zainteresować publiczność ze względu na pierwsze wykonanie wielkiej symfonji Łucjana Kamieńskiego, na orkiestrę chór i sopran, zaszczytnie znanego wybitnego kompozytora, profesora muzykologji przy Uniwersytecie Poznańskim.

Wczoraj usłyszeliśmy program przeważnie neoromantyczny. Na wstępie Karłowicza poemat symfoniczny „Stanisław i Anna Oświęcimowie", jedno z najwięcej indywidualnych dzieł przedwcześnie zmarłego, wielkiego kompozytora. Wysoki lot inwencji i wybitnie efektowna w sensie techniki symfonicznej składnia utworu, jego wirtuozowska instrumentacja oraz zupełnie nowocześnie pojęta skala stopniowań dynamicznych są temi czynnikami wyrazu, w jaki dzieło Karłowicza obfituje.

W jego sąsiedztwie fragmenty z baletu Adama Wieniawskiego „Lalita" czuły się nieco obco. Zupełnie niepolski a egzotyczny koloryt tych barwnie instrumentowanych obrazków, ich charakter dekoratywno-impresyjny stanowi zbyt wielki kontrast przy muzyce tak wewnętrznie silnej, jak poemat Karłowicza.

Dziełem wirtuozowskiem w najlepszem zrozumieniu, utworem par excellence popisowym dla pianisty a równocześnie wymagającym od niego głębszego stosunku do swej uczuciowej treści, jest koncert fortepianowy Ludomira Różyckiego, należący do najwybitniejszych utworów kompozytora „Pana Twardowskiego". Partja orkiestrowa koncertu, wiążąca się organicznie z partją fortepianową, zarówno w tematyce, jak w jej przeprowadzeniu, nadaje całości piętno utworu raczej symfonicznego, aniżeli koncertu solistycznego. To oczywiście nie musi objawiać się, jak wczoraj, w zupełnym prawie przytłumieniu solisty przez orkiestrę, tem więcej, że jego part obfituje w niezwykle piękne fragmenty.

Grał go Józef Turczyński, który interpretację właśnie koncertu Różyckiego zalicza do swoich mistrzowskich kreacyj. Artysta był wczoraj dobrze usposobiony i znowu zaimponował nam wysokiem wirtuozostwem, dźwięcznością i siłą tonu oraz głęboko muzykalnem ujęciem dzieła. Zbierał też serdeczne owacje, które go skłoniły do sympatycznego naddatku: Zarzyckiego Kołysanki i Tarantelli.

Na zakończenie usłyszeliśmy VI symfonję op. 21 Witolda Maliszewskiego, kompozytora starszej generacji, wykształconego na wzorach rosyjskich i do wojny w Rosji przebywającego. Odegrana wczoraj symfonja powstała już w kraju a ideowy jej program brzmi: „Odrodzonej i odnalezionej Ojczyźnie". Taki radosny hymn brzmi w ostatniej części utworu, zbudowanej na bardzo świeżym i efektownym temacie mazurowym, przyczem ku końcowi, jakby apoteoza pojawia się w augmentacji rytmicznej melodja pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła". Całe to finale symfonji jest niezwykle mocne w konstrukcji, w pomyśle melodyjnym, w ruchu rytmicznym i wybornie jest też instrumentowane. Jest to niewątpliwie jeden z najwartościowszych fragmentów polskiej muzyki symfonicznej.

Trzy pierwsze części Symfonji Maliszewskiego zdają się zrodzone z innego ducha. Nie brak wprawdzie i im ożywienia, jak już mówią etykiety: allegro, risoluto i scherzando w dwóch dalszych częściach. Ale to jest radość sztuczna i blada. Technika kompozytorska zawsze dobra i ciekawa, lecz tematyka mało plastyczna a inwencja nie tak wybitna, aby utrzymać mogła swój powab wobec jednostajnej nieco i przyciężkiej instrumentacji. W każdym razie poznaliśmy w Maliszewskim talent o nieprzeciętnych wartościach, którego twórczość warto poznać bliżej.

Koncertem dyrygował p. Jerzy Bojanowski, dobrze znany Poznaniowi kapelmistrz. Jego technika rozwinęła się w ostatnich latach nadzwyczajnie, to też interpretacja artysty nabrała wyrazu osobistego i jest dla słuchacza dobrym tłumaczem treści dzieła. Najsilniej odczuty przez dyrygenta i wogóle doskonale wykonany był poemat Karło-

wicza. Z symfonji Maliszewskiego nietylko publiczności, ale najwidoczniej i p. Bojanowskiemu najlepiej do smaku przypadła część ostatnia, która była też wysoce efektownem zakończeniem drugiego koncertu festiwalowego.

### III koncert symfoniczny Filharmonji Warszawskiej pod dyrekcją Jerzego Bojanowskiego.

Przewidywania nasze były słuszne. Publiczność, zorjentowawszy się (po żywszej nareszcie reklamie) w tem, jak ciekawy i wyjątkowy festiwal muzyczny odbywa się w naszem mieście, zaczęła silnie frekwentować imprezę Filharmonji Warszawskiej i wczorajszy koncert odbył się w tej sympatycznej i ciepłej atmosferze, jaka zawsze panuje na sali, wypełnionej kulturalną publicznością. Oby tak było i nadal.

Ośrodek powszechnego zainteresowania stanowił ostatni punkt wczorajszego programu „Symfonja Wielkanocna" op. 23 Łucjana Kamieńskiego, profesora muzykologji naszego Uniwersytetu, znanego muzykalnym sferom Poznania kompozytora kilku cyklów pięknych pieśni o wysoce ciekawej fakturze i szlachetnej inwencji. Z utworów większych rozmiarów grana była u nas jedynie sonata skrzypcowa prof. Kamieńskiego. Teraz usłyszeliśmy jego pierwszą symfonję, skomponowaną mniejwięcej przed trzema laty. Wiemy, że Kamieński nie ubiega się w swej twórczości za tak reklamowanem dziś nowatorstwem, które przecież często pokrywa tylko brak talentu i umiejętności. Konserwatywnie zorjentowany co do środków swej składni muzycznej, co do formy i harmoniki pisze Kamieński z tą szczerością bezwzględną, na którą wielu zdobyć się nie może. W tym sensie muzyka jego jest zawsze osobista i wiemy dobrze, ile ma w sobie wyrazu lirycznego i siły nastroju.

W symfonji stajemy przed nowemi, daleko szerszemi horyzontami ekspresji. Kompozytor sięga w niej do najgłębszych zagadnień bytu indywiduum, pragnie dać wyraz potężnym zmaganiom wewnętrznym i aby obraz był tem wyraźniejszy, posługuje się głosami ludzkiemi, którym każe wyśpiewać program ideowy swego dzieła. Z chaosu budzi się myśl, z niej świadomość radości bytu i takim też potężnym, radosnym hymnem kończy autor swe dzieło, wplatając w to finale, mające tu symboliczne znaczenie melodję pieśni „Wesoły nam dzień nastał". Więc stąd nazwa „Symfonji Paschalnej"; jeszcze odpowiedniejszą byłaby, naszem zdaniem, nazwa „Kantaty Paschalnej", bo pierwsze dwie części dzieła, niestety, nie równoważą wagą wewnętrzną tego imponującego finału, który sam dla siebie jest częścią zamkniętą i pod każdym względem silniejszą od poprzedzających; jest właściwie z zupełnie innego wewnętrznego napięcia zrodzony, co widoczne jest zwłaszcza w rodzaju tematyki, wysoce patetycznej, ale w tem prawdziwie głobokiej i w linji nieugiętej. Pod względem akustycznym jest w tem finale (mowa jest o pieśni Ewy i końcowem allegro z chórem) efektowny kontrast partji solowej wobec chórowej, ta ostatnia natomiast nie uwydatnia się dostatecznie przy zbyt masywnej instrumentacji; trzebaby chyba zdwoić chór. Dwie pierwsze części symfonji są natomiast fragmentarycznie ciekawe np. w ładnym II temacie części wstępnej i żywiołowo działającej rytmice allegretta. Być może, że do słabszego wrażenia dwóch pierwszych cześci przyczyniło się nie dość dokładne wykonanie, co przy premjerach zdarza się z reguły. P. Bojanowski starał się jednak z dobrym skutkiem uwypuklić punkty kulminacyjne dzieła i to udało się zwłaszcza w końcowych częściach symfonji.

Szkoda, że nie umieszczono jej na wstępie programu, który był znowu tak obfity, że słuchacze już przed symfonją byli mocno sfatygowani.

Wstęp wieczoru przyniósł próbę ultra-nowoczesnej muzyki: utwory Kondrackiego i Maklakiewicza, najmłodszego pokolenia kompozytorskiego, z natury rzeczy rewolucjonizującego. Miło jednak stwierdzić, że zarówno w „Particie" Kondrackiego jak w „koncercie na fortepian i orkiestrę" Maklakiewicza zdrowy instynkt muzyczny objawia się dosyć wyraźnie w pewnej (jak na skrajnych modernistów) np. gładkości i jasności harmonicznej, mało dysonującego prowadzenia głosów i wyzyskiwaniu barwy orkiestrowej na sposób raczej kameralny. W dwóch rzeczach jednak różnią się Kondracki i Maklakiewicz. Pierwsza dba o zwartość formy, o proporcję konstrukcji a przytem nie umie jeszcze instrumentować, drugi zaś doskonale włada paletą orkiestrową, a tylko formę traktuje kapryśnie, bez wewnętrznego uzasadnienia; na szczęście ma jednak dobre i świeże pomysły melodyjne. Talent to bezwzględnie obiecujący. Najeżoną trudnościami partję fortepianową koncertu wykonał p. Zbigniew Drzewiecki, świetnie opanowany technicznie. W Paderewskiego „Fantazji Polskiej" miał i okazję do popisu swej muzykalności. Głos solowy w koncercie odśpiewała p. Stanisława Szymanowska, przeciwstawiając się zwycięsko wielkim i pięknym swym sopranem forte orkiestry Maklakiewicza. W symfonji wybitnie trudną partję solową wykonała z właściwą muzykalnością małżonka kompozytora, p. Linda Kamieńska, partję chórową zespół uczniów Państwowego Konserwatorjum.

Atmosfera na sali, jak już zaznaczyłem, była serdeczna i ciepła, nie brakło więc owacji dla artystów i autorów prof. Kamieńskiego i p. Maklakiewicza.

### IV koncert Filharmonji Warszawskiej pod dyrekcją Jerzego Bojanowskiego.

Do głosu przyszli wczoraj przedewszystkiem młodzi. Znamienne dla nich, jak wogóle dla modernistów jest ich zamiłowanie do muzyki baletowej. Usłyszeliśmy wczoraj aż cztery tego ro-

dzaju kompozycje, które mają właśnie tę wspólną zaletę, że ujęte silnie w karby jakiegoś schematu rytmicznego (w częstych odmianach) dają uchu pewne oparcie a muzyce pewien rysunek. Więc od linji wiecznie płynnej, którą sprowokował już Wagner a nowoczesna muzyka wyzyskała do ostateczności, doszliśmy do wyraźnych konturów rytmicznych, wprowadzających niejaki porządek w modne dziś potoki dysonującego liryzmu. Stosunkowo najmniej krępującym okazał się balet, który nie musi się składać z tańców, zmonopolizowanych obecnie w rewji i wegetujących w operetce. Ale do ruchomego, stylizowanego obrazu scenicznego muzyka baletowa dostosowuje się z konieczności (jeżeli nie jest na odwrót) a w tem rytmu ominąć nie można.

Inna rzecz, że z tym sceniznym obrazem taka najczęściej organicznie się wiąże i zwykle nie tłomaczy się sama ze siebie, tem więcej, jeżeli poza pewnemi, zresztą mocno dowolnemi konturami rytmicznemi, nic innego w tej muzyce nie jest na tyle treściwe, aby mogło samo się ostać. Przeciwnie, ciągle zauważamy jakieś niespodziewane wybuchy dynamiczne, frapujące sztuczki instrumentacyjne, mające zapewne ilustrować równie frapującą akcję na scenie. Tymczasem więc widzimy tę scenę w wyobraźni i puszczamy fantazji tem więcej wodze im więcej jest takich niespodzianek w muzyce. Chwilami jednak, gdy dźwięki dozwalają na tysiąc i jedną kombinację plastyki scenicznej, machamy na to ręką i czekamy na coś konkretniejszego, rytmicznie zwartego. Szereg takich właśnie miejsc, w których słuchacz jest trochę bezradny było zwłaszcza w muzyce Perkowskiego baletu „Swantewid". Młody ten, bardzo zdolny kompozytor, skorzystał ze swych studjów paryskich wiele; pisze z prawdziwem uczuciem i nie brak mu zarówno melodyjnych jak rytmicznych pomysłów. Ale do jego „Swantewida" potrzebny jest cicerone, którego daremnie szukamy na estradzie a znajdziemy w teatrze.

W Maklakiewicza fragmentach baletu zbójnickiego już łatwiej obejdziemy się bez sceny, bo mamy tańce wyraźne i folklor góralski dobrze znany. Po onegdajszym koncercie na fortepian, głos i orkiestrę spodziewaliśmy się jednak lepiej brzmiącej instrumentacji w balecie, w którym hałaśliwość góruje nad niektóremi ciekawemi i subtelnemi fragmentami.

Widocznie jest takie gwałtowne znęcanie się nad perkusją i blachą teraz stylowe, bo i w utworze tanecznym Stanisława Wiechowicza p. t. „Chmiel" używają sobie do syta obie grupy tych instrumentów. Ale właśnie wszystko zależy od sposobu, a Wiechowicza instrumentacja, aczkolwiek tak masywna, jest niezmiernie ciekawa, doskonale brzmiąca i mimo ciągłego forte jednak urozmaicona i efektowna. Sama zaś muzyczna treść: temat folklorystyczny, widziany przez pryzmat bajecznej wprost struktury rytmicznej, ujęty z elementarnym temperamentem, w jakimś szalonym tempie, które porywa i entuzjazmuje, — ta treść jest prosta, ale silna a na to zdobyć się może jedynie talent prawdziwy — twórczy. Poznaliśmy pierwszą orkiestrową rzecz Wiechowicza i ciekawi jesteśmy dalszych. Dyrygował sam autor; a jak sprawnie dowodzi choćby to, że musiał utwór bisować, zapewne nie tylko dlatego, że wartościowy, ale, że został też doskonale zagrany.

Z poznańskich kompozytorów przedstawił jeszcze p. Kassern koncert na głos z orkiestrą. Hołduje on tej właśnie płynnej linji, o której już mówiliśmy i gdyby miał mniej fantazji dźwiękowej nie mógłby zainteresować. Jest jednak inaczej. Pisze długą, bardzo długą koloraturę, którą p. Bandrowska zaśpiewała z niezwykłem wirtuozostwem i wdziękiem — i jakoś zdobywa się na tyle odmian, że nie nuży. To dowodzi świeżości inwencji a także zręczności w podparciu orkiestrowem tej drugiej linji wokalnej. Lecz naszem zdaniem więcej zwięzłości formy i silniejsze uwypuklenie kontrastów dynamicznych, rytmicznych oraz tempa przydałoby się koncertowi i wogóle nieodzowne staje się w każdym utworze większych rozmiarów.

Zwycięsko wyprowadził te kompozycje młodych p. Bojanowski, który jeszcze dla uspokojenia nerwów słuchaczy, pracujących energicznie w falach modernistycznych dźwięków, zadyrygował „Odwieczne pieśni" Karłowicza i poprzednio bardzo wdzięczną uwerturę do Szopskiego opery „Lilije", dając raz jeszcze dowód swej prawdziwie głębokiej muzykalności i wysokiej techniki kapelmistrzowskiej.

**V koncert symfoniczny Filharmonji Warszawskiej.**

Program tym razem naogół znany. Na wstępie uwertura do Nowowiejskiego opery „Legenda Bałtyku" pod dyrekcją kompozytora. Świetnie wykonana przez orkiestrę Filharmonji Warszawskiej przedstawiała się ta dekoracyjna i efektowna muzyka w całym powabie kolorów swej instrumentacji. Publiczność umie to ocenić i aplauzuje gorąco.

Następnie usłyszeliśmy fragment z Melcera opery „Protesilas i Laodamja", wykonany ze współudziałem żeńskiego chóru Państwowego Konserwatorjum i p. Argasińskiej, znanej warszawskiej śpiewaczki estradowej. Dyrygował p. Władysław Raczkowski. Nie mogły ujść uwagi uważnego słuchacza pewne niedokładności, między partją wokalną a orkiestrową (zapewne z braku należytych prób), ale nie przyćmiło to siły oddziałania tej w duchu Wagnera koncypowanej muzyki, dowodzącej, że i w Polsce eklektyzm wagnerowski — polski wagneritis — przydarzał się ludziom talentu i dlatego ma nietylko kronikarskie znaczenie. P. Argasińska, którą jak się zdaje, usłyszeliśmy po raz pierwszy w Poznaniu, przedstawiła duże walory barwy i techniki głosu oraz kultury frazy. Chór naszego Konserwatorjum bardzo dynamicznie czułem i technicznie poprawnem wy-

konaniem swej partji złożył sympatyczny dowód aktywnego zainteresowania się festiwalem muzyki polskiej w Poznaniu.

Dzięki niemu a zwłaszcza dzięki jego kierownikowi p. Władysławowi Raczkowskiemu usłyszeliśmy wczoraj ponownie Szymanowskiego „Stabat Mater", które już raz u nas wykonane siłami uczniowskiemi, podobało się tak ogólnie. Teraz wykonali dzieło artyści zawodowi a więc, prócz orkiestry Filharmonji (bajecznie frazującej kontrapunktyczne linje utworu), soliści w osobach pp. Szymanowskiej, Trąmpczyńskiej i p. Heisinga. Że orkiestra partję swą odegrała znakomicie, rozumie się samo przez się — obraz partytury Szymanowskiego przedstawił się nam też czyściej i wyraźniej. Ale i chór naszego Konserwatorjum śpiewał czysto i zdobył się na silne stopniowania dynamiczne. Piękne głosy solistów, nadzwyczajna zwłaszcza muzykalność p. Szymanowskiej zdobyło po raz drugi szczery i poważny sukces.

Solistką koncertu była p. Irena Dubiska. Artystka odegrała koncert skrzypcowy Karłowicza z prawdziwym rozmachem wirtuozowskim i z tem wyczuciem zawartości lirycznej pięknego dzieła, które zawsze na nowo tak cennym nam czyni muzykę wielkiego kompozytora.

Muzykalne i wewnętrznie opanowane kierownictwo kapelmistrzowskie p. Raczkowskiego nadawało całemu wykonaniu charakter szczerego i głębokiego muzykowania ku prawdziwemu zadowoleniu i tym razem licznie zebranej publiczności.

### VI i VII koncert Filharmonji Warszawskiej.

W dwóch ostatnich koncertach festiwalowych umilkły dźwięki nowoczesnej muzyki. Popłynęliśmy na spokojniejszej i miejscami płytkiej fali muzyki ubiegłego wieku. Ze skalnego wybrzeża nowej epoki zawróciliśmy na bezpieczną toń dobrze znanych harmonij i melodyj, które tak tajemniczo szepcą o przepastnych głębiach uczucia i tragedjach duszy, a tylko trudno nam nieraz dopatrzeć się tej głębi, bo czas nagromadził tam niejedną mieliznę. Taki zaś widok nie budzi entuziazmu, bo jest szary, jak chmura, która nie może się wypadać.

Zaległa ona częściowo jeszcze horyzont współczesnej muzyki, nie dając jej ciepła minionego, ani promieni nowego słońca. To, które skomponował Kazuro, jako oratorjum panteistyczne na chór, sola i orkiestrę, to „Słońce" także nie grzeje. Jest to szereg poezyj, skomponowanych częściowo chórowo, częściowo solistycznie. Estetyczna robota kontrapunktyczna, lubująca się w haendlowskich melizmach i płynne, na modłę operową ujęte arioso resp. recitativo accommpagniato — oto dwa gatunki składni tego sympatycznego utworu, który wcale nieźle prezentowałby się na zjeździe śpiewaczym przed tygodniem, a z ram koncertów festiwalowych nieco się wysuwał, tak samo jak mało ciekawy, choć gładko harmonicznie napisany utwór p. Walijewskiego „Otchłań" na chór, solo fortepian i orkiestrę. Te dwa numery niedzielnego programu były więc mniejwięcej zbyteczne, ale wręcz zdumienie nas ogarnęło na dalsze popisy „Kapeli ludowej", z którą p. Kazuro do nas zjechał. Chór ten, stojący na przeciętnym zupełnie poziomie artystycznym uważał mianowicie za konieczne wypełnić swemi produkcjami (składającemi się z pieśni ludowych), program... Koncertu Symfonicznego. Zamiast więc koncertu skrzypcowego Wieniawskiego (w interpretacji tak wybitnego artysty, jak Zdzisław Jahnke) usłyszeliśmy piosenkę kaszubską, demonstrującą koguty i kaczki wybrzeża bałtyckiego. Prof. Jahnke słusznie uważał, że widocznie mylnie wyznaczono datę jego występu i w koncercie udziału nie wziął. Filharmonicy postanowili ostatecznie ratować honor wieczoru i odegrali pod batutą prof. Nowowiejskiego towarzyszenie do koncertu organowego Mieczysława Surzyńskiego, bardzo efektownie (zwłaszcza w II i III części) interpretowanego przy fatalnych organach Auli Uniwersyteckiej przez prof. Rutkowskiego z Warszawy.

Na szczęście program wczorajszy poszedł składnie, jakkolwiek i jego losy były mocno niepewne, o czem w pofestiwalowych uwagach obszerniej pomówimy. Wystąpiło aż czterech dyrygentów pp. Zygmunt Wojciechowski, Feliks Nowowiejski, dr. Opieński i Stanisław Wiechowicz. W rytmicznie zwartych konturach usłyszeliśmy pod batutą pierwszego Żeleńskiego uwerturę „W Tatrach", dalej arcydzieło literatury muzycznej polskiej „Step" Noskowskiego i trzy pieśni z tow. orkiestry Melcera, odśpiewane przez p. Argasińską. Dr. Opieński osobiście prowadził swój poemat symfoniczny „Zygmunt August i Barbara", dobrze skonstruowany i efektownie instrumentowany utwór. Nowowiejski dyrygował poematem symfonicznym Rytla pt. „Św. Jerzy", czerpiącym z barwy i długości wagnerowskiego ringu, oraz przedstawił rytmicznie ciekawy fragment ze swego baletu „Tatry". Opieńskiego „Veni Creator" do słów Wyspiańskiego na chór z orkiestrą, mimo dobrego wykonania pod batutą Wiechowicza przez chór „Koła Polskiego" i „im. Chopina" nie zdołał już zainteresować słuchaczy, znużonych nieco programem nietyle ilościowo, ile jakościowo długim.

Dziś i jutro odbędą się ostatnie koncerty festiwalu; będą one, sądząc z programu, solistów i dyrygenta kulminacją artystyczną gościny Filharmonji Warszawskiej.

### VIII i IX Koncert Filharmonji Warszawskiej. Finale.

Festiwal muzyki polskiej zakończył się tem, czem się rozpoczął: genjalnym mazurem z „Halki", odegranym dwukrotnie przez orkiestrę Filharmonji Warszawskiej wśród niesłychanego entuzjazmu publiczności, oklaskującej do upadłego znakomity zespół i jego dyrygenta Grzegorza Fitelberga. Oklaskiwano literalnie każdego członka orkiestry, a gdy ostatni zszedł z estrady, przeniosły się owacje do westibulu.

Poznań jest istotnie wdzięczny artystom warszawskim za ten wielki kulturalny czyn, jakiego się podjęli z dużą ofiarnością i wytrwałością ku rzeczywistemu pożytkowi życia muzycznego w naszem mieście. Przyjdzie nam jeszcze osobno zastanowić się nad rezultatem artystycznym tych wielkich świąt muzyki polskiej, które oto minęły już, ale pozostaną we wdzięcznej pamięci tych wszystkich, którzy w nich uczestniczyli.

Dwa ostatnie koncerty zobrazowały nam najnowsze wysiłki twórcze tych polskich kompozytorów, którzy także zagranicą reprezentują z powodzeniem polską współczesną muzykę. Na ich czele kroczy oczywiście Karol Szymanowski. Wczorajszy wieczór poświęcony był wyłącznie jego muzyce. Nie można zaprzeczyć, że dla poznańskiego bywalca koncertowego, nie oswojonego dostatecznie z muzyką symfoniczną, a z nowoczesną tembardziej, orkiestra Szymanowskiego stanowi słownik mocno niezwykły i często wręcz niezrozumiały. A jednak również zaprzeczyć nie można, że ta niezwykła muzyka wywiera silne wrażenie i przy bliższem zapoznaniu odkrywa tyle momentów emocjonalnych, tyle piękna barwy i siły napięcia dynamicznego, że trudno byłoby pozostać wobec niej obojętnym. Tajemnica tkwi w potencji twórczej tej muzyki, objawiającej się pierwotną siłą poprzez wirtuozowski splot głosów wysoce oryginalnej faktury. Partytury Szymanowskiego są rzeczywiście skomplikowane, polifoniczne nawskroś, ale zarazem pełne ekonomji w środkach wyrazu, zwłaszcza w znakomitej zawsze instrumentacji. Utwory, które słyszeliśmy wczoraj, wykazują w technice kompozytorskiej poważne różnice, jakkolwiek jednoczy je znamię jakby wspólnego stylu. III. Symfonja op. 27 ma podtytuł „Pieśń o nocy". Słowa takiej pieśni, wyjęte z poezji orjentalnej a sławiące nastrój nocy, rozbrzmiewają istotnie w tej symfonji, odśpiewane przez solistkę (partja przeznaczona właściwie dla tenora) i częściowo powierzone są partji chórowej (którą u nas opuszczono). Wiersz ten stanowi faktyczny program symfonji i trzeba wsłuchać się dobrze w świat dźwiękowy Szymanowskiego, aby w tych ciemnych i zdawałoby się złowrogich a tajemniczych głosach, „pokutujących" w jego muzyce, odczuć nastrój wschodn. poematu.

Wyobraźnia dźwiękowa Szymanowkiego chętnie wypowiadała się w takich obrazach Wschodu. Także jego koncert skrzypcowy op. 35, odegrany przez Pawła Kochańskiego z suwerennem wirtuozostwem, z niesłychanym czarem pięknego i wielkiego tonu i z głębokiem wniknięciem w lirykę utworu, ten koncert czerpie także z orjentalnych nastrojów. Jego „język" muzyczny jest inny, niż w III. Symfonji, jest prostszy i przedziwnie miękki. Partja skrzypcowa odznacza się imponującą budową melodyjną w sensie dawnej kantyleny i jest może wręcz genjalnym przykładem współczesnego wyrazu w monodji.

Pieśni Hafisa op. 24, odśpiewane wczoraj przez wyborną odtwórczynię pieśni Szymanowskiego, siostrę kompozytora p. Stanisławę Szymanowską, pochodzące z okresu przedwojennego, poprzedzającego etap, w którym powstała III. Symfonja i koncert skrzypcowy. I one wszakże świadczą o tem zamiłowaniu do poezji Wschodu, przyczem niezwykle ciekawe jest śledzić, w jak różny sposób Szymanowski wyraził ten orjentalizm muzyczny w trzech tak różnych dziełach, jak pieśni, symfonja i koncert. Pieśni Hafisa wykazują jeszcze ślady chromatyki trystanowskiej i już dlatego są przystępniejsze i tłumaczą się odrazu. Wysłuchanie ich, zwłaszcza w tak głęboko artystycznej interpretacji p. Szymanowskiej i orkiestry Filharmonji należy do wyszukanych przyjemności estetycznych.

Na zakończenie próba najświeższej twórczości Szymanowskiego: fragment baletu „Harnasie" obrazu góralskiego. Kontrast frapujący i oszałamiający. Cóż to za dzikość pierwotna rytmu, jaka niesłychana szczerość „fałszu" melodyjnego motywów góralskich. To jest skalne Podhale w muzyce, zobrazowane z siłą imponującą i z tą mocą odczucia, która usidla to, co się nie zdoła opowiedzieć ani wyrazić w plastyce. Czy Szymanowski przestał być problemem, czy podlega dyskusji wartość jego muzyki? Na to ogół nie znajdzie odpowiedzi zadowalającej, ale potencję twórczą tej niezwykłej muzyki odczuwa wyraźnie i poddaje się jej działaniu chętnie.

Koncert wtorkowy (także pod batutą Fitelberga), pamiętny zwłaszcza przez Rubinsteina wspaniałą interpretację chopinowskiego koncertu, zawierał szereg wybitnych współczesnych kompozycyj, z których wyróżniała się „Suita" Marka. Jest to próba wielkiej inteligencji muzycznej, doskonałego opanowania formy i modernistycznej instrumentacji, oraz probierz smaku w doborze materjału tematycznego, słowem utwór na miarę Europy zachodniej i z jej muzycznych zdobyczy czerpiący.

Symfonja II. K. Sikorskiego, profesora kontrapunktu w Konserwatorjum warszawskiem imponuje wysoką klasą techniki kompozytorskiej a tylko nieustanna chromatyka w tematyce i harmonji działa nieco jednostajnie. W każdym razie mistrzowstwo faktury obiecuje, że kompozytor dojdzie do swobody wypowiedzenia się indywidualnego. Programu dopełniła „Rapsodja Polska" wybornego dyrygenta Filharmonji G. Fitelberga. Praca talentu i dużej zręczności kompozytorskiej. Odczuwa się może, że ten gatunek obróbki folkloru już nieco przybladł dzisiaj; jednakże wartość Fitelberga-muzyka kompozycja jego rekomenduje również szczęśliwie, jak wyborne jego kierownictwo kapelmistrzowskie.

Akordem wysokiego artyzmu i gorącego entuzjazmu zakończył się Festiwal muzyki polskiej w Poznaniu. Oby minione wrażenia stały się zarzewiem powszechnego zainteresowania dla muzyki symfonicznej w Poznaniu, i pomyślną prognozą silnego rozwoju naszego życia muzycznego.



*„Echo Tatrzańskie" na zjeździe, chór regjonalny z Zakopanego w strojach ludowych*

## Święta muzyki polskiej.

Festiwal muzyki polskiej w Poznaniu był tak ważnem i wyjątkowem wydarzeniem, że należy zastanowić się nad jego doraźną wartością, jak i dalszemi jego skutkami. Jakkolwiek przebieg jego nasuwał wiele krytcznych spostrzeżeń a zasięg jego artystycznego oddziaływania mógł był stanowczo być silniejszy, to jednak to, co zdziałano, nazwać trzeba pracą pozytywną i bezwzględnie korzystną dla życia muzycznego naszego miasta.

Filharmonja Warszawska jest dzisiaj jedyną w kraju orkiestrą symfoniczną, uprawiającą wyłącznie i na właściwym poziomie muzykę symfoniczną. Wytrzymuje ona artystycznie porównanie z pierwszorzędnemi orkiestrami europejskiemi i spełnia swe zadanie wybornie, zapoznając stolicę Państwu z ważnemi okazami współczesnej twórczości muzycznej, nie zaniedbując arcydzieł dawnej literatury. Inne wielkie miasta Polski (może za wyjątkiem Krakowa) cierpią tymczasem i systematycznie na głód muzyki symfonicznej, to też życie ich muzyczne chroma poważnie.

Jakiż więc ze wszech miar ważny i ciekawy musiał być dla Poznania cykl koncertów, zapoznających nas z licznemi i niekiedy najwybitniejszemi okazami muzyki rodzimej i do tego w wykonaniu najlepszej orkiestry w kraju. Sądząc po frekwencji publiczności, zdawaćby się też mogło, że zainteresowanie tą niezwykłą atrakcją było niewielkie. W rzeczy samej jest inaczej. Trzeba bowiem pamiętać, że to wyłącznie poznańska publiczność uczęszczała na koncerty festiwalowe, których dzień po dzień było aż 9, a więc w sumie wysłuchało tych produkcyj parę tysięcy osób, co na nasze stosunki jest cyfrą wcale pokaźną, dowodzącą, że można u nas mówić o zainteresowaniu muzyką symfoniczną. Dodać jeszcze trzeba, że zareklamowanie festiwalu było mocno spóźnione i niedostateczne, dzięki czemu, wcale nie można było liczyć na udział osób zamiejscowych, a tem mniej na gości zagranicznych. Reklama festiwalu muzyki polskiej zagranicą nie byłaby zaś wcale bezskuteczną. Festiwale muzyczne są teraz w Europie en vogue a muzyka polska byłaby z pewnością zachętą dla obcych. Słaba frekwencja na koncertach była więc przeważnie wynikiem słabej reklamy i ta okoliczność „deficytowa" bynajmniej nie powinna stać na przeszkodzie przy urządzaniu następnych festiwalów muzycznych w Poznaniu, gdyż umiejętna reklama nie jest przecież żadnem przestępstwem i przyszły komitet organizacyjny będzie wiedział, co w tej dziedzinie należy zrobić. Jeżeli to będzie ten sam komitet, co teraz, to i inne przydadzą mu się doświadczenia. Nasamprzód co do ustalenia programów i powtóre, co do ich przygotowania.

Nie wchodzę w to, jakie były przyczyny, dla których program nie zawierał wszystkich tych utworów, jakie komitet organizacyjny ustalił. W każdym razie wiele programów było przypadkowych i wykonanie ich zaimprowizowane. Stało się to głównie z powodu choroby dyr. Młynarskiego i absencji kapelmistrzów warszawskich: Dołżyckiego i Ozimińskiego. Nasi miejscowi dyrygenci nie byli bynajmniej przygotowani do roli, którą im często w ostatniej chwili narzucano, a programy, jakie w ten sposób przychodziły do skutku (nieraz wbrew temu, co głosił afisz) były chaotyczne i raz nawet tak „symfoniczne", że prawie cały koncert „pokrył" występ „kapeli ludowej", (nie wiadomo poco w festiwalu udział biorącej), zaś istotny program symfoniczny zmalał do minimum, a solista (prof. Jahnke) koncertu wogóle nie wystąpił. Przy takim rzeczy obrocie festiwal był poważnie zagrożony, lecz na szczęście dobiegł do końca, przynosząc w rezultacie trzy koncerty pod dyrekcją Fitelberga, trzy pod dyrekcją Bojanowskiego, a trzy „mieszane", w których jednak usłyszeliśmy szereg ciekawych opusów, aby wymienić choćby Szymanowskiego „Stabat Mater" ze współudziałem chórów naszego Konserwatorjum Państwowego i Nauczycielskiego i artystów miejscowych prof. Trąmpczyńskiej i p. Heisinga oraz pod dyrekcją prof. Raczkowskiego. Zresztą współudział miejscowych artystów (prócz dyrygujących z przypadku) był za słaby a przecież w poznańskim festiwalu powinni oni byli brać udział wybitniejszy. Aby jeszcze dokończyć litanję pretensji pod adresem komitetu (który w poważnej mierze był bezsilny wobec wytworzonych sytuacyj), trzeba zaznaczyć — może jako życzenie na przyszłość —, że programy powinny były więcej zawierać istotnych wartości a nie przynosić (na początek przynajmniej) zbyt wiele modernistyczno-problematycznych utworów. Karłowicz, Noskowski, Różycki, Młynarski, Melcer i inni powinni silniej być reprezentowani a ten zaszczyt w całej pełni, choć zupełnie słusznie przypadł jedynie Karolowi Szymanowskiemu w udziale.

Ale dość tej krytyki. Wypowiedzieliśmy ją jedynie dlatego, aby w przyszłości uniknąć błędów, jakich teraz może nie udało się ominąć i zarazem podkreślić musimy, że pierwszy ten festiwal dowiódł dobitnie, że zainteresowanie muzyką poważną jest u nas silne a tylko trzeba to zainteresowanie wyzyskać lepiej i niejako zorganizować rozproszone chęci i inicjatywy.

Dla muzykalnych sfer naszego miasta, a szczególnie dla młodzieży uczącej się muzyki, festiwal dał niezwykle wiele artystycznej podniety i życzyć trzebaby Poznaniowi dalszych takich świąt muzycznych, urządzanych chociażby raz do roku. Ich znaczenie kulturalne będzie bezsprzecznie ogromne. Artyści Filharmonji Warszawskiej (jak sami oświadczali w rozmowach prywatnych), chętnie przyjadą do nas, gdzie ich przyjmowano serdecznie i z wdzięcznością za ich wysokie produkcje artystyczne.

Tak więc w ramach Powszechnej Wystawy Krajowej odbył się wszechpolski przegląd dorobku muzycznego, przegląd niezupełnie kompletny ale jednak wartościowy, impreza o poważnem zna-

czeniu artystycznem, zarazem nowa a chlubna karta w życiu kulturalnem Poznania.

Zygmunt Latoszewski.

„Gazeta Zachodnia" pisze:

**Festival muzyki polskiej.**

Nie przebrzmiały jeszcze dźwięki pieśni słowiańskiej — jak rozgościła się w Auli Uniwersyteckiej Warszawska Filharmonja, by pod wodzą swych dzielnych dyrygentów przedstawić nam poraz pierwszy w Polsce całokształt polskiej twórczości muzycznej w najważniejszych swych etapach.

Festival muzyki polskiej, który jest pierwszym artystycznym przedsięwzięciem u nas, zakrojonym na szeroką miarę — zdawałoby się, że wywoła entuzjazm wśród miejscowego społeczeństwa, które, pozbawione po wyjeździe Dołżyckiego z Poznania koncertów symfonicznych, ustawicznie utyskiwało na martwotę naszego życia muzycznego.

Pomimo, że prasa anonsowała zawczasu o tem święcie muzycznem — jednakże, jak dotychczas, Poznań wykazał, że bynajmniej tego rodzaju strawy duchowej nie potrzebuje. Operetka zapełniona, rewje i kina tłumnie uczęszczane — ale gdy chodzi o coś poważniejszego — to jakoś mało kogo widać. Wstyd poprostu nam było i artystów warszawskich i delegatów czeskich pozostałych ze Zjazdu — gdy na pierwszym wtorkowym popołudniowym koncercie w wielkiej Uniwersyteckiej Auli zgromadziło się nie więcej, jak... pięćdziesiąt osób razem z gośćmi — Czechami. Nie mówmy tak szumnie o jakiejś miejscowej kulturze muzycznej. Niema jej!

Albo wieczorny symfoniczny koncert o poziomie europejskim. Liczono się z tem, że zabraknie biletów. Tymczasem pół sali ledwie wypełnionej. A gdzież jest ta nasza publiczność, która stawia się na każdej premjerze teatralnej. Przecież na Festivalu jest także dobra okazja do pokazania się, spotkania się, obejrzenia tualet damskich — nawet jeszcze większa, bo dużo zjechało gości z Warszawy i zagranicy. Wieczory w Auli mogą także w pauzach, (a bywa ich aż dwie) być dobrą okazją do wszelkiego rodzaju lustracji, a dla tych, którzy mają pretensję do jakiegoś żywszego stosunku do sztuki, dobrym momentem do zadokumentowania tego.

Więc o publiczności poznańska! Odłóż w tym tygodniu swe pielgrzymki do kina i teatrów (szanowna Dyrekcja teatralna zrozumie wyjątkową sytuację) — i przychodź codziennie do Auli. Kosztuje mniej niż teatr, a suma wrażeń przytłaczająco wielka. Jeśli nie entuzjazmujesz się zbytnio symfonją — to na każdym koncercie są soliści — czy to śpiew, czy skrzypce, czy fortepjan (wszystko w pierwszym gatunku), a jeśli nad tem przechodzisz do porządku dziennego — to wiedz, że znajdziesz się w środowisku osób mocno wzniośle czujących, ustosunkowanych do twórczego ducha ludzkiego żywo. A ty, płci piękna, nasycisz w pauzach oczy swe widokiem pięknych tualet, najświeższych paryskich modeli. Więc spotkajmy się dziś wszyscy w Auli.

Zanim omówimy bardziej szczegółowo wykonywane dzieła — podkreślamy jedno. Każdy utwór jeśli ma wywrzeć odpowiednie wrażenie — musi być należycie odtworzony. Im skala interpretacji artystycznie jest wyższą — tym jest większa rękojmia, że słuchacz wierniej zrozumie autora, szybciej się zorjentuje w jego twórczej wartości i wrażeniowo żywiej zareaguje.

Warszawska orkiestra filharmonijna — to zespół o pierwszorzędnych wartościach artystycznych. Nadzwyczajnie stonowana, o świetnej ekspresji dynamicznej, wyczuwająca się do najsubtelniejszych szczegółów, świetnie zdyscyplinowana — jest wysoce wartościowym pośrednikiem do wyrażenia woli artystycznej dyrygenta, którym był na pierwszym symfonicznym koncercie Grzegorz Fitelberg i okazał się potęgą kapelmistrzowską. To artysta ,który sam głęboko przeżywa odtwarzanego autora i za pośrednictwem swego zmysłu muzycznego, ujętego w formę szlachetną i wysoce kulturalną, przy swej wielkiej technice kapelmistrzowskiej — potrafi muzycznie tak zobrazować myśl autorską, że słuchacz jest wprost przygnieciony potęgą wyrazu. Nic dziwnego, że w takiej interpretacji genjusz Szymanowskiego zajaśniał całą swą mocą.

**Różycki. Maliszewski. Kamieński.**

Różycki, jako kompozytor, jest u nas popularny. Nietylko jako symfonista, ale i jako twórca muzyki scenicznej jest słuchany przez najszersze warstwy społeczne. Posiada wielką barwę emocjonalnej dynamiki, a jego odrębność stylowa polega na umiejętnem skojarzeniu pierwiastka romantyzmu o ogólno-słowiańskiem zabarwieniu z nowoczesnem pojęciem formy architektonicznej. Nie jest zwolennikiem jednostronnego „skrajnego" modernistycznego ujmowania zagadnień muzycznych; będącego częstokroć celem samych dla siebie u innych; utrzymuje pewną pośredniość pomiędzy tymi dwoma, zdawałoby się, wykluczającymi się kierunkami, w rzeczywistości zaś dla ludzi talent łatwo dającymi się łączyć w nową koncepcję stylu, — zaspakajają nasze duchowe potrzeby przy jednoczesnem uwzględnienieniu dzisiejszego przyśpieszonego pulsu w reagowaniu na życie. Jakkolwiek kształcony, w późniejszych swych latach, w atmosferze t. zw. muzyki programowej — Różycki potrafił ustrzec się realizmu muzycznego, rozumiejąc dobrze, że stało by to w sprzeczności z założeniem sztuki. W dobie kultu dla „egzotyzmu" dźwiękowego nie dał się wciągnąć w ogólny wir eksperymentów, co gdyby nastąpiło — mogło by łatwo, przy charakterze jego talentu, wykrzywić linję jego twórczej indywidualności.

Wrodzona fantazja kompozytora, mieniąca się barwą swych odcieni, nadaje większości jego utworów wiele życia. Niema może tam wielkiej

subtelności w motywicznem wydelikacaniu tematów, — często rzuty o grubszych linjach, kreślonych jakiemiś bryłami, są sposobem wyrażania się autora, — jest to jednak wypływem jego temperamentu. Widzimy to w koncercie fortepianowym, wykonanym w drugim dniu Festivalu. Wielki rozmach, pęd jakiś żywiołowy, zwłaszcza części pierwszej, napięcie przypominające siłą swego wyrazu podobne momenty Czajkowskiego — nie w sensie inwencyjnej imitacji, ale charakteru patosu — cechuje ten utwór. Tematy świeże, linja melodyjna, szlachetna, pełna ciepłego liryzmu, doskonale kontrastująca z dynamicznym przepychem części pierwszej, jest jednocześnie dobrem przeciwstawieniem do Allegra o żywej ciekawej rytmice. Pianistycznie koncert ten brzmi świetnie, a strona orkiestracyjna barwnie zinstrumentowana.

Całkiem inny charakter posiada poemat symfoniczny „Anhelli" wykonany na pierwszym koncercie Festivalu. Symbolizm muzyczny znalazł tu żywą swą realizację. Nastrój, który znamionuje charakter twórczości Różyckiego, a będący wynikiem uczuciowego podłoża jego sztuki, — przesycił cały ten poemat pełen jakiejś zaświatowej wizji. Piękna melodyka nadająca wszystkim trzem tematom nietylko plastyczną wyrazistość, ale pewien wstrząs siłą swego wyrazu przy pięknie zastosowanej szacie instrumentacyjnej, świeżej harmonice i żywym, nie sucho użytym kontrapunkcie — czyni, iż utwór ten wywiera wrażenie podniosłe.

Gdyby Festival obecny obejmował i dział muzyki operowej, sylwetka Różyckiego wypadła by znacznie pełniej i wszechstronniej.

Autorem, z którym zapoznaliśmy się w Poznaniu poraz pierwszy jest Witold Maliszewski. Jest to kompozytor, który umie myśleć symfonicznie. Czwarta symfonja wykonana na trzecim koncercie posiada wielką konstruktywną zwartość. Stylowo należąc do epoki generacji starszej, dla której dzisiejszy pęd jest już, jak się zdaje, niedostępnym — posiada jednak autor duże poczucie formy, nadając utworowi logiczną zwięzłość. Charakterem swoim ciąży ku rosyjskości. Otoczenie, w którem autor przebywał do niedawna jeszcze, wywarło wpływ na sposób muzycznego myślenia. Rimskij-Korsakow i Głazunow (zwłaszcza jego szósta i czwarta symfonja) byli nie tyle może doradcami ideowymi ile osobistościami, któremi Maliszewski widocznie zbytnio się przejął. Dlatego tematyka pierwszych trzech części jego czwartej symfonji, odznacza się małą oryginalnością, jakkolwiek w jej przeprowadzeniu, jak już zaznaczyliśmy, jest ciekawie pomyślaną. Orkiestracja, pod widocznym wpływem Korsakowa, — jest barwną, choć nieco zamało przejrzystą. Finał zaś symfonji jest przybudówką ideowo niemającą nic wspólnego z całością utworu.

Te motywy taneczne będące gdyby popularną wiązanką pieśni polskich, jakkolwiek technicznie są dobrze zrealizowane i brzmią z punktu widzenia orkiestrowego — zajmująco, jednak organicznego związku z całością nie mają najmniejszego i robią wrażenie sztucznej koncepcji.

Traktując symfonję epizodycznie, bez wnikania w jej ideowe podłoże, trzeba skonstatować, że jest utworem pod względem brzmienia orkiestrowego zasługującym na żywszą uwagę, zajmując w naszej literaturze symfonicznej miejsce niepoślednie.

Czwarty koncert wzbudził zainteresowanie z powodu symfonji Łucjana Kamieńskiego, miejscowego muzyka, cieszącego się uznaniem za swe dotychczasowe kompozycje. Pamiętając jego, przed kilku laty napisaną, sonatę skrzypcową wysokie jej walory, spodziewaliśmy się usłyszeć utwór w podobnej koncepcji w rozszerzonej tylko formie i bardziej spotęgowanym wyrazie, zwłaszcza, że autor operował środkami nietylko orkiestrowymi, ale chóralnymi i solowym śpiewem.

Kompozytor w swych utworach nie kroczy drogą coraz wyraźniej zarysowującego się współcześnie kierunku. Jako szczery zwolennik prymitywu ludowego, w nim znajdując źródło swej inwencji i krusząc kopje o prostotę wyrazu muzycznego, — stara się jaknajprostszymi środkami wypowiedzieć choćby najgłębszą myśl. Zwolennik romantyzmu, — musiał się z natury swej koncepcji twórczej oprzeć o formę klasyków, w ramach której jedynie mógłby zrealizować swe zamierzenia. O ile w kompozycjach o bardziej zwężonej formie i mniejszej skali dynamizmu duchowego — można jeszcze z dobrym wynikiem przeprowadzić taki kompromis, — o tyle trudniej jest w utworach o tak gigantycznych rozmiarach, jak wspomniana symfonja, prostotą wyrazu wypowiedzieć bardziej skomplikowane zagadnienia. I tym może da się wytłomaczyć, że ostatnie dzieło Kamieńskiego jest za rozwlekłe i przeładowane zbytnią ilością dźwięków dla określenia pewnego wyrazu, które ma się wrażenie, że w koncepcji swej jest znacznie szersze, niż te środki, których się autor może zbyt dogmatycznie trzyma. Prymityw wyrazu jest tu za nikły. Trzeba tu języka muzycznego bardziej skoncentrowanego, jędrniejszego a stylowo może jednak bardziej zbliżonego do współczesnych wyników techniki kompozytorskiej, mającej, pomimo swej w bardzo wielu wypadkach krańcowości, głębokie swe uzasadnienie w dzisiejszej naszej psychice. Rozumiemy bunt przeciwko używaniu sztuki, jako terenu dla robienia rozmaitych eksperymentów nowatorskich i zrozumiałą w takich razach reakcję w skierowywaniu się do epoki dawniejszej, — ale z drugiej strony żyjemy — dzisiaj, a dusza nasza nasiąka tonem współczesnego, żywego, rytmicznie barwniejszego reagowania na życie. I ten fragmentaryczny charakter symfonji Kamieńskiego jest rezultatem tej może nieświadomej, ale bezsprzecznie istniejącej duchowej walki pomiędzy dzisiejszością czucia i myślenia a raczej bardziej teoretyczną koncepcją formy. A te tak liczne piękne momenty symfonji — jak pełen nabożnego maje-

statu początek, tak plastycznie rzucone tematy, delikatna linja partji solowej, a wprost imponujący finał — świadczą, że duchowość twórcza Kamieńskiego zakrojoną jest na szerszą skalę, znajduje się tylko, co jest udziałem każdego zresztą twórcy, w okresie przesilania się. Oczekujemy od kompozytora dalszego ciągu, a wierzymy, że inteligencja i subtelność artystyczna i bezsprzeczny talent twórczy zrodzą rzeczy bardziej zdecydowane i wzbogacą naszą literaturę muzyczną cennym jeszcze dziełem.

**Noskowski. Żeleński. Stojowski. Szopski. Opieński. Melcer. Wieniawski. Rytel. Fitelberg. Kazuro. Surzyński. Nowowiejski. Prąd reformatorski.**

Pierwszy w dziejach naszych Festival muzyki polskiej, mający za zadanie zobrazować naszą twórczość we wszystkich jej etapach ze szczególniejszym uwzględnieniem tych momentów, które wywierały wpływ na kształtowanie się wybitniejszych naszych talentów, dziś będących osią około której obraca się cały współczesny u nas ruch kompozytorski, — powinien był więcej uwzględnić niektórych autorów, którym „z prawa i urzędu" należy się właściwe miejsce w szeregu naszych twórców, jeśli pierwiastek genetyczny ma być brany pod uwagę.

Zygmunt Noskowski odegrał wybitniejszą rolę w okresie kształtowania się ówczesnych młodych talentów, dziś odgrywających wybitną rolę, otwierając im horyzonty wiedzy muzycznej, będąc żywym, twórczym przewodnikiem w ich artystycznych dążeniach. Nietylko jako człowiek dużej wiedzy teoretycznej o wielkiej technice polifonicznej, rozwijający wśród uczni zmysł konstruktywny na podłożu stylu klasycznego, ale jako kompozytor — dawał żywe przykłady racjonalnego ujmowania zagadnień twórczych. Jakkolwiek może jego estetyka muzyczna należała do okresu zamykającego już w sobie pewien etap myśli, która gdzie indziej poszła już wówczas znacznie dalej — jednak dla młodych kompozytorów, wstępujących dopiero na drogę życia twórczego, taki drogowskaz był nietylko dodatni, ale wręcz niezbędny.

A jak ujmował Noskowski swoją myśl muzyczną — świadczy najlepiej poemat symfoniczny „Step", wykonany na siódmym koncercie Festivalu. Czysta w swej świeżości inwencja o szerokiej, szlachetnej linji, nie paraliżowana w swym rozwoju sztucznością „roboty", która cechuje wielu komponujących teoretyków — nadaje utworowi temu specjalny powab, zwłaszcza, że dynamika narastania wyrazu odznacza się wielką ekspresją.

Ten jeden utwór jaki się ukazał w programie Festivalu był jednak może zbyt skąpą ilustracją kompozytorskiej działalności Noskowskiego.

Żeleński był reprezentowany poematem „W Tatrach", — dziełem nietyle wielkiego polotu, ile solidnej techniki kompozytorskiej, tkwiącej tak jak i Stojowskiego filigranowe Scherzo z jego symfonji w epoce minionego neoromantyzmu.

Obok postawić można Szopskiego nie ze względu na jego konserwatyzm pojęć muzycznych, ale na typ, niezaznaczający się indywidualnością jaskrawszą. Opanowany w technice kompozytorskiej, skłaniając się ku nowoczesnemu stylowi w sposób jednak bardzo umiarkowany starając się uwzględnić pierwiastek rodzimej ludności — nie zaznacza się w kompozycjach jego jakiś żywszy polot inwencji, nie wychodzący poza poziom przeciętności. Wykonany na piątym koncercie wstęp do „Lilji" posiada wyżej wspomniane znamiona.

Pokrewnym mu jest duchem i koncepcją Henryk Opieński, choć nierówny w twórczem natężeniu. Odegrany na siódmym koncercie poemat „Zygmunt August i Barbara" należy do najlepszych utworów kompozytora. Subtelność inwencji, umiejętność muzycznej charakterystyki, silnie podkreślonej dobrą barwą instrumentacji — czyni utwór ten wdzięcznym w słuchaniu.

Henryk Melcer w polskiej twórczości zajął miejsce poważniejsze, choć talent jego zbyt wcześnie się załamał i nie zdobył się na taki rzut, jakiego można było się spodziewać. Twórczość jego może jest raczej produktem pewnej refleksyjności, nie mając oparcia w bezpośredności duchowych odruchów, zbyt wiele korygowanych pracą intelektu, — wysoka jednak kultura muzyczna, ostry samokrytycyzm były cznnikami, które wprowadzały myśl muzyczną kompozytora na tory poważnej pracy wtórczej, szukającej odrębności stylu. Droga od koncertów fortepianowych (pełnych żywiołowej siły, polskości w niektórych tematach, choć nieco zewnętrznie narzuconych) do niedokończonej opery „Protesilas i Laodamja" — jest etapem, gdzie ewolucja twórcza przeszła wielkie przemiany, zdobywając się na styl bardziej zdecydowany, zwięzły w logice wyrazu, w konstrukcji, zwłaszcza chóralnej, skupiony.

Charakterystyka Adama Wieniawskiego jest o tyle trudną do uchwycenia, że zapoznaliśmy się z jego wtórczością jedynie baletową. Jakkolwiek włada doskonale efektami orkiestrowemi, dając wiele bardzo kolorystyki, a inwencja jego posiada wiele ekspresji, przy umiejętnem utrzymywaniu środka pomiędzy dzisiejszością stylu a okresem z poprzednich dziesiątków lat — jednak jego twórczy typ nabrałby większej plastyki, gdybyśmy usłyszeli jego dzieła sceniczne, wśród których, sądząc z zabarwienia usłyszanych fragmentów orkiestrowych, autor się swobodniej obraca. Piotr Rytel dał nam swój poemat „Św. Jerzy', jędrny w brzmieniu, zwięzły w wyrazie, choć fakturą swoją tkwiący zbytnio w wagneryzmie.

Jeśli zanotujemy jeszcze piękną rapsodję Fitelberga, oratorjum Kazury, „Słońce" o dobrem chóralnem brzmieniu, wartościowy koncert organowy M. Surzyńskiego i znane nam dobrze kompozycje Nowowiejskiego, z których uwertura do „Legendy Bałtyku" posiada najbardziej uwypuklony zmysł orkiestracyjny — to zakończymy

przegląd naszych twórców muzycznych starszej generacji, mogąc przejść do najmłodszych.

Na muzyce polskiej młodszej naszej generacji panujący od pewnego czasu w Europie nowy prąd reformatorski w stosunku do podstawowych zagadnień estetyki muzycznej — wywarł, oczywiście wielki wpływ, i jak bywa w dziedzinie wszelkich innych idei społecznych tak i tu — nowatorstwo znalazło wśród młodych jak najpodatniejszy grunt do przyjęcia swych tez, — czy wyznawanych w sposób szczery przez młodych głosicieli piękna czy jako pewnego rodzaju snobizm, by nie być posądzonym o „wstecznictwo" — to już — sprawa inna. Fakt — że dzisiejsza nasza muzyka rozwija się w atmosferze nowych pojęć.

Reformatorstwo podstaw składni muzycznej, którego pierwsze objawy dały się już zauważyć w epoce romantyzmu, a wśród neo-romantyków zaznaczane dobitniej — ostatnio dzięki kilku jednostkom rozwinięte zostało w całej swej rozciągłości, z rozmachem przypominającym gdyby jakiś żywiołowy ruch rewolucyjny, nie liczący się często z utrzymaniem pewnych tradycjonalnych cech zasadniczych myśli co do celowości sztuki. Ten wybujały pęd myśli, nie hamowany artystyczną inspiracją, sprowadził twórczość w wielu wypadkach do pracy samego mózgu, bez uwzględnienia emocjonalnych pierwiastków. Oczywiście nic dziwnego, że w wielu razach zapanował duch jakiegoś eksperymentalizmu, może ciekawego z punktu widzenia pomysłowości, danego zagadnienia, nie rozwiązujący jednak we właściwy sposób sprawy.

Przelicytowywanie się w uzasadnieniu najbardziej krańcowych pomysłów — stwarza atmosferę, niezawsze sprzyjającą normalnemu kształtowaniu się młodych kompozytorów. Nic więc dziwnego, że w takich warunkach „tworzenia" — łatwo można spotkać jednostki głoszące światu „nowy porządek rzeczy", zapamiętale wyrzucające z siebie „nowe idee" — a w rzeczywistości przysłaniające temi eksperymentalnemi kombinacjami własne ubóstwo twórczego talentu.

Przysłuchując się podczas Festivalu utworom młodych naszych kompozytorów — skonstatowaliśmy, że za małemi wyjątkami wszyscy trzymają się „złotego środka", nie hołdując krańcowym hasłom estetycznego radykalizmu, a niektórzy nawet cofają się ku bardziej umiarkowanym środkom wyrazu. Wpływy współczesnych koryfeuszów nowych pojęć muzycznych są oczywiście wszedzie widoczne, ale u wszystkich prawie daje się zauważyć dażność do uwzględniania charakteru polskich motywów ludowych.

Z wykonywanych autorów najbardziej stosunkowo radykalnie usposobionym jest Michał Kondracki, którego Passacaglia z Partity jest bardziej jakimś eksperymentem dźwiękowym, niż estetycznie uzasadnionym momentem muzycznym. Wogóle Passacaglia jest formą wymagającą od kompozytora wielkiej już dojrzałości artystycznej i sporej dozy inwencyjnej fantazji — by utworowi nadać pewną żywość. Już Scherzo Kondrackiego brzmi znacznie lepiej i robi wrażenie dobre.

Piotr Perkowski przedstawił nam fragment swego baletu. Muzyka baletowa — wykonywana na estradzie koncertowej osiąga połowiczny efekt. Będąc, w wielu momentach charakterystyką scenicznych sytuacyi — sama w sobie posiada cechy pewnych niedomówień i dlatego nie może być materjałem do skonstatowania rozpiętności talentu kompozytora. W fragmencie baletu „Swatenwid" Perkowski wykazał wielkie poczucie orkiestrowe, wyraźnie zarysowujące się wyczucie melodji, żywą rytmikę. Pewne śmiałe rzuty świadczą o fantazji artystycznej, a wiele ekspresji dynamicznej wzmacniają twórczy typ kompozytora.

J. Maklakiewicz — to zwarta indywidualność twórcza. Pełen głębszej treści duchowej obraca się w sferze dźwiękowej z widoczną świadomością wyrazu muzycznego, opartego o wyczucie inwencji, przetransponowanej na język współczesnej techniki, przy wielkiem odczuciu umiaru. Piękne pomysły kolorystyczne, duży rozmach twórczy, tak jaskrawo uwydatnione w koncercie na orkiestrę, fortepjan i śpiew — świadczą o bezsprzecznym talencie kompozytora. Jego zaś balet zbójnicki, jakkolwiek bardzo uzależniony w technicznem ujęciu od Szymanowskiego, posiada jednak znamiona jasno zarysowanej indywidualności motywiczno-rytmicznej.

Czesław Marek to może najbardziej zmężniała indywidualność. Jakkolwiek poznaliśmy na Festivalu tylko jego suitę — jednak widać tu silną spoistość twórczą, poczucie konstruktywne, dojrzałość i świeżość inwencji, zdrowa rytmikę. Operując nowoczesnemi środkami uwzględnia on polską motywiczność, dążąc do stworzenia indywidualnego typu.

Kazimierz Sikorski — to kompozytor coraz wyraźniej zarysowujący się w swym twórczym profilu. Od pierwszej swej symfonji, mającej znamiona jeszcze bardziej teoretycznie pomyślanej pracy, do wykonanej na Festivalu — drugiej, — to olbrzymi krok naprzód w kierunku twórczego pogłębienia się. Jakkolwiek autor nie zaznaczył jeszcze własnego swego stylu, będąc w danej symfonji pod przemożnym jeszcze wpływem Skriabina, którego poemat fortepjanowy znalazł tu wielkie swe odbicie — jednak inwencyjne pogłębienie się, wyraźne wyniesienie emocjonalnego pierwiastka w twórczości, umiarkowana współczesność środków wyrazu przy przestrzeganej konstrukcji klasycznej czynią, iż Sikorski jako typ twórczy nabiera wyraźniejszej fizjonomji.

Zygfryd Kassern w swym koncercie na śpiew i orkiestrę wykazał, iż twórczość jego posługująca się współczesnym językiem muzycznym i to kierunku bardziej skrajnego — niema cech pracy dźwiękowo-mózgowej lecz wypływa z wewnętrznej inspiracji. Oryginalnie pomyślany utwór posiada szlachetną linję inwencyjną, wiele artystycz-

nej fantazji, pogodnego nastroju, a piękna partja koloraturowa ma wiele delikatności w ujęciu. Instrumentacja subtelna stwarza całość godną żywszej uwagi.

Stanisław Wiechowicz zadebiutował jako kompozytor orkiestralny i po cezarowsku można o nim powiedzieć: przyszedł, poprowadził swój hufiec orkiestrowy — i zwyciężył. Ten, ochrzcony przez jedno z warszawskich pism jako przedstawiciel „radosnej" twórczości — istotnie okazał się twórcą pełnym życiowej radości. Bo jego „Chmiel" — to pełen temperamentu okrzyk na cześć słonecznego wesela w życiu, o zdrowej, męskiej rytmiczności, sile żywiołu, zadzierzystej jakiejś szlacheckiej synkopowości, iście sarmackiej zamaszystości. To — pięknie brzmiące wyznanie życiodajnej siły, a jednocześnie z wielką przekonywującą siłą rzucona pogarda dla tych, którzy wyznają zasadę „ponurej" twórczości. —

Notując jeszcze nazwisko Walijewskiego, który zbyt jednostronnie wpatrzony jest w swą „Otchłań" nie zdobywając się jeszcze na żywszą barwe wyrazu — kończymy swój przegląd polskich kompozytorów reprezentowanych na pierwszym Festivalu muzyki polskiej w Poznaniu.

Wielki to był kulturalny czyn. Miniony Festival — to płonąca żagiew, rzucona w dotychczasową naszą ponurą atmosferę artystyczną, która jasnym, strzelistym płomieniem naszych duchów twórczych została rozjaśnioną, w tak dobitny sposób zaznaczając nieprzerwaną ciągłość polskiej myśli muzycznej, znajdującej się w obecnym okresie w stadium pięknego ewolucyjnego procesu rozwojowego. Przedstawienie nam tego w tak pięknej artystycznie ilustracji — to przedsięwzięcie wielkiej narodowej wartości, to czyn wybitnie państwowo-twórczy. Społeczeństwo w zupełności to docenia. A jeśli jedna z warszawskich gazet pisze, że Festival — to kompromitacja Polski w okresie Powszechnej Wystawy Krajowej, bo wykonawcami jego są semici, że koncertami dyryguje jedynie Fitelberg a innych dyrygentów jak: Bojanowskiego, Nowowiejskiego, Wojciechowskiego, Raczkowskiego, Kazury i in. niema, że z tego powodu społeczeństwo poznańskie koncerty te bojkotuje, będąc „wrażliwe i na kolor włosów" przybyszów — to my na to odpowiadamy: nieprawda. To fałsz! Z powodu Festivalu Polska nietylko nie skompromitowała się, ale przeciwnie — ogromnie zyskała, bo wyprowadzoną została na teren europejski, stając w szeregu tych państw, które dokumentują światu moc i tężyznę ducha w swych Festivalach. Wobec własnych obywateli — Polska spotężniała, bo wykazała jak wielkie posiada twórcze siły we współczesnem młodem pokoleniu, które poważnie pielęgnuje polską myśl muzyczną z wielkim Szymanowskim, godnym następcą Chopina, — na czele — jak pracę tę po obywatelsku traktuje, jeśli owi właśnie semici przybywając na koncert z Paryża i Ameryki wobec miejscowych trudności finansowych nietylko nie biorą żadnego należnego im honorarjum, ale nie przyjmują nawet zwrotu kosztów przejazdu. A że na dziewięć koncertów symfonicznych trzema dyrygował Fitelberg — to całe szczęście, bo dzięki jego mistrzowskiej interpretacji poznaliśmy we właściwym świetle duchową postać wielkiego naszego rodaka — Szymanowskiego, którego nikt tak dobrze w Polsce nie rozumie i tak nie adoruje, jak ów właśnie semita — Fitelberg, serdeczny przyjaciel nieodżałowanego naszego Mieczysława Karłowicza. A że następnemi trzema koncertami symfonicznemi dyrygował Jerzy Bojanowski, że Feliks Nowowiejski kilkakrotnie stawał na estradzie jako dyrygent, że Zygmunt Wojciechowski, obecny dyrektor opery, stał również przy pulpicie kapelmistrzowskim, że Władysław Raczkowski prowadził „Stabat Mater" Szymanowskiego, że w końcu wspomniany Kazuro miał cały swój wieczór — o tem informator przemilcza. Choć prawda — społeczeństwo poznańskie „jest wrażliwe i na kolor włosów", a Bojanowskiego włosy mają wyraźny odcień rudawy (coś tu musi być nie w porządku), a Nowowiejskiego czarne włosy mocno się kręcą (to podejrzane), a Wojciechowski tak szybko awansował na dyrektora opery (bezsprzecznie masońskie wpływy) — może więc istotnie była racja do bojkotowania koncertów!

Pomimo jednak tego — my, kierując się w życiu nietyle „wrażliwością na kolor włosów" ile oceną wartości człowieka w zależności od jego rozumienia zadań obywatelskich w stosunku do pracy państwowo-twórczej — wykonawcom Festivalu: orkiestrze warszawskiej Filharmonji, Fitelbergowi, Turczyńskiemu, Rubinsteinowi, Kochańskiemu, Dubiskiej, Szymanowskiej, Argasińskiej, Drzewieckiemu, Kamieńskiej, Śliwińskiemu, Bojanowskiemu, Wojciechowskiemu, i Nowowiejskiemu i in. — ślemy wyrazy naszego wielkiego uznania a głównym „winowajcom" Festivalu — posłowi dr. Leonowi Surzyńskiemu i „przedstawicielowi radosnej twórczości" Stanisławowi Wiechowiczowi — cześć!

**Wieńczysław Brzostowski.**

### Polska twórczość symfoniczna.

Tygodnik „Tęcza" pisze:

Festival muzyki polskiej, który odbył się w Poznaniu jako dalszy ciąg wszechsłowiańskiego zjazdu Związków śpiewaczych, był jedyną i pierwszą tego rodzaju manifestacją w Polsce. Obejmował on dziesięć koncertów których programy wypełnione były wyłącznie orkiestrowemi utworami polskiemi; powiedzmy odrazu że zestawienie takiego repertuaru — przeważnie (bo nie wyłącznie) symfonicznego byłoby jeszcze przed laty trzydziestu niemożliwością. — Niemożliwością z powodu braku odpowiedniego materjału; do końca wieku XIX nie mieliśmy bowiem prawie literatury symfonicznej — najobfitszy jej przybytek datuje dopiero od czasów stworzenia Filharmonji warszawskiej; w pierwszych dziesięciu latach bytu państwowego przybytek ten wzrasta z roku na

rok z coraz bardziej zwiększającym się rozpędem. — Źródłowe opracowanie rozwoju poskiej twórczości symfonicznej będzie kiedyś wdzięcznem zadaniem dla polskich muzykologów — dziś już jednak wiemy, że pierwsze usiłowania stworzenia polskiej literatury symfonicznej datują się z XVIII-go wieku; to jest, z czasów powstania tej formy muzyki instrumentalnej. Pierwszym znanym dotychczas kompozytorem z połowy XVIII-go wieku którego symfonja dochowało się do naszych czasów jest Antoni Milwid. Należy mieć nadzieję — jeżeli nie pewność — że z wielu powodów zaniedbane dotychczas badania twórczości polskiej z XVIII-go wieku odkryją nam z czasem liczniejsze nazwiska i utwory orkiestrowe kryjące się dotychczas po różnych prywatnych, kościelnych czy świeckich archiwach. — W ostatniej ćwierci XVIII-go wieku zapanował u nas wyłącznie prawie kult opery, który przetrwał aż do naszych czasów. Wiemy z jakim szacunkiem i pełnym nieśmiałości podziwem odnosił się Chopin do rodzaju twórczości operowej — a nie wiemy bliżej jaki był jego stosunek do muzyki symfonicznej. — Ale już za jego czasów musiało u nas kiełkować zainteresowanie rodzajem symfonicznej twórczości, skoro Ignacy Dobrzyński, również uczeń Elsnera, a kolega Chopina zaczął ten rodzaj uprawiać. Dostał on nawet za swoją symfonję (na polskich tematach ludowych) odznaczenie na międzynarodowym konkursie w Wiedniu w roku 1834. Potem jednak potężny liryczny talent Moniuszki skierował całą uwagę miłośników muzyki znowu na operę. — W ostatnich dziesiątkach lat XIX wieku pojawiać się zaczęły dopiero usiłowania stworzenia rodzaju symfonicznego. W. Żeleński i Z. Noskowski wystąpili ze swemi dziełami orkiestrowemi: pierwszy z uwerturami „Tatry" i „Echa leśne", drugi z uwerturą „Morskie Oko" oraz pierwszym poematem symfonicznym polskim (w formie uwertury) p. t. „Step". — Konkurs ogłoszony przez Paderewskiego w r. 1898 przyniósł jako pierwszą nagrodę Symfonje d-mol Z. Stojowskiego. I to było prawie wszystko co w zakresie muzyki symfonicznej posiadała wartościowego literatura muzyczna polska u progu XX stulecia. — Powstanie (w r. 1901) Filharmonji Warszawskiej wpłynęło bardzo silnie na rozwój twórczości symfonicznej. Rozwój twórczości symfonicznej w Polsce nie miał jednak charakteru ciągłości; z tego co było wyżej powiedziane łatwo wywnioskować że tradycji w tym kierunku nie było żadnych.

To też muzycy nasi zabierając się do komponowania symfonicznych form brali gotowe obce wzory. Czasy powstania Filharmonji warszawskiej były epoką rozkwitu (w Niemczech zwłaszcza) tak zwanego Poematu Symfonicznego. Do tej kategorji należy wyżej wspomniany „Step" Noskowskiego; kompozytorem, który po Noskowskim zapisał się chlubnie na kartach historji naszej literatury symfonicznej był **Mieczysław Karłowicz** — zmarły w zbyt młodym wieku tragiczną śmiercią w okrutnym uścisku tatrzańskiej lawiny (1909 roku). — Oprócz jednej symfonji pozostawił Karłowicz szereg poematów symfonicznych (Odwieczne pieśni, Powracające fale, Rapsodja litewska, Stanisław i Anna Oświęcimowie, Dramat, na maskaradzie), stanowiący żelazny repertuar polskich koncertów symfonicznych. — Karłowicz tworzył częściowo pod znakiem stylu R. Wagnera i R. Straussa posługiwał się jednak chętnie tematami ludowemi i byłby niewątpliwie, gdyby żył dłużej, zdobył swój własny, indywidualny styl. Wśród przedstawicieli ówczesnego najmłodszego pokolenia trzech kompozytorów — uczniów Z. Noskowskiego — wybiło się na pierwszy plan jako zapowiadajacy się symfoniści. Byli to Karol Szymanowski, Ludomir Różycki i Grzegorz Fitelberg.

Pierwszy zdradzał od początku pociąg do tak zwanej formy czystej, czyli inaczej zwanej absolutnej muzyki — dwaj drudzy próbowali sił swoich na poematach symfonicznych to jest szukali podniety dla swych twórczych pomysłów w źródłach **literackich;** Szymanowski trzymał się ściśle koncepcji architektonicznych. W pierwszym też dziesiątku lat XIX wieku przybyły naszej literaturze symfonicznej, poematy symfoniczne: Stańczyk (Scherzo), Bolesław Śmiały, Anhelli, Mona Liza, Król Kofetua L Różyckiego, Pieśń o Sokole i Rapsodja polska G. Fitelberga oraz dwie pierwsze symfonje K. Szymanowskiego. Ale i starsze pokolenie nie próżnowało. Zabrali się do przerobienia swych młodzieńczych dzieł symfonicznych Żeleński i Noskowski. (Symfonja: Cztery pory roku) — a w roku 1907-ym wykończył swój olbrzymi symfoniczny fresk swą **Symfonję h mol, I. J. Paderewski.** — Przybyły też w tem samem mniej więcej czasie Symfonje: J. Wertheima, A. Gużewskiego, E. Młynarskiego (Polonez), W. Maliszewskiego i H. Opieńskiego poematy symfoniczne: Lilla Weneda oraz Zygmunt August i Barbara. Komponowali też poematy Symfoniczne bezpośrednio w okresie przedwojennym: Piotr Rytel (Korsarz, Święty gaj, Święty Jerzy) T. Joteyko, B. Wallek-Walewski (Paweł i Gaweł). — Najmłolsze; powojenne pokolenie kompozytorów, skłania się przeważnie ku kierunkom nowoczesnym; obcemi się stały dla nich z natury rzeczy nastroje romantyczne — minęła epoka szukania natchnień w tematach literackich; — oryginalne rytmy barwa dźwięku, konstrukcja utworów stały się wytycznym programem nowych dróg dzisiejszej sztuki muzycznej. Po nich też starali się kroczyć nasi młodzi i najmłodsi symfoniści: Czesław Marek, Aleksander Tansman, J. A. Maklakiewicz, M. Kondracki, P. Perkowski, St. Wiechowicz, Feliks Łabuński, Zygfryl Kassern, Jerzy Fitelberg (syn Grzegorza). Znaczenie ich twórczości będzie zależało od jej przyszłego rozwoju. W każdym razie możemy już dziś zaznaczyć, że są w ich szeregach talenty silne i świadome swoich celów — a co równie ważne, jeżeli nie ważniejsze, świadome potrzeby solidnego przygotowania technicznego.

Festiwal poznański przedstawił nam próby twóczości tych młodych talentów obok dzieł znanych i uznanych. Mimo pewnego — nieuniknionego — przeładowania niektórych programów repertuar dziewięciu koncertów nie był bynajmniej nużącym chociaż nowe koncepcje muzyczne nie zawsze są (nietylko dla przeciętnego słuchacza) zrozumiałe. Co jednak specjalnie podkreślić należy w naszej powojennej twórczości symfonicznej to to, że stara się ona szukać dróg własnych — i że zerwała nareszcie niedawne jeszcze tradycje kroczenia śladami niemieckich szkół. — Najskrajniejsi nasi moderniści zwracają się chętnie ku motywom ludowym, które są i pozostaną zawsze — bez względu na epokę — wewnętrznym regeneratorem myśli muzycznej. — Jakie rezultaty mogą wyniknąć z należycie postawionego ustosunkowania się silnego talentu do motywów ludowych można było ocenić z muzyki K. Szymanowskiego do jego najnowszego baletu „Harnasie" — (muzyki baletowej ale w całej pełni tego wyrazu: symfonicznej). — Z utworu St. Wiechowicza p. t. Chmiel (pieśń weselna) lub również tatrzańskich utworów Maklakiewicza. — Festiwal poznański dał nam wrażenie, że karty dziejów polskiej muzyki symfonicznej zaczynają się zapełniać szybko i twórczość nasza symfoniczna rozkwita z żywiołową prawie bujnością.

„Kurjer Warszawski" pisze:

**Echa Wszechsłowiańskiego Zjazdu Śpiewaczego i Festivalu Muzyki Polskiej w Poznaniu.**

Gdyby organizatorowie doniosłych uroczystości muzycznych, które miały miejsce w Poznaniu, nie wyznawali pełnej młodocianego entuzjazmu mickiewiczowskiej maksymy: **mierz siły na zamiary — nie zamiar podług sił,** Wszechsowiański Ziazd i Festival Muzyki polskiej w czasie Polskiej Wystawy Krajowej w Poznaniu wcale by się nie odbyły.

A byłaby to szkoda wielka, niewątpliwie równie wielka jak pożytek jaki te muzyczne manifestacje przyniosły mimo szeregu braków organizacyjnych, mimo całej litanji niezadowolonych i krytykujących, mimo wreszcie poważnego deficytu jaki pokryć będzie musiała Kasa Wielkopolskiego Związku Śpiewaczego — a jakiego doniosłości nie mogły „wymierzyć" zamiary organizatorów.

Mówiąc o Zjeździe Wszechsłowiańskiego Śpiewactwa — pomijamy korzyści natury politycznej, jakie tego rodzaju zbliżenie którego trwały symbol ma stanowić zasadzona uroczyście słowiańska lipa przynieść winno; do mężów stanu należeć będzie wykorzystanie w odpowiedni sposób tych sympatji jakie na gruncie towarzysko-artystycznym zawiązały się pomiędzy przedstawicielami narodów Czeskiego, Serbskiego, Chorwackiego i Polskiego —nam chodzi przedewszystkiem o to, aby zestawić bilans wartości artystycznych — jakie ze Zjazdu dla nas specjalnie wyniknąć mogły; wobec nas samych i wobec gości. — Można śmiało powiedzieć, że chóry nasze zdały egzamin doskonale. — Jeśliby chodziło o pogląd porównawczy na całokształt polskiego śpiewactwa to oczywiście wyczerpującego sądu wydać tu nie można, bo Zwiazki Śpiewacze środkowej i wschodniej Polski były reprezentowane tylko sporadycznie i wyłącznie przez najlepsze swe chóry — a zwiazki zachodnio polskie przedstawiły długi szereg Kół stojących na rozmaitych stopniach rozwoju. Sam jednak fakt, że te właśnie chóry mogły mniej lub więcej dobrze przygotować utwory polecone do wykonania, świadczyło o bardzo dużem podniesieniu się poziomu artystycznego. Wykonanie np. przez wielkopolskie chóry kompozycji tego stopnia trudności co Walewskiego: Rapsod burzowy (na chór męski) i Wiechowicza: Oj ty wolo (na chór mieszany) byłoby jeszcze jakieś pięć lat temu nie do pomyślenia. Postępy chórów śląskich wskazują na możliwość, że chóry te wybiją się na pierwsze miejsce wśród związków śpiewactwa polskiego. Również występy Zwiazków Kieleckiego i łódzkiego, które pod względem organizacyjnym doskonale się rozwijają dały obraz poważnych postępów artystycznych. Wzruszające były popisy zespołów podhalańskich — czystość głosów, szczerość interpretacji i jakaś przy całej prostocie zbożność artystyczna ujmowały i podbijały słuchacza.

Takie to dodatnie przyniósł rezultaty Zjazd wobec nas samych — jeżeli naszym gościom nie zawsze mógł zaimponować wartościa artystyczną wykonania, to duże na nich zrobiło wrażenie, (z którem się zupełnie nie kryli) istnienie takiego typu organizacji śpiewaczej w Wielkopolsce, na Pomorzu i na Śląsku, jakiej np. Czesi jeszcze nie posiadają.

Chóry czeskie przedstawiły się wspaniale — nasi śpiewacy mieli sposobność podziwiania i spoistości dźwiękowej, rytmiki i dynamiki, które w utworach należących do żelaznego repertuaru tych chórów a przytem efektownych, tem bardziej się ujawniały.

**Henryk Opieński**

„Lwowskie Wiadomości Literackie i Muzyczne" piszą:

Łącznie z Wszechsłowiańskim Zjazdem Śpiewackim odbył się w Poznaniu w dniach 21—29 maja b. r. Festival Muzyki Polskiej, zakrojony na miarę rzeczywiście imponującą. Miał on być przeglądem naszego dorobku w zakresie twórczości muzycznej od czasów najdawniejszych aż po dzień dzisiejszy ze szczególnem uwzględnieniem ostatniego dziesięciolecia, w interpretacji najwybitniejszych polskich zespołów wokalnych i instrumen-




*Fragment pochodu śpiewactwa oddającego hołd Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej pod ratuszem poznańskim*

talnych i pierwszorzędnych solistów. Program pierwotny obejmował czternaście koncertów symfonicznych, których liczba w ostatniej chwili musiała być zredukowana, bez szkody, zresztą dla ogólnego wrażenia; nie samo tylko ilościowe bowiem szeregowanie dzieł bez względu na ich stanowisko w ogólnej perspektywie historycznej, ale raczej najdalej posunięta selekcja, przedsięwzięta z punktu widzenia wartości ich objektywnej, była tu środkiem najpewniej do celu prowadzącym. Zarzucić tu można Komitetowi Wykonawczemu raczej jeszcze za szerokie, niż za ciasne ramy i to zwłaszcza w odniesieniu do muzyki współczesnej, gdzie postawiono na jednym planie elementy nieraz zupełnie niewspółmierne, choć zasadniczo położenie akcentu na muzyce XVI i XVII wieku z jednej, a na twórczości nowoczesnej z drugiej strony, było zupełnie uzasadnione linją rozwoju historycznego.

Inauguracja Festivalu stała pod znakiem polskiej dawnej twórczości religijnej wokalnej z instrumentalno-wokalnej. Pochód szacownych mistrzów otwierał Gomółka i Szamotulski, za nimi postępowali Zieleński, Mielczewski, Pekiel i Jacek Różycki, każdy reprezentowany najbardziej charakterystycznemi dziejami: wiek XVI, kompozycjami wokalnemi à cappella, wiek XVII, przeważnie stylem monodycznym. Cała ta twórczość, która do niedawno była jeszcze dla ogółu muzycznego księgą zamkniętą na siedem pieczęci, dziś uprzystępniona dzięki działalności nowopowstałego „Towarzystwa Miłośników Starej Muzyki" w Warszawie, mimo widocznych na każdym kroku obcych wpływów, daje chwalebne świadectwo ówczesnej poskiej kulturze muzycznej, śmiało mogącej rywalizować z Zachodem. Poznański Chór Katedralny, prowadzony przez ks. dr. Gieburowskiego, oraz występujący jako soliści członkowie „Tow. Miłośników Starej Muzyki" dali interpretację nietylko poprawną, ale przedewszystkiem zgodną ze stylem epoki.

W muzyce nowoczesnej nawiązano i słusznie, do tradycyj chopinowskich; jest bowiem Chopin bez wątpienia ojcem duchowym całej współczesnej muzyki polskiej, bezpośrednio lub też pośrednio tylko jesteśmy z nim wszyscy związani serdecznemi węzłami. Nie kusząc się o przedstawienie całokształtu jego twórczości, spopularyzowanej zresztą dostatecznie w koncertach solistów polskich i obcych, przypominano nam jego koncerty fortepianowe f-moll i e-moll i rzadko grywaną Fantazję polską z orkiestrą (Józef Śliwiński). Po Chopinie przyszła kolej na kompozytorów, których twórczość obejmuje ostatnią ćwierć ubiegłego i pierwsze lata bieżącego stulecia: Paderewski reprezentowany był Fantazją Polską na fortepian i orkiestrę (solista Zbigniew Drzewiecki), Melcer „Protesilasem i Laodamiją" i szeregiem pieśni (Stanisława Argasińska), Stojowski doskonale brzmiącem i precyzyjnie zrobionem Scherzem z Symfonji d-moll, Opieński „Zygmuntem Augustem i Barbarą" oraz utworem chóralnym z orkiestrą „Veni Creator" do słów Wyspiańskiego, Szopski uwerturą do opery „Lilje", Nowowiejski uwerturą do „Legendy Bałtyku" i fragmentem baletu „Tatry". Tu wymienić też należy kompozytorów, młodszych wiekiem, choć podobnie jak poprzedni, tkwiących w tradycjach romantycznych i neoromantycznych, jak Adam Wieniawski (Suita baletowa p. t. „Lalita" i Suita orkiestralna p. t. „Uczta u króla Heroda", znamionujące mało zaaakcentowaną indywidualność), dr. Łucjan Kamieński („Symfonja Wielkanocna" op. 23 z chórami i solem sopranowem, dzieło nierówne, tkwiące z jednej strony w kierunku klasycyzmu, z drugiej w efektach dźwiękowych szkół nowszych, pozostających zresztą w sprzeczności z typem samem tempem rozwoju inwencji melodycznej), Piotr Rytel jako wykonany w ostatnich koncertach nie mogłam niestety już słyszeć).

Z kompozytorów „Młodej Polski" przemówili najsilniej Mieczysław Karłowicz, Ludomir Różycki i Karol Szymanowski. Ważną misję, jaką w rozwoju polskiej muzyki symfonicznej odegrał Karłowicz, podkreślono, poświęcając mu wraz z Szymanowskim, najwięcej miejsca w koncertach Festivalu: usłyszeliśmy więc „Odwieczne Pieśni", Epizod na Maskaradzie" (dokończony i zinstrumentowany przez Grzegorza Fitelberga), poemat „Stanisław i Anna Oświęcimowie" i Koncert skrzypcowy (w artystycznem wykonaniu Ireny Dubiskiej) i „Odwieczne Pieśni". Linja rozwojowa potężnego talentu Karola Szymanowskiego prowadziła od drugiej i trzeciej Symfonji poprzez Koncert skrzypcowy (solista Paweł Kochański) do cudownego uproszczenia treści emocjalnej, formy i środków w „Stabat Mater" i fragmentów z baletu „Harnasie". Twórczość Różyckiego reprezentowana była poematem symfonicznym „Anhelli", „Bolesławym Śmiałym" i Koncertem fortepianowym (solista Józef Turczyński).

Ale najpiękniejsza może, bo najbardziej żywa karta dziejów naszej muzyki otworzyła się przed uczestnikami Festivalu z chwilą, gdy weszli na widownię kompozytorowie najmłodsi, przedstawiając się zarówno ilościowo, jak i jakościowo jako potężna siła, z którą musi się dziś liczyć bilans wartości twórczych na muzycznym rynku Europy. Czesław Marek, Kazimierz Sikorski, Jerzy Fitelberg, (których kompozycyj niestety także już słyszeć nie mogłam), Stanisław Wiechowicz, Piotr Perkowski, Michał Kondracki, Zygfryd Kassern, I. A. Maklakiewicz utworami swemi wykonanemi na Festivalu zaimponowali swą wybitną siłą twórczą, absolutnie współczesną orjentacją w najlepszem tego słowa znaczeniu i wysoce indywidualnem zabarwieniem reprezentowanych przez siebie kierunków. Większość z nich wchodzi już na

arenę międzynarodową, inni odnieśli duże sukcesy w Warszawie, a wszyscy zasługują na to, by się dać poznać jak najprędzej całej publiczności polskiej. Porywający rozmachem szerszej ludności, znakomicie brzmiący „Chmiell', 'taniec weselny St. Wiechowicza cieszył się równem powodzeniem jak subtelny rodzajem inwencji melodyjnej i poczuciem formy Koncert-Fantazja Maklakiewicza, (który znalazł idealnych wprost interpretatorów w osobach St. Szymanowskiej i Zb. Drzewieckiego), oraz Koncert na głos z orkiestrą Kasserna, o interesujących efektach dźwiękowych (solistka Ewa Bandrowska-Turska).

Przy pulpicie kapelmistrzowskim orkiestry Filharmonji warszawskiej stanęli: Grzegorz Fitelberg, Jerzy Bojanowski, Władysław Raczkowski, Feliks Nowowiejski, Adam Dołżycki, St. Kazuro, H. Opieński i i.

Na zakończenie, złożywszy zasłużony hołd twórczym i odtwórczym duchom polskim wszelkich epok, których Festival poznański by jedną wielką apoteozą, wypadnie słów kilka poświęcić bardziej zewnętrznym, ale jakże ważnym sprawom jego organizacji. Z całym objektywizmem twierdzić należy, że organizacja ta nie stała na należytym poziomie. Zasadniczym błędem, który musiał wywołać tysiączne komplikacje, było połączenie Festivalu ze Zjazdem Śpiewackim, jako dwóch imprez o różnych celach i interesach, z których druga, jako machina bardziej skomplikowana, skupiła na sobie wszystkie wysiłki organizatorów. Nie stało już snać czasu i sił na propagandę Festivalu, o którym poza Poznaniem nic prawie nie wiedziano aż do ostatniej chwili, nie było również do ostatniej chwili ustalonych programów. Skreślenie koncertów popołudniowych wywołało przeciążenie programów wieczornych, stanowczo za długich, najgorszem zaś nieporozumieniem było przesunięcie daty Festivalu o trzy dni później poza datą ustaloną w programach. Wszystkie te braki sprawiły, że współudział publiczności nie był tak liczny, jakby się tego należało spodziewać, i jak na to zasługiwał obraz polskiej muzycznej twórczości, przedstawiany w Poznaniu. którego olbrzymi sukces moralny nie może ulegać żadnej wątpiwości.

*Stefanja Łobaczewska.*

„Śpiewak" śląski pisze:

Koniec Wszechsłowiańskiego Zjazdu Śpiewaków był równocześnie rozpoczęciem festivalu muzyki polskiej. Zjechała do Poznania orkiestra symofniczna Warszawskiej Filharmonji, by przez 10 dni koncertować na pierwszym tego rodzaju festivalu muzyki w Polsce. Urządzono dziesięć koncertów symfoniczno-chóralnych, na których dano przegląd muzyki polskiej od czasów najdawniejszych do chwili obecnej Jako dyrygenci wystąpili: Grzegorz Fitelberg, Jerzy Bojanowski, ks. W. Gieburowski, Stanisław Wiechowicz, Feliks Nowowiejski, Władysław Raczkowski, Zygmunt Wojciechowski. Jako soliści: Śliwiński, Turczyński, Dubiska, Rutkowski, Szymanowska, Argasińska, Bandrowska, Kamieńska. Program koncertów dawnej muzyki polskiej zawierał utwory Stanisława Sylwestra Szarzyńskiego (1700 r.), Wacława Szamotulskiego (1525 do 1572), Mikołaja Gomóki (1539—1609), Mielczewskiego (1651), G. Gorczyckiego i B. Pękiela (wiek XVII). W wykonaniu wziął udział Poznański chór katedralny pod dyr. ks. Dr. W. Gieburowskiego. — Dalsze koncerty przyniosły ntwory Chopina, Moniuszki, Karłowicza, Stojowskiego, Różyckiego Kamieńskiego, Joteyki, Rytla, Kondrackiego, Maklakiewicza, Paderewskiego, Maliszewskiego Żeleńskiego, Surzyńskiego, Szymanowskiego, Melcera, Perkowskiego, Fitelberga G., Wiechowicza, Szopskiego, Kasserna, Statkowskiego, Nowowiejskiego, Noskowskiego, Kazury, Waljewskiego, Wieniawskiego Adama, Opieńskiego, Sikorskiego, Marka. Sam spis ten mówi wyraźnie, iż festival poznański był wielce dokładną rewją naszej twórczości obecnej; rzecz można, że nie brakuje tu nikogo z wybitniejszych kompozytorów żyjących. Dzięki inicjatywie Komitetu Wykonawczego Wszechsłowiańskiego Zjazdu Śpiewaczego, na którego czele stali Dr. L. Surzyński i prof. Stanisław Wiechowicz dokonano dzieła wielkiego, dzieła przerastającego wprost nasze siły. Nic w tem, że społeczeństwo poznańskie nie dorosło jeszcze do tego, by poprzeć czynnie wysiłki gigantyczne, które są niejako rzutem za daleko może sięgającym.

Nic w tem! Zmobilizowano poraz pierwszy wszystkie siły twórcze i odtwórcze, które stanęły do pracy ogarniającej swemi skrydłami przestrzeń czasu od wieku 16-ego po dzień dzisiejszy. Prof. W. Brzostowski, jeden z najsumienniejszych sprawozdawców miejscowych pisze słusznie: „Wielki to był kulturalny czyn! Miniony Festival — to płonąca żagiew rzucona w dotychczasową naszą ponurą atmosferę artystyczną, która jasnym strzeistym płomieniem naszych duchów twórczych została rozjaśnioną, w tak dobitny sposób zaznaczając nieprzerwaną ciągłość polskiej myśli muzycznej, znajdującej się w obecnym okresie w stadjum pięknego ewolucyjnego procesu rozwojowego".

Docenia to naród polski i pamiętać będzie wyżej wymienionym inicjatorom ich czyn, świadczący o niebywałem zrozumieniu wiecznej prawdy, mówiącej o tem, że tam zdrowie narodu, gdzie pielęgnuje się wartości duchowe, wartości artystyczne. Cześć im za to'

**Stefan Stoiński.**

——o——

# Kronika muzyczna

*Warszawa.*

Do najciekawszych wydarzeń w końcowym okresie obecnego sezonu należał koncert Hubermana, ofiarowany przez artystę na cel wykupienia domu Chopina. Do słów, które poświęciłem Hubermanowi poprzednio dodać mogę tylko, że, jak było do przewidzenia, i w pięknym koncercie skrzypcowym Szymanowskiego, okazał się on artystą genjalnym. Drugiem wydarzeniem większej wagi był uroczysty obchód jubileuszowy (czterdziestolecie) Józefa Śliwińskiego, mistrza w odtwarzaniu przedewszystkiem nastrojów erotyki w muzyce. Bardzo interesującym był również występ chóru czeskiego „Hlahol" oraz chóru mieszanego rumuńskiego pod dyr. Marcelego Boteza. Chór ten posiada technikę wykończoną w stopniu u warszawskich chórów nie spotykanym, zarzucić możnaby im tylko niejaką powściągliwość w wykonaniu i monotonję w programie. Podkreślić jednak należy pokłon w stronę twórczości polskiej: „Kołysanka" Różyckiego w tem wykonaniu zrobiła efekt pierwszorzędny, również gorąco przyjęto „Kozaka" Moniuszki, choć przesadne akcenty zmieniły tu nieco charakter kompozycji. Wiele miejsca twórczości polskiej poświęciła ostatnio Filharmonja. Z rzeczy nowych wykonano utwory Wiłkomirskiego, Walijewskiego i Maklakiewicza. Utwory te (i inne naszych najmłodszych) nasuwają sporo refleksji: aby osięgnąć udoskonalenie w jakiejkolwiek dziedzinie, trzeba się jej całkowicie poświęcić, — kompozytor więc powinien codzień przez kilka godzin móc dla nabrania techniki pisać, a następnie powinien móc swe utwory słyszeć, aby mógł niezbędnych zmian dokonać. Warunki życia dzisiejszego zwłaszcza w Polsce — nie są niestety dla takiej pracy sprzyjające. Czujemy więc, że pali się w kompozytorach naszych najszczersza iskra Boża talentu, że nurtują w ich duszach porywy prawdziwej poezji — dostrzegamy najchwalebniejsze dążenia do muzyki szlachetnej, do wzniosłego patosu i oryginalności — a jeśli zauważymy jakieś wpływy — to przeważnie wpływy mistrzów, godnych tego, by wziąść ich za punkt wyjścia do dalszej twórczości (Skrjabin) — a obok wszystkiego widzimy brak śmiałej, szerokiej frazy, brak żywszych kontrastów i niewyzyskanie różnorodnych, bogatych możliwości dźwiękowych materjału wykonawczego. W warunkach choć trochę pomyślniejszych spodziewać się możemy od kompozytorów młodszej generacji możliwości nieograniczonych: dążą oni bowiem do sztuki nie od strony zewnętrznych takich lub innych *efektów*, ale od wewnątrz, od tego co mają istotnie do powiedzenia (Walijewski). Że nadzieje te są usprawiedliwione dowodzi np. Fantazja na fortepian, sopran i orkiestrę J. Maklakiewicza. Kompozytor ten jakimś cudem pisze nieustannie, dzięki czemu osięgnął już w utworach ostatnich nie tylko wiele przemawiającego wyrazu, ale nawet zdobył się na coś w rodzaju rysów zupełnie własnych, widocznych zarówno w Fantazji i II symfonji jak i małej „Reflexion" na skrzypce. Na porankach poznaliśmy kilka młodszych sił wykonawczych: uczenice prof. Turczyńskiego oraz p. Gomółkę, który wykazał dużo opanowania w koncercie Liszta, a jako dodatek nadprogramowy przedstawił wdzięczny „Mazurek" własnej kompozycji. Na wzmiankę specjalną zasługuje pierwsza audycja polskiej sekcji Tow. Muzyki Współczesnej (w sali konserwatorjum). Kwartet smyczkowy (z dotychczasowych warszawskich najlepiej się zapowiadający)z p. J. Kamieńskim na czele wykonał kwartety Milhauda i Szymanowskiego (Nr 2), nadto poznaliśmy wyjątek z kwartetu Aloisa Haby, opartego na ćwierćtonach oraz Sonatę skrzypcową Ravela (pp. Kamiński i Rosenbaum). Kompozycja Haby nie przemawia do przekonania, narzuca tylko myśl, że czasami możnaby użyć i ćwierćtonu jako efektu specjalnego, nie częściej jednak jak to już czynił Szymanowski (Mity). Milhaud błysnął swym twórczym temperamentem, trzymanym na wodzy przez wielką kulturę i przez

wyczucie istoty instrumentów. Sonata Ravela nie należy do najszczęśliwszych dzieł tego mistrza, jakkolwiek wszystkie znane cechy swego twórcy zawiera. Dziełem najbardziej skomplikowanem wydaje mi się drugi kwartet K. Szymanowskiego. Kompozytor nie poszedł tu po linji prostoty, rozpoczętej w „Stabat Mater" i narazie trudno jest myśli nietylko publiczności ale i muzyka podążyć za nim. Przypuszczam, że wykonawcy jeszcze niedość jasno zdali sobie sprawę co w dziele tem uwypuklić a co stonować należy i jaki jest jego charakter ogólny. Dzieło to należy powtórzyć na jednej z następnych audycyi, które wypełnią jedną z dotychczasowych luk w naszem życiu muzycznem.

Już po zakończeniu oficjalnego sezonu wystąpił na koncercie Paweł Kochański, od lat kilku nie słyszany w Warszawie. Skrzypek ten był zawsze ulubieńcem publiczności naszej. Wobec tego, że jeden z krytyków stawia go powyżej Hubermana czuję się w obowiązku zauważyć, że uważam, że P. Kochański w grze swej odznaczał się zawsze raczej salonową kokieterją szczegółów niż głębią i poważną refleksją w ujęciu całości wykonywanego dzieła. Stradivariusowi jego trudno jednak odmówić wyjątkowej piękności brzmienia.

Czerwiec jest miesiącem popisów. Przedewszystkiem popisywały się chóry, organizowane przez Magistrat. Na popisie tym być nie mogłem — podobno kilka chórów osiągnęło wyniki artystyczne. Jednak jeden z chórów, jaki niedawno zdarzyło mi się słyszeć, nasuwa myśli o potrzebie powołania do pracy dyrygentów o muzykalności subtelniejszej. Do szeregu szkół muzycznych popisujących się stale (konserwatorium, Tow. Muz, Szkoła im. M. Karłowicza), przybyła nowa „Warszawska Szkoła Muzyczna". Na zakończenie słówko o Operze: ostatnio słyszałem „Aide" z czterema gościnnemi występami. Gość kapelmistrz p. Woltstahl prowadził operę z pamięci ze szczerym gorącym temperamentem. Aidą była p. Wermińska, która z mezzo-sopranu przerzuciła się ostatnio na sopran, głos jej brzmiał dźwięcznie, interpretacja jest pełna wyrazu; p. Roeslerówna jest artystką bardzo poważną; najsłabszym był tenor, p. Hołyński, często detonujący. Natomiast baryton miejscowy p. Mossakowski porywał audytorjum zarówno przepięknym głosem jak i siłą ekspresji w grze scenicznej. Ostatnią premjerą było „Wesele Figara" Mozarta. Jest to cenny nabytek w repertuarze i prawdopodobnie utrzyma się na stałe, gdyż publiczność stale na „Weselu" zapełnia salę. Wykonanie przez siły żeńskie jest znakomite (pp. Czapska, Karwowska, Olgina, Szereszewska) — Figaro p. Michałowski jest słabszy, gdyż rola ta nie leży w charakterze tego wybitnego basisty. Całości — przydałoby się wygładzenie usterek rytmicznych, więcej życia i finezji. Naogół jednak pozycię tę należy zapisać na korzyść naszej Opery.

*Adam Bukowiński.*

---

*Dziesięciolecie kół śpiewaczych m. Warszawy.*

Jeden z piękniejszych jubileuszów! Przez estradę Filharmonji przesuwa się 800 śpiewaków z „szerokiego ogółu" Warszawy od skromnych urzędników i urzędniczek do przedstawicieli wszelkiego rękodzieła, do zwykłych robotników i robotnic.

Są to członkowie siedmnastu kół śpiewaczych działających w tyleż punktach i krańcach stolicy. Koła te wspólnie i indywidualnie przedstawiają biernym słuchaczom program godny najpoważniejszych zespołów i wykonują go pięknemi głosami, muzykalnie, sprawnie, a w większości numerów artystycznie, pod kierunkiem przeważnie młodych, pełnych talentu i zapału muzyków.

Program mieści przedewszystkiem opracowania pieśni ludowych Czerniawskiego, Galla, Heinzego, Kazury, Nowowiejskiego, bynajmniej nie prymitywne, ani naiwne, a potem Gruberskiego kantatę i fragmenty oratorium, Moniuszki pieśń, Noskowskiego „Grajka", Jacka Różyckiego dwa hymny: oto poważne ambicje i poważne trudności i wszystko przezwyciężone!

Tyle o stronie muzyczno-artystycznej, a ileż jeszcze wyżej postawić należy społeczne zalety takich zjawisk jak konsekwentne tworzenie i mnożenie chórów wśród szarego, spracowanego, często zgorzkniałego stanu małych urzędników i sfery rzemieślniczej.

Wydział oświaty i kultury warszawskiego Magistratu ma szczęśliwe pomysły i szczęśliwą rękę w doborze swych działaczy. Cała praca w kierunku tworzenia Kół Śpiewaczych spoczywa od swych początków, w rękach dyrektora artystycznego Pol. Radja p. Tadeusza Czerniawskiego, który do dziś jest jej opiekunem, patronem, wizytatorem i — mimo tylu innych obowiązków — gorącym propagatorem. Grono dyrygentów stanowią pp. Drzewoski, Gieszczyk, Jasiński, Kowalski, Kozon, Krzyżewski, Nawrocki, Puzio Rowicki, Stankiewicz.

Zdaje mi się, że działalność warszawskiego Magistratu w zakresie umuzykalnienia swych skromnych obywateli jest jedyną w Polsce. Czy nie należałoby jej naśladować?

Bardzo pouczającą książeczką jest wydane z racji dziesięciolecia sprawozdanie wydziału oświaty i kultury w zakresie szerzenia kultury muzycznej wśród ludności Warszawy, która porusza wszelkie zagadnienia związane z muzyką dla ogółu i wykazuje ile uczynić można wytrwałością i wiarą w ideał dobrej muzyki dla wszystkich.

*J. B. B.*

---

# Wiadomości bieżące.

*Zmiany dyrektorów.* Karol Szymanowski ustąpił ze stanowiska dyrektora Konserwatorjum Warszawskiego. Będzie ogłoszony konkurs — zastępuje Z. Drzewiecki. Również ustąpił dyrektor Konserw. Poznańskiego p. Butkiewicz — zast. Z. Jahnke.

Emil Młynarski przenosi się do Filadelfji (Curtis Institut) a jego następcą w operze warszawskiej został Piotr Stermicz, dyrektor opery w Poznaniu, gdzie znów na opróżnione stanowisko kierownicze powołano Z. Wojciechowskiego, miejscowego kapelmistrza.

*Poznański chór katedralny* wystąpił w Pradze czeskiej podczas uroczystości Św. Wacława i spotkał się z dużem powodzeniem tak w prasie jak i u publicznoci. Chórem tym jak wiadomo kieruje X. dr. Gieburowski. F. Nowowiejski wykonał na tym samym koncercie własną Sonatę organową.

*Polski festiwal operowy* urządziła opera warszawska. W czasie festivalu wykonano opery: Moniuszki, Żeleńskiego, Różyckiego, Wieniawskiego, Maliszewskiego Joteyki i in.

*Dr. Surzyński,* prezes Słowiańskiego Zw. Śpiew. wrócił z jubileuszowego obchodu Pierwszego Serbskiego Tow. Śpiewaczego w Belgradzie. Jubileusz obchodzono na tle pierwszego Zjazdu chórów jugosłowiańskich, o czem pisać będziemy obszerniej w nast. numerze.

*Z. Latoszewski,* redaktor „Muzyki Kościelnej" zaangażowany został na kapelmistrza opery poznańskiej.

*St. Kwaśnik* znakomity dyrygent chóralny (Kierownik „Hasła" w Poznaniu) obchodzi w tym roku 25-lecie Swej pracy na polu śpiewaczem. W nast. numerze podamy jego podobiznę.

*Rada Naczelna* Polskich Związków Śpiewaczych odbyła swe posiedzenie w Poznaniu, tym razem z udziałem radcy Ministerstwa W. R. i O. P. p. Miketty. Sprawozdanie szczegółowe ukaże się w nast. numerze Prz. M.

*Nagrodę muzyczną* Krakowskiej Akademji Umiejętności otrzymał w tym roku Czesław Marek za „Sinfonię" i Suitę".

*Nieznane utwory polskie z XVIII-go wieku.*

Wiadomo dobrze naszym muzykologom, że studja nad twórczością polskich kompozytorów wieku XVIII-go wykazują duże braki; dane o pierwszej zwłaszcza po-

łowie tego wieku są bardzo niedokładne. Miło mi zatem podzielić się z czytelnikami Przeglądu wiadomością, że korzystając z łaskawie udzielonej wskazówki mogłem dotrzeć do nieznanych dotąd źródeł wskazujących na szereg utworów polskich kompozytorów, których nazwiska przeważnie dotychczas nie były znane jak: *Józef Bolechowski, Antoni Pracheński, Antoni Morowski, Tadeusz Kostrzewski, Józef Pardecki, Policki* oraz wspomniany u Polińskiego *Hyacynt Szczurowski* i wzmiankowany u Sowińskiego *A. Dankowski.* Najbardziej zainteresować może nas nazwisko tego ostatniego kompozytora, ponieważ jest on autorem nietylko utworów religijnych ale również Symfonji, która stanowi obok Milwidowskiej nowe świadectwo, że naszej literaturze muzycznej XVIII-go wieku ten dział twórczości obcym nie był. — Symfonja Dankowskiego składa się z czterech części: Adagio Maiestoso [sic], Andante (Gratioso), Menuetto (Allegretto), Rondo (Allegro) i skomponowana jest na orkiestrę złożoną z kwintetu smyczkowego, 2 oboi, 2 waltorni i kotłów. — Obfity zbiór rękopiśmiennych kompozycji, wśród których znajduje się sporo kompozycji znanych ówczesnych autorów (Wagenseil, Graun, Koželuch, Dittersdorff) wskazuje na intensywne artystyczne życie w jednym z wielkopolskich klasztorów. Przygotowaniem obszerniejszej pracy o wspomnianych zbiorach zajmę się na jesieni.

*Dr. Henryk Opieński.*

# Zjednoczenie Polskich Związków Śpiewaczych.

**Pod tą rubryką umieszczamy wiadomości z działalności Związków i Kół śpiewaczych. Komunikaty należy przysyłać pod adresem „Przeglądu Muzycznego“ do biura Związku Wielkpolskiego, Poznań, ul. Półwiejska 31**

***Redakcja.***

## *Koncerty chórów szkolnych w czasie P. W. K. w Poznaniu.*

Wśród przeróżnych imprez, jakie odbywały się w Poznaniu z racji P. W. K., na uwagę zasługują dwa popisy chórów szkolnych. Pierwszy koncert odbył się w Auli U. P. w dniu 17 maja staraniem chórów gimnazjalnych Okręgu Szkolnego Poznańskiego, drugi na terenie Wystawy w hali kongresowej, urządzony przez chóry seminarjów nauczycielskich O. S. Warszawskiego w czerwcu.

Koncert chórów gimnazjalnych zapoczątkował wszelki ruch wystawowy i dał choć w części obraz pracy nad kulturą muzyczną młodzieży. Mimo ciężkiej atmosfery i warunków, jakich znalazł się śpiew w gimnazjach, popisy poszczególnych chórów wypadły zupełnie dobrze. Świadczy to pochlebnie o profesorach danego przedmiotu nauczania. Nie ustawają w swej pracy i wierzą, że chwilowe zepchnięcie nauki śpiewu do roli przedmiotu nadobowiązkowego minie i nastanie szczęśliwsza era dla kultury muzycznej narodu.

Program tego Koncertu obejmował utwory przeważnie współczesnych kompozytorów polskich.

Chóry śpiewały czysto i ze zrozumieniem. Podobne imprezy winny odbywać się częściej, wyrabiać przez to będziemy szlachetną emulację, nie zapaśnictwo. Korzyści stąd płynąć będą dla młodzieży podwójne: nauczymy jednych stawać w szeregach wykonawców, z drugich stwarzać będziemy zastępy odbiorców zdrowej muzyki. Nie jest to, wprawdzie, wyłącznym celem nauki śpiewu w szkole, ale jednym ze środków do ogólnego umuzykalnienia. Jeśli uczymy wszystkiego, to nauczymy młodzież także słuchać muzyki, a w wychowaniu nie będzie luk. Każdy jednostronny kierunek wychowawczy zbankrutuje, stanie się to i z dzisiejszym, gdyż zapomniano o kształceniu uczuć estetycznych w młodej duszy.

Chóry seminarjów nauczycielskich O. S. Warszawskiego oznaczają się czystością brzmienia, wyrazistością i doskonałą rytmiką. Jest to objaw zupełnie naturalny. Śpiew w seminarjach nauczycielskich musi być uważany za jeden z głównych przedmiotów nauczania, gdyż od umuzykalnienia nauczyciela zależeć będzie cała kultura muzyczna danej szkoły, a stąd i okolicy. Wszelkie więc skreślanie, czy skracanie programu w tym zakładzie, to zamach w otwartej formie na kulturę muzyczną całych pokoleń. Chóry seminaryjne O. S. Warszawskiego posiadają dobre głosy, co niewątpliwie wpłynie na wydajność przyszłej pracy. Tylko nauczyciel z dobrym i „postawionym" głosem może skutecznie panować nad klasą w kształceniu pięknego śpiewu.

Do ogólnego umuzykalnienia młodego kandydata nauczycielskiego przyczynia się obowiązkowa nauka gry na skrzypcach. Dodatkowa gra na instrumentach dętych czy klawiszowych uzupełnia to wykształcenie. Stąd orkiestry seminaryjne na wspomnianym koncercie z powodzeniem odegrały szereg utworów.

Jeśli mowa o orkiestrach, to trzeba wspomnieć także o liczebnie b. silnej orkiestrze połączonych gimnazjów im. Bergera i im. Św. Jana Kantego w Poznaniu, która, mimo mniej sprzyjających warunków egzystencji, osiągnęła pokaźny stopień rozwoju. Zdaje się, podobne „Kółka muzyczne" istnieją przy każdej uczelni. Jest to dowodem, że młodzież nasza chętnie garnie się do muzyki, trzeba ją tylko umiejętnie prowadzić.

Oba popisy wykazały, jak szkoły pracują nad umuzykalnieniem powierzonej swojej opiece młodzieży i jakie osiągnięto wyniki. Szkoda, że przez niedocenianie tej gałęzi wychowania przez czynniki wyższe nie pozwala się nauczycielom śpiewu rozwinąć szerzej swych skrzydeł. Jeśli naczelne władze szkolne ograniczyły naukę śpiewu w gimnazjach do minimum, kierując się zasadą, że uczeń w początkowych siedmiu latach nauki powinien się zupełnie umuzykalnić, to należy przedtem doskonale zorganizować ten dział nauki w szkolnictwie powszechnem. Tak jednak nie jest. Nauka śpiewu w szkole powszechnej nie stoi na wyżynie. Szkoły pojedyncze nie mogą być świadectwem całości. Tu i ówdzie, zależnie od danego nauczyciela, umuzykalnianie młodzieży idzie po myśli programu, lwia jednak połać kraju leży odłogiem. Póki nie zorganizujemy i podniesiemy naukę śpiewu w szkole powszechnej, która jest i będzie podwaliną całokształtu wiedzy i wychowania, póty wszelkie reformy, zaprowadzane w szkolnictwie średniem, nie wydadzą oczekiwanych rezultatów.

Zacznijmy więc od maluczkich i prowadźmy wychowanie muzyczne przez cały okres kształcenia. Damy przez to dowód zrozumienia żywotnych potrzeb kulturalnego człowieka i rozwijać będziemy polską sztukę muzyczną.

*Roman Heising.*

## „Związek Słowiański"

### *Z protokółów Rady Naczelnej.*

Na posiedzeniu Rady Naczelnej w dniu 18 grudnia 1925 p. Kaczyński referował sprawę listu otrzymanego z Czech od Jeřabka z propozycją utworzenia Słowiańskiego Związku Śpiewaczego. Po krótkiej dyskusji uchwalono odnieść się do tej propozycji przychylnie, przyczem zaznaczyć w odpowiedzi, że Zjednoczenie ze swej strony przedłoży projekt statutu takiego związku. Odpowiedź zredaguje prezes prof. Ponikowski.

*Posiedzenie Rady Nacz. w dn. 18. I. 1926.*

Przed wysłaniem odpowiedzi prezesowi Związku Czeskiego p. Jeřabkowi postanowiono zasięgnąć opinji M. S. Z., którejto misji podjął się p. Kaczyński. Po otrzymaniu rezolucji M. S. Z. Odpowiedź zredaguje sekretarz.

*Posiedzenie R. N. w dniu 3. III. 1916.*

P. Kaczyński referuje opinję M. S. Z., które idzie po linji działań Rady, lecz M. S. Z. zasięgnie opinji posła Lasockiego, do

którego już się pisemnie odniosło. Postanowiono odpowiedź Czechom wysłać natychmiast.

*Posiedzenie R. N. w dniu 9. X. 1926.*

Prezes Ponikowski zaznajamia zebranych z zasadami, na jakich ma się opierać Słowiański Związek Śpiewaczy, ustalonymi na konferencji w Pradze, w której uczestniczył jako prezes Zjednoczenia. Zasady te streszczają się w tem, że zarząd Związku składać się będzie z 14 członków (3 Polaków, 3 Czechów, 3 Jugosławian, 3 Bułgarów, 1 Serb łużycki i 1 Rosjanin. Ci czterej wybierają sobie prezesa, przyczem na jego miejsce wchodzi jako delegat do zarządu osoba tej samej narodowości co i prezes. Siedzibą zarządu jest miejsce pobytu prezesa i sekretarza. Prezes wybierany jest na jeden rok. Pierwszy zjazd odbędzie się w roku 1927 w Warszawie a drugi w roku 1928 w Pradze.

*Ogólne Zebranie Delegatów w dniu 1 maja 1927.*

Sprawę należenia do Słowiańskiego Związku Śpiewaczego referował p. Antoni Ponikowski, zaznajamiając zebranych, że kontakt ze związkiem Czechosłowackim jest już nawiązany. Jednocześnie p. Ponikowski podkreślił doniosłość należenia do Związku Słowiańskiego. W tej sprawie przemawiał p. Mazurkiewicz w zastępstwie dyr. Wallek-Walewskiego, wręczając zebranym memorjał w języku czeskim. W trakcie dyskusji proponowano jako delegatów do omawianianego zwiazku pp. Ponikowskiego, Wallek-Walewskiego i Stoinskiego. W końcu zdecydowano sprawę przynależenia do Zw. Słowiańskiego, jak również wybór delegatów powierzyć Radziej Naczelnej do załatwienia.

*Posiedzenie Rady Naczelnej w dniu 6 czerwca 1927.*

Mjr. Niezgoda informuje zebranych, że wysłano do M. S. Z. powtórnie pismo z prośbą o przyspieszenie udzielenia subwencji na urządzenie Zjazdu Delegatów Słowiańskiego Związku Śpiewaczego. Obecne Zebranie powinno wybrać delegatów do Rady Naczelnej S. Z. S. według upoważnienia przyznanego przez Ogólne Zebranie Delegatów. W każdym razie powinno się dążyć do założenia związku w tym roku, ponieważ w tym wypadku prezesem byłby Polak. P. Kaczyński informuje zebranych, że w roku bieżącym będzie w Pradze i będzie mógł te sprawy z Czechami załatwić. Wobec tego obdarzono p. Kaczyńskiego upoważnieniem do oficjalnego pertraktowania z przedstawicielami związków słowiańskich z tem, by związek doprowadzić do skutku we wrześniu b. r. Na delegatów do Rady Naczelnej Słowiańskiego Związku Śpiewaczego, zaproponowano pp. Ponikowskiego, Maszyńskiego, Stoińskiego, Wallek-Walewskiego, Lachmana, Raczkowskiego i Kaczyńskiego. Ze względu na to, że delegaci będą musieli wyjeżdżać, co z powodu stanu zdrowia dyr. Maszyńskiego jest prawie niemożliwe, kandydatura jego odpadła, poczem wybrano na członków pp. prez. Ponikowskiego, Wallek-Walewskiego i Lachmana a na zastępców pp. Kaczyńskiego, Stoińskiego i Raczkowskiego.

*Posiedzenie Rady Naczelnej w dniu 1 października 1927 r.*

Prez. Antoni Ponikowski referuje sprawę Związku Słowiańskiego. Posunęła się ona o tyle naprzód, że p. prez. odbył podczas wakacji konferencję z p. Jeřabkie z Pragi i z tej konferencji spisano rodzaj protokółu. Przyjęcia utalentowanych zasad w protokóle p. prezes uzależnił od zgody Rady Nacz. Zjednoczenia. Skład Rady Związku Słowiańskiego ma być nast.: po trzech przedstawicieli ma mieć każdy naród mający swoją państwowość, ponadto Serbowie łużyccy jednego i Rosjanie na emigracji jednego delegata. Prof. Ponikowski zastrzegł się, że delegaci Zjednoczenia P. Z. S. będą reprezentować całą Polskę, o ile ukraińcy zechcą do Zjednoczenia przystąpić, będą mogli jednego delegata wyznaczyć. Do Rady Związku Słowiańskiego ma wejść pozatem przejściowo na 6 lat delegat Chorwatów, którzy mają



*Widok na lożę Pana Prezydenta Rzeczypospolitej*

odrębny związek. Biuro związku będzie w miejscu siedziby prezydjum t. zn. prezesa i sekretarza. Pozatem inne narody mogą mieć swego przedstawiciela jako delegata do prezydjum. Co do miejsca pierwszego zjazdu delegatów, to Czesi proponują Bratysławę jako punkt centralny zainteresowanych narodów. Prof. Ponikowski jakkolwiek pragnąłby by zjazd odbył się w Warszawie, jednak przeciwko propozycji Czechów nie oponuje ze względu na to, iż niewiadomo, czy będziemy mieli pieniądze na urządzenie odpowiedniego przyjęcia. W końcu p. prezes nadmienia, że w czasie Wielkiejnocy 1928 r. z okazji 60-lecia istnienia czeskiego związku a niepodległości Czech, będą w Pradze wielkie uroczystości połączone z festiwalem śpiewaczym, podczas którego będą się mogły zaprodukować chóry reprezentacyjne zaproszonych narodów. Gmina m. Pragi zaprasza na to święto przedstawicieli większych miast polskich. Zjazd w Poznaniu Czesi przyjęli z zachwytem. Na konferencji z p. Jeřabkiem postanowiono urządzić zjazd delegatów w grudniu b. r. po referacie p. Barwicki zaproponował przyjęcie bez dyskusji zasad przyjętych na konferencji. To samo stanowisko zajął p. Stoiński. Wniosek przyjęto. Termin zjazdu ustalą delegaci wybrani na ostatnim posiedzeniu Rady Naczelnej . Z koleji przystąpiono do punktu 4 łączącego się z pkt. 2. Chodziło o zadecydowanie jaki chór ma jechać do Pragi jako reprezentacyjny. Płk. Joszt postawił wniosek, ażeby stworzyć chór reprezentacyjny z najlepszych śpiewaków najwybitniejszych chórów polskich. P. Stoiński proponował, by jechał chór najlepszy i mający fundusze na wyjazd. P. Makowski proponował wysłanie chóru złożonego z 3 towarzystw: Harfy, Echa krakowskiego i Echa poznańskiego i ewentl. jednego z najlepszych chórów lwowskich. P. Barwicki nadmieniając, że Poznań w mniemaniu, iż do Pragi będzie mogło wyjechać więcej chórów, już się częściowo przygotował, jest za tem, by jechał jeden chór a związki mu finansowo pomogły i rząd dał subwencję. Mjr. Niezgoda zaproponował, by każdy związek przedstawił jeden chór jako kandydata do wyjazdu a Rada Naczelna po przeprowadzeniu selekcji wylosuje jeden chór najlepszy. Prez. Ponikowski zaproponował, by ze względu na to, że w r. 1929 ma być zjazd śpiewacki w Poznaniu jechał jeden z chórów poznańskich i Czechów na zjazd do Poznania zaprosił. P. Makowski zaproponował jako uzupełnienie do wniosku prez. Ponikowskiego, by Poznań wystawił chór reprezentacyjny. Wniosek przyjęto.

*Posiedzenie Rady Naczelnej dnia 2 lutego 1928 r.*

Mjr. Niezgoda odczytał opracowany przez siebie projekt statutu słowiańskiego związku śpiewaczego. Projekt ten w 11 paragrafach, opierając się zasadniczo na protokóle przyjętym przez prof. Ponikowskiego i dr. Jeřabka ujmuje: nazwę i siedzibę związku, zadanie związku i jego organizację. Po krótkiej dyskusji uchwalono projekt przyjąć, jako podstawę do obrad na zebraniu delegatów słowiańskiego związku śpiewaczego. Następnie prof. Raczkowski poruszył sprawę delegatów, którzy mają reprezentować Polskę w słowiańskim związku. Uważa, że delegaci powinni posiadać zdolności organizacyjne, a przytem także i trochę czasu, by mogli się temi sprawami naprawdę zająć. Uważa, że prof. Wallek-Walewski, którego osobiście bardzo ceni, ma zamało czasu i dlatego proponuje reasumpcję tej uchwały i wybrania na miejsce prof. Walewskiego, kogo innego, tembardziej, że prof. Walewski jest w Krakowie a wszyscy inni delegaci są w Warszawie i dzięki temu mogą się łatwo porozumiewać. P. Kaczyński przemawia przeciw wnioskowi, wychodząc z założenia, że reasumpcja uchwały jednej nie dawałaby pewność, czy druga znów nie będzie poddana reasumpcji. Dr. Surzyński w swem przemówieniu zaznaczył, że sprawę należy postawić jasno i, że chodzi tu o mjr. Niezgodę, co do którego jest zdania, iż powinien być wybrany na delegata. Mjr. Niezgoda oświadczył, iż godności tej nie przyjąłby stanowczo, gdyż byłoby to

połączone z odebraniem delegacji prof. Walewskiemu, dla którego pracy i zasług na polu śpiewactwa ma wielkie uznanie. Pozatem uważa, że stanowisko jego jako oficera mogłoby być dużą przeszkodą w działalności na terenie międzynarodowym. Pracy swojej nie poskąpi, czego dowodem, że przygotował projekt statutu, jakkolwiek nie należało to do jego zakresu działania. Prof. Ponikowski uważa za wskazane, uzupełnienie delegacji przez powiększenie ilości zastępców delegatów tembardziej, że nie wszyscy delegaci będą mogli wyjechać na zjazd delegatów słowiańskich i w myśl tego proponuje na zastępców Dr. Surzyńskiego i Dr. Niezgodę. Przyjęto wniosek uzupełnieniem, że trzecim zastępcą będzie wiceprezes Rady Naczelnej P. Kuziński. Pozatem przyjęto jako zasadę na wniosek prof. Ponikowskiego, że delegaci do Związku słowiańskiego będą się porozumiewać na miejscu z zastępcami przed każdą decyzją. Po ożywionej dyskusji w sprawie jak się należy ustosunkować do Ukraińców, o ile chodzi o zwiazek słowiański, postanowiono na wniosek Dr. Surzyńskiego odnieść się do Związku Małopolskiego, by ten przygotował grunt do rozmowy z Ukraińcami. Prof. Ponikowski, który będzie w najbliższym czasie we Lwowie, osobiście sprawą tą się zajmie.

### *Posiedzenie Rady Naczelnej dnia 25 marca 1928 r.*

Wobec tego, że prezes Zejdnoczenia prof. Ponikowski do Pragi nie pojedzie, postanowiono, iż Dr. Surzyński i Dr. Niezgoda zastanowią się nad wytworzoną sytuacją, powezmą odpowiednią decyzję i omówią szczegóły.

### *Posiedzenie Rady Naczelnej dnia 6 maja 1928 r.*

Dr. Surzyński zdał sprawę z przebiegu uroczystości w Pradze. O ile chodzi o stronę artystyczną, to zaprezentowaliśmy się godnie, o czem świadczy bardzo przychylna opinja prasy czeskiej. Sprawa słowiańskiego związku śpiewaczego została załatwiona w ten sposób, że delegaci państw słowiańskich przyjęli za podstawę związku projekt statutu opracowany przez mjr. Niezgodę a zatwierdzony przez Radę Naczelną i jednomyślnie przyznali godność pierwszego prezesa tego związku Polsce. Dr. Surzyński zaznacza, że zaraz na wstępie Czesi poruszyli sprawę reprezentacji Ukraińców, wobec negatywnego jednak stanowiska ze strony polskiej, Czesi ofiarowali jedno miejsce w swojej delegacji Ukraińcom, drugie miejsce będą mieli Słowacy, a trzecie Czesi. Projekt statutu o tyle ulega zmianie, że Bułgarzy i Serbowie będą mieli po dwa miejsca a Polacy i Czesi po trzy. Wobec sfinalizowania tej sprawy, należy obecnie wybrać przezesa słowiańskiego związku śpiewaczego delegatów i sekretarza i wysłać dekrety nominacyjne dla delegatów innych państw i zaprosić ich na zjazd delegatów, czyli posiedzenie S. Z. S. W sprawie wyboru prezesa S. Z. S. zabiera głos p. Kaczyński i odczytuje list prez. Ponikowskiego, poczem udziela wyjaśnień, iż prof. Ponikowski jest chory, i musi przejść dłuższą kurację, co mu prawdopodobnie uniemożliwi zajęcie się sprawami S. Z. S. Proponuje zatem podkreślenie w jakiś sposób zasług prof. Ponikowskiego w sprawie utworzenia S. Z. S. a wybranie na prezesa D-ra Surzyńskiego. Po duskusji w której zabierali głos Dr. Surzyński i Dr. Niezgoda stwierdzając, że najodpowiedniejszym kandydatem na to stanowisko jest prof. Ponikowski, p. Kaczyński zaproponował wybranie na prezesa prof. Ponikowskiego a na wiceprezesa Dr. Surzyńskiego. Wobec tego, że wiceprezesura przypadnie jakiemuś innemu narodowi słowiańskiemu, projekt ten upadł. P. Bojarski obok dwóch wymienionych kandydatur poddał a p. Zbrożkówna imieniem związku krakowskiego zgłosiła kandydaturę red. Dabrowskiego. Po długiej dyskusji w której zabierali głos pp. Kaczyński, Stoiński, Zbrożkówna, Niezgoda, Bojarski, Surzyński, Raczkowski wybrano prezesem Dr. Surzyńskiego 6 głosami przy 2 wstrzymujacych się. Na delegatów wybrano prezesem Dr. Surzyńskiego 6 głosami przy 2 wstrzymujących się. Na delegatów wy-

brano jednomyślnie Dr. Niezgodę, a 6 głosami przy 2 wstrzymujących się p. Zbrożkównę. Na zastępców delegatów wybrano jednomyślnie pp. Kaczyńskiego, Imielę i Makowskiego. Sekretarzem nie wchodzacym w skład delegacji wybrano prof. Wiechowicza z Poznania.

*Ogólne zebranie delegatów 17 czerwca 1928 r.*

Sprawę słowiańskiego związku śpiewaczego referował prezes tegoż związku Dr. Surzyński, wyjaśniając, iż formalnie związek ten jest już ukonstytuowany, wobec jednak milczenia ze strony Czechów, którzy na trzykrotne zwracanie się do nich nie dali żadnej odpowiedzi działalności swej narazie nie przejawia. Oświadczenie referenta przyjęto do wiadomości prosząc o energiczne zajęcie się powołaniem związku do czynnego życia.

*Posiedzenie Rady Naczelnej dnia 9 października 1928 r.*

Dr. Surzyński referował sprawę słowiańskiego związku śpiewaczego. Posiada już adresy członków Rady i pragnie zwołać już na grudzień zjazd do Poznania. Pozatem proponuje, by pamiętnik zjazdu śpiewaczego w Poznaniu był równocześnie pierwszym numerem organu związku słowiańskiego a dalej by prof. Wiechowicz w grudniu br. pojechał do Pragi i na miejscu te sprawy zbadał. Prof. Wiechowicz proponował, by do Polski zaprosić na występy chór „Lesiński", co może mieć doniosłe znaczenie ze względu na naszą propagandę. Po dyskusji uznano za niewskazane zapraszanie do Polski chórów przed P. W. K. z powodu kosztów, jakie taki przyjazd musiałby za sobą pociągnąć. Pozatem propozycję Dr. Surzyńskiego przyjęto.

*Posiedzenie Rady Naczelnej dnia 21 października 1928 r.*

Dr. Surzyński referował sprawę S. Z. S. proponując zwołanie posiedzenia delegatów Związku Słowiańskiego w Poznaniu w dniu 15 grudnia br. celem zastanowienia się nad Ogólnosłowiańskim Zjazdem Śpiewaczym w Poznaniu, nad wspólnem pismem i nad materjałem współpracy pomiędzy śpiewakami słowiańskiemi. Po uchwaleniu propozycji Dr. Surzyńskiego, uchwalono jego wniosek, by podać do odznaczenia polskiego wybitnych działaczy słowiańskich na polu śpiewactwa i poruszyć tę sprawę w prezydjum Rady Naczelnej, która zajmie się ustaleniem listy kandydatów.

*Posiedzenie Rady Naczelnej dnia 9 grudnia 1928 r.*

Sprawę Słowiańskiego Związku Śpiewaczego referował Dr. Niezgoda. (Szczegóły w protokóle).

*Posiedzenie Rady Naczelnej dnia 20 grudnia 1928 r.*

Mjr. Niezgoda zdał sprawę ze zjazdu delegatów słowiańskich w Poznaniu.

**Związek Wielkopolski.**

*Zawody okręgowe na Wszechsłowiańskim Zjeździe Śpiew.*

Zawody zbiorowe chórów okręgowych podczas Wszechsłowiańskiego Zjazdu Śpiew. odbyły się przy udziale 19 okręgów Wielkopolskiego Związku. W ostatniej chwili odsunął się od zawodów okręg bydgoski, a nie zgłosił się wcale okręg średzki. Liczba członków śpiewających w poszczególnych chórach okręgowych wahała się od 100 do 500 osób. Najliczniej wystąpiły okręgi: Poznań-powiat, Ostrów i Inowrocław. Co do samej strony organizacyjnej, to śmiało powiedzieć można, że porządek był wprost nadzwyczajny. Chóry, chociaż tak liczne, wchodziły na estradę sprawnie tak, że w ciągu przeszło dwu godzin zdołano program wyczerpać. Jest to dowodem wielkiego poczucia porządku naszych drużyn śpiewaczych i sprężystości ich przodowników.

Poziom artystyczny popisów poszczególnych chórów był natomiast bardzo rozmaity, czasem bardzo niski. Wiemy wszyscy dobrze, że trudniej jest zorganizować i przygotować chór okręgowy niż po-

szczególne koło; wiemy, że dyrygent okręgowy walczyć musi z nieprzezwyciężonemi trudnościami i przeciwnościami, których mu nie szczędzą nieraz poszczególne koła, a nawet ich Zarządy, wiemy również że materjał główny, jakiego koła do chóru okręgowego dostarczają, jest co do wartości bardzo rozmaity, lecz przyczyny nizkiego poziomu okręgu jak zwykle trzeba szukać u kierownika t. j. dyrygenta okręgowego. Otóż z przykrością stwierdzić należy, że kilku z naszych dyrygentów okręgowych nie dorosło do swego stanowiska, czy to z powodu braku wiadomości, jakie każdy dyrygent posiadać powinien, czy też z powodu lekkomyślnego traktowania swych odpowiedzialnych obowiązków.

Obok znanych, zasłużonych i cenionych dyrygentów okręgowych prawdziwych fachowców i pedagogów jakimi są pp. Lubierski. Sobieski, Rozmarynowski, Leśnik, Nowotko i Sandach, oraz obok młodych jeszcze. lecz dziś już dzielnych [1] wiele obiecujących jak pp. M. Barwicki, Lewandowski, Zieliński i Wojciechowski, mamy jeszcze jednostki bardzo słabe, które trzeba albo dokształcić, albo zastąpić muzykami fachowcami. W wielu okręgach można to bardzo łatwo uskutecznić, bo są w miejscu prof. seminarjów naucz. lub gimnazjów. Dlaczego ich dotąd do współpracy nie zaproszono? Jestem pewny, że chętnie do pracy przystąpią i wiele dobrego zdziałają. Zarządy okręgowe wiedzą dobrze, kogo mam na myśli, bo z okazji zjazdów czy wizytacji rozmawiałem z prezesami okręgowymi i wskazywałem na osoby, które należy na dyrygentów okręgowych powołać Mam wrażenie. że w niektórych okręgach zarządy są kółkiem wzajemnych adoracji i wszelka krytyka wzajemna jest tam niedopuszczalnem i ciężko karanem przewinieniem. Zarząd taki mało zdziała.

Jako pieśń do zawodów wyznaczono „Warjacje" — Wiechowicza na chór mieszany i „Dwie pieśni górnośląskie" — Kwaśnika na chór męski. Utwory wyżej wymienione nie bardzo się nadawały na chóry zbiorowe. Zwłaszcza „Warjacje" nie odpowiadały temu celowi zupełnie, ze względu na trudności wymowy. Pieśni zaś na chóry męskie (zwłaszcza „Jak pojadę",) były mimo pozornej prostoty dość trudne i część minorowa, widocznie słabo wyćwiczona, brzmiała strasznie.

Jedynie chór okręgu ostrowskiego wykonał ją należycie, dzięki starannemu wyćwiczeniu i trafnej interpretacji p. Sandacha. Okręg ten rozporządza również odpowiednim materjałem w głosach męskich.

Na czoło wybił się chór mieszany okręgu Poznań-powiat, którego dyrygent p. M. Barwicki, usilną a umiejętną pracą, przysłużył się sprawie śpiewackiej niemało.

Pozostaje jeszcze kwestja, czy zawody okręgowe potrzebne są koniecznie; czy odpowiadają jakiemu celowi i czy istotnie są środkiem do podniesienia naszej kultury śpiewaczej.

Mojem zdaniem zawody takie nie przynoszą, mimo wielkich wysiłków, sprawie śpiewaczej istotnych korzyści. Czesi już wogóle zarzucili zawody, które u nas jeszcze przez jakiś czas przeprowadzać należy, lecz między poszczególnemi kołami a nie między okręgami.

Zawsze mają cel i wielkie znaczenie wspólne występy kół należących do okręgu, bo są imponującym wyrazem pracy i łączności wszystkich jednostek do okręgu należących. Na takie jednakże występy dobrać można utwory dla poziomu kół stosowne, a wtedy i wykonanie może stać na odpowiedniej wysokości. Czyli, że chcąc nadal urządzać zawody okręgowe trzebaby znów zaprowadzić kilka klas, ze względu na warunki z jakiemi się w różnych okręgach spotykamy.

Za wiele mojem zdaniem niepotrzebnej a może i nieproduktywnej pracy.

Pozostałoby jeszcze słów kilka o popisach Kół Związku Wielkopolskiego i Pomorskiego.

Tu można było urządzić zawody na dwie klasy i szkoda, że tak się nie stało. Skoro odpadły zawody międzysłowiańskie i ogólnopolskie, można było zatrzymać za-

wody kół związków, które tego żądały. Zjazd byłby przez to nabrał ciekawszego wyglądu i cieszyłby się większem zainteresowaniem.

Na popisach Związków Pomorskiego i Wielkopolskiego zwróciły na siebie uwagę przedewszystkiem chóry męskie wykonujące Walewskiego — „Rapsod burzowy", utwór trudny, wymagający zespołu znakomitego. Czy wszystkie koła wykonując „Rapsod" wywiązały się ze swego zadania należycie i czy niektóre z nich powinny się na tak trudne utwory puszczać pisać nie będę, bo mi nie wypada. O słynnej „Woli" również wolę nie pisać. Inne koła śpiewały swoje utwory, to łatwe — to trudne, to wartościowe — to w kompozycji słabe, dość sprawnie. Ogólny jednak poziom występujących kół był z bardzo nielicznemi wyjątkami zaledwie średni i nie było się nieraz czem chwalić. Trzeba jeszcze wiele pracować i do pracy pozyskać ludzi, którzyby pracę nietylko kochali, lecz jej podołać mogli. Należy zaniechać prób nagłego eksperymentowania w dziedzinie muzyki chóralnej — lecz należy też tępić parafjańskie zacofaństwo, a trzymać się linji po jakiej kroczą nasi bracia Czesi i Jugosłowianie, którzy wykonują świetnie i precezyjnie utwory o średniej skali trudności. Po tej linji idą i kierownicy niektórych związków polskich (Śląsk, Mazowsze, Kraków, Lwów).

*St. Kwaśnik.*

*Okręg XIX.*

I n o w r o c ł a w. Nadzwyczajne walne zebranie Towarzystwa Koła Śpiewaczego „D ź w i ę k" dnia 10 czerwca 1929 r. uchwaliło zmienić dotychczasową nazwę „Dźwięk" na „C h o p i n". Odtąd nazywa się Towarzystwo Śpiewu „Chopin" w Inowrocławiu.

*Okręg XXI.*

*Jubileusz Koła im. Moniuszki w Kcyni.*

Koło im. Moniuszki w Kcyni obchodziło 29 czerwca b. r. dwudziestopięciolecie istnienia. Na program uroczystości złożyły się: Msza św. w kościele parafjalnym z okolicznościowem kazaniem ks. kanonika dr. Opielińskiego, posiedzenie jubileuszowe, pochód przez udekorowane zielenią i kwiatami miasto, oraz popisy Kół śpiew. o nagrody.

Sprawozdanie sekretarki koła p. R. Muszyńskiej dało pogląd na pracę T-wa. Tak w czasach niewoli jak i w dobie odrodzenia Ojczyzny. Koło było i jest jedną z bardzo ważnych placówek na zachodnich rubieżach Polski. Członków - Jubilatów, którzy od samego założenia niezmordowanie pracują, pp. Hemmerlinga Józefa i Piątkowskiego Jana, odznaczono pięknymi żetonami, a członkowie honorowi i czynni pilnie w kole conajmnej 10 lat pracujący, otrzymali dyplomy. W posiedzeniu uroczystem wzięli udział liczni przedstawiciele społeczeństwa miasta Kcyni z p. Bronisławem Rybarczykiem na czele. Widać, że Koło cieszy się sympatją obywatelstwa, jeżeli p. Bronisław Rybarczyk jest członkiem czynnym. Prasę zastępował redaktor Nowakowski, (Dziennik Bydgoski), który wygłosił piękne przemówienie nacechowane nietylko znajomością rzeczy, lecz i umiłowaniem pieśni rodzinnej.

Popołudniu odbył się w ogrodzie koncert. W programie, oprócz produkcji orkiestry kolejowej z Bydgoszczy, ogólne zainteresowanie wzbudziły popisy kół o nagrody. O popisach tych i poziomie kół okręgu nakielskiego nie wiele napisać można. Jeżeli gdzie — to tu potrzeba zaczynać od podstaw, bo i dwudziestopięcioletnia tradycja nic nie pomoże, jeżeli do pracy w chórach brak odpowiednich ludzi.

*S. K.*

*Okręg II.*

*Swarzędz.* Chór nasz imienia Bol. Dębińskiego obchodził 7 lipca b. r. srebrny jubileusz pracy. Współudział przyrzekły wszystkie Koła Okręgu II-go jak i I-go. Atrakcją obchodu były chóry ogólne (powtórka *wszystkich* chórów ogólnych z Zjazdu Wszechsłowiańskiego w Poznaniu). Chórami ogólnymi dyrygował M. Barwicki. Szersze sprawozdanie w nast. numerze.

*Junikowo.* Odbyło się tu 9. VI. „Święto Pieśni", na które przybyły bratnie chóry: Skórzewa, Żabikowa Starego, Ławicy i „Gędźba" z Winiar. Sukces moralny i materjalny znaczny. Szczere uznanie należy się dh. Ciechanowskiemu za inicjatywę.

*Puszczykowo.* Z powodu deszczu nasze „Święto Pieśni" nie powiodło się zupełnie, nie przeszkodziło to nam jednak powtórzyć i cel nasz osięgnąć.

*Kostrzyn.* Koncert w ogrodzie powiódł się zupełnie.

*Chóry: Gędźba Winiary i chór im. Surzyńskiego* przygotowują się do wystawienia staropolskiego wieńca czyli „Dożynek" w nowem opracowaniu St. Kwaśnika na chór miesz. i sola i orkiestrę dętą. Dyrygent Feliks Ruciński.

*Skórzewo.* Zabawa jak i koncert w ogrodzie powiódł się zupełnie. Dzięki niestrudzonej pracy dyr. p. Weissgärbera chór zdobył już dobre, pełne brzmienie. Jak na zespół wiejski wynik b. dodatni i wart zanotowania.

### *Okręg III.*

*Pobiedziska.* Koło im. Dembińskiego obchodzi 11 sierpnia srebrny jubileusz. Bratnie chóry okolicy jak i dalsze zapraszamy serdecznie.

### *Okręg XVI.*

W dniu 11 sierpnia obchodzi Koło Luboń srebrny jubileusz. Zapraszając bratnie chóry, chcielibyśmy uroczystości tej nadać jaknajokazalszy charaktęr. Prosimy o przybycie.

### *Święto Pieśni — w Lesznie.*

W niedzielę, 23 czerwca odbyło się staraniem inspektora szkolnego p. Tyszewskiego „Święto Pieśni" z udziałem 13 szkół powiatu leszczyńskiego. Zawezwany do oceny popisów podążyłem tam z wielkiem zainteresowaniem. — Z góry należy zaznaczyć należy, że popisy przeszły wszelkie oczekiwania. Do popisów stanęło 13 „chórów dziewczęcych" i to 4 „miejskie" i 9 „wiejskich". Chóry ogólne około 600 dzieci pod sprawną batutą p. Szymańskiego z Leszna odśpiewały bardzo udatnie „Hymn narodowy", „Bogu Rodzica", „Rzeczpospolita" i „Nasz Bałtyk" (dwa ostatnie na 3 głosy). Następnie stawały kolejno i karnie poszczególne „chóry". Była to rozkosz dla każdego przyjaciela „Pieśni", patrzeć na te spokojne twarzyczki i pewne siebie ruchy tych małych „śpiewaków". Szczególne uznanie należy się p. inspektorowi za inicjaiywę i gorliwą pracę około urządzenia „Święta" — niemniej pp. Nauczycielom za podjęte trudy i wytrwałość.

Wynik popisów:

| | | |
|---|---|---|
| Pawłowice | 32½ | p. |
| Leszno (szk. chłopc.) | 31 | p. |
| Zaborowo | 29⅔ | p. |
| Leszno (szk. dziew.) | 28⅔ | p. |
| Włoszakowice | 27 | p. |
| Kąkolewo | 24⅔ | p. |
| Święcichowa | 24 | p. |
| Garzyn | 21 | p. |
| Rydzyna | 20⅔ | p. |
| Bukówiec | 19⅔ | p. |
| Niechłów | 18⅔ | p. |
| W. Krzycko | 17⅔ | p. |
| Dąbcze | 15 | p. |

Sąd: R. Lubierski, Szarwentke, K. T. Barwicki.

***B.***

### *Okręg VI.*

B u d z y ń. „Lutnia miejscowa po dłuższym letargu obudziła się i przystąpiła po reorganizacji wewnętrznej do pracy.

Szczęść Boże!

### *Okręg IX.*

D u b i n. Miejscowa „Harmonja" obchodziła swój srebrny jubileusz. Na jej intencję odprawił mszę św. ks. prob. Winiewski a kazanie wygłosił prezes okręgu IX ks. prob. Kasior. Uroczyste zebranie otworzył ks. patron Winiewski. Po odczytaniu sprawozdania z 25-letniej działalności koła nastąpiło wręczenie dyplomów jubilatom i składanie życzeń. Po obiedzie wyruszono pochodem do przestronnego sadu, gdzie odbyły się popisy w atmosferze

jaknajmilszej zgody i wzajemnej życzliwości.

Starsze i silniejsze chóry z naśladowania godną gotowością ustępowały swe nagrody młodszym i słabszym towarzystwom aby je w ten sposób zachęcić do pracy i podnieść na duchu.

Po popisach odbyła się zabawa.

Wynik popisów:

| | męski | żeński | miesz |
|---|---|---|---|
| Rawicz „Dembiński" | — | 22 2/3 | 22 1/3 |
| „ „Jutrzenka" | 17 | — | — |
| Golejowko | 16 2/3 | — | — |
| Słupia | — | — | 15 2/3 |
| Szkaradowo | — | — | 13 2/3 |

Skład sądu: Ks. Winiewski, Ks. Kwade, M. Barwicki.

## Z biura Związku.

*Kasa Związku!* Wstępne zapł.: Poznań (Nowowiejski).

*Składki za rok 1928 zapł.:* Karsy 29; Starogard 16,50; Szkaradowo 21; Słupia 12,50; Przytocznica 15; Kotlin 22; Biniew 13,50 Kobierno 12,50; Kościan (Mon.) 31,50; Wieleń 24,50; Sieraków 29,50 zł.

Za rok 1929 zapł.: Inowrocław (Szarotka) 28; Poznań (Hasło) 32,50; Poznań (Moniuszko I) 54; Krępa 29; Żegrze 15; Starołęka 8 zł.

**Za rok 1929 zapłaciło dotąd 9 Kół składkę i 3 częściowo. Zalega ze składkami za rok 1928 — 106 Kół.**

*Wobec poważnego deficytu zjazdowego — i wobec zobowiązań nie cierpiących zwłoki — prosimy Szan. Zarządy Kół o spieszne regulowanie zaległości.*

*Składki winny być do 1 kwietnia uregulowane — tymczasem tylko 9 kół poczuwało się do punktualności — a blizko połowa kół zalega jeszcze za rok 1928.*

Za Kasę Związku
K. T. Barwicki.

## Związek Śląski.

*Ogólno-Śląski Zjazd Śpiewaków w Katowicach w r. 1930.*

Wydział Związku ukończył pierwszy etap prac przygotowaczych do ogólnośląskiego Zjazdu śpiewaczego, który się odbędzie w Katowicach w dniach 7, 8, i 9-go czerwca 1930 roku. Wynikiem dotychczasowych przygotowań jest szczegółowy program, który poniżej w opisie podajemy do wiadomości Szan. Drużyn. Jest to program ustalony już we wszystkich szczegółach; zrealizowanie jego przez Wydział Związku Śląskich Kół Śpiewaczych pomyślane jest z takim nakładem sił i środków, jakie odpowiadają znaczeniu Związku, będącego najwybitniejszą organizacją kulturalno-artystyczną na Śląsku, oraz jednym z najsilniejszych i najlepiej zorganizowanych Związków śpiewaczych w Polsce.

Pierwotny projekt urządzenia zwykłego, w roku 1930 przypadającego Zjazdu związkowego przybrał nową formę uroczystości moniuszkowskich, jakich w tych rozmiarach w Polsce dotąd nie było i prędko nie będzie. Punktem kulminacyjnym tych uroczystości będzie odsłonięcie pomnika Stanisława Moniuszki — pierwszego większego pomnika Moniuszki w Polsce. Będzie to pomnik okazały, przedstawiający wielkiego twórcę „Halki" w wielkości ponadnormalnej. Początkowy projekt ufundowania skromnego biustu przybrał, jak widać, ramy szersze i wielkiego naszego narodowego muzyka godniejsze. Decyzja wystawienia pomnika jest dobrze przemyślana i projekt zostanie zrealizowany wspólnemi siłami Związku i chórów śląskich, które wobec tego powinny nie ustawać w ofiarności i wykorzystać każdą okazję, aby na cele pomnika zdobyć choć kilka złotych.

Zjazd sam rozpocznie się w sobotę, dnia 7 czerwca wieczorem w Teatrze Polskim w Katowicach. Nastąpi tu zagajenie Zjazdu w obecności przedstawicieli władz i gości oraz przemówienia powitalne, poczem złączone najwybitniejsze miesz. chóry śląskie w sile 300 śpiewaków wykonają „Litanję Ostrobramską" (trzecią) i „Sonety Krymskie" Stan Moniuszki z tow. orkiestry i pod batutą dyr. St. M. Stoińskiego.

Dzień następny, będący głównym dniem zjazdowym, będzie stał pod znakiem

tysięcy śpiewaków, którzy w tym dniu zaludnią ulicę miasta Katowic.

Rano o godz. 8-mej odbędzie się nabożeństwo na intencję Zjazdu, następnie próba generalna pieśni wspólnych w Hali Wystawowej w Parku Kościuszki, w końcu pochód drużyn śpiewaczych przez miasto. W południe jest przewidziane odsłonięcie pomnika Stan. Moniuszki i w związku z tem występ chórów masowych mieszanych (6000 śpiewaków), które wykonają „Gaude mater Polonia" G. G. Gorczyckiego z tow. orkiestry, „Pieśń poranną" Stan. Moniuszki w opracowaniu St. Stoińskiego i z tow. orkiestry, oraz „Rotę Śląską" Piotra Maszyńskiego unisono z tow. orkiestry. Występy powyższe odbędą się prawdopodobnie na rynku w Katowicach. Natychmiast po ukończeniu tych popisów odbędzie się w Teatrze Polskim koncert ludowy, w którym wykonawcami będą chóry śląskie względnie wybitne chóry, przybyłe na zjazd w charakterze gości.

Po południu o godz. 3-ciej odbędą się w Hali Wystawowej w Parku Kościuszki popisy wszystkich okręgów górnośląskich w liczbie 12. Połączone chóry męskie w sile 1500 śpiewaków wykonają tutaj na początek „Pieśń wojenną" St. Moniuszki. Po ukończeniu tych popisów odbędzie się w przyległym parku zabawa ludowa.

Wieczorem wystąpią na plan jako jeden potężny zespół najlepsze śląskie chóry męskie (300 śpiewaków), które z udziałem solistów i orkiestry wykonają następujące dzieła Moniuszki: „Elegja", „Czaty", „Trzech budrysów" i „Ballada o Florjanie Szarym". W drugiej części tego wieczoru wykonane zostaną „Widma" Moniuszki w układzie scenicznym, względnie jedna z mniej znanych oper Moniuszki. Na ten wieczór projektuje Związek jako dyrygenta poprosić p. prof. Piotra Maszyńskiego z Warszawy.

Poniedziałek poświęcony będzie przeważnie zawodom chórów śląskich. Zawody te odbędą się według dotychczasowego regulaminu w trzech kategorjach w ten sposób, iż przed południem odbędą się zawody pierwotne w kilku miejscowościach (według potrzeby), a następnie po południu w Katowicach zawody najlepszych chórów, jakie wykażą zawody przedpołudniowe.

Zakończenie Zjazdu nastąpi wieczorem w Teatrze Polskim. Przedtem wykonana zostanie „Litania Ostrobramska" (czwarta) na 2 chóry i Kantata mitologiczna „Milda" St. Moniuszki na 2 chóry, sola i orkiestrę. Do współudziału staną tutaj wszystkie męskie i mieszane chóry, które wezmą udział w wykonaniu poprzednich utworów, tak iż cały czynny zespół chórowy będzie liczył 700 do 800 osób.

Wydział Związku nie wątpi, iż Zjazd w ten sposób przeprowadzony przyniesie wykonawcom, uczestnikom i gościom maximum wrażeń i zadowolenia, i wykaże do jakich owoców artystycznych dojść może zgodna zbiorowa praca. Ponieważ ze zjazdem będzie połączona uroczystość rocznicy 20-letniego istnienia Związku. Zjazd stanie się również świadectwem pracy dokonanej w ciągu tego czasu na roli poprzednio ugorem leżącej.

Wszystkie chóry śląskie winny wobec tego dołożyć wszystkich sił, aby uroczystości zjazdowe stały się dowodem tężyzny duchowej i świadectwem niewyczerpanych a żywotnych sił ludu śląskiego.

*J. F.*

## Związek Pomorski.

### *Odznaczenie Ks. Patrona Kanonika Lewandowskiego.*

Na zaproszenie p. Wojewody Pomorskiego przybył w dniu 18 bm. do Torunia ks. kanonik Wacław Lewandowski z Pelplina, który w dniu 19 bm. został udekorowany krzyżem oficerskim Polonja Restituta za zasługi położone na niwie idei śpiewaczej.

Ku uczczeniu ks. kanonika Lewandowskiego zwołano posiedzenie Głównego Zarządu gdzie omówiono sprawy związane z Wszechsłowiańskim Zjazdem w Poznaniu poczem w sali dworu Artusa odbył się komers, na który przybyli ks. prałat Dr. Kirsztein, ks. wikary Wenda, p. radca Janowski oraz szereg członków i sympatyków



*Uroczystość sadzenia lipy słowiańskiej, zdjęcie w czasie przemówienia ministra Bertoniego*

pieśni, którzy na zebranie towarzyskie wnieśli wesoły i serdeczny nastrój.

Na cześć ks. kanonika Lewandowskiego jako pierwszy przemówił gospodarz zebrania p. prezes Makowski podnosząc jego zalety charakteru i jego bezinteresowną działalność na niwie śpiewaczej, życząc ks. kanonikowi by to zaszczytne odznaczenie na które zasłużył, było bodźcem i zachętą do dalszej pracy.

Z kolei zabierali głos przedstawiciele Okręgu kół i przybyli goście, podnosząc zasługi ks. kanonika, wyrażając jak największą radość z powodu jego odznaczenia.

Profesor Pięta wita w gronie śpiewaków gościa w osobie ks. prałata Dr. Kirszteina.

Zebranie towarzyskie wśród jak najserdeczniejszego nastroju przeciągnęło się do północy.

*Święto pieśni polskiej w Kartuzach.*

W święto Piotra i Pawła dnia 29 czerwca br. odbył się w Kartuzach zjazd okręgowy kół śpiewaczych okręgu V. Kaszubskiego, w skład którego wchodzą powiaty: morski, kartuski, kościerski i miasto Gdynia.

Zjazd ten jest złączony z uroczystością 10-lecia założenia Towarzystwa Śpiewu „Lutnia" w Kartuzach i był manifestacją pieśni polskiej ziemicy kaszubskiej w Grodzie Kartuzjanów.

### *Okręg VII.*

W niedzielę, dnia 10 marca 1929 r. odbyło się w Hotelu p. Kalety w Chojnicach Doroczne Walne Zebranie Delegatów VII Okręgu. Zastąpione były koła: z Brus, Chojnic, Kamienia, Sępólna, Śliwic, Tucholi, Sypniewa i Więcborka. Zebranie zagaił prezes okr. drh. Bruski z Sępolna, witając w serdecznych słowach przybyłych delegatów i gości. Marszałkiem wybrano drh. Górnego, inspektora szkolnego z Tucholi, do pióra powołano drh. Franckowskiego z Sępolna, na ławników zaś druhów Kołodzieja z Brus i Homę z Chojnic.

Po odczytaniu protokółu z ostatniego Walnego zebrania nastąpiły sprawozdania członków ustępującego zarządu. Jako pierwszy zdał sprawozdanie za rok 1928 wiceprezes okr. drh. Jackowski z Chojnic. W obszernym referacie przedstawił działalność zarządu w ubiegłym roku, stwierdzając, że obecnemu zarządowi udało się postawić organizację na należytym poziomie a to dzięki poparciu, jakiego zarząd doznał od całego szeregu kół. Za pracę pełną zrozumienia wyróżnił Towarzystwa: Lutnia — Więcbork, Lutnia — Chojnice, Lutnia — Sępolno, Lutnia — Brusy, Orfeusz — Śliwice i Lutnia — Kamień. Z pośród zaś wiejskich kół wymienił z uznaniem: Dzwon — Sypniewo i Halkę — Ogorzeliny. Następnie drh. wiceprezes w ostrych słowach potępiał postępowanie Kółka Śpiewaczego z Brus, które nietylko, że nie wykazało żadnej żywotności, pracowało jeszcze przeciw organizacji naszej. Mało poparcia doznał zarząd okr. również ze strony Lutni w Czersku i Chóru Kościelnego w Tucholi.

Sprawozdanie drh. wiceprezesa uzupełnił sekretarz okr. drh. Wegner z Sępolna, podając, że do Okręgu należy obecnie 15 kół, ogólna ilość członków wynosi 641. Stan kasy referował skarbnik okr. drh. Zimny z Chojnic. Dochody wynosiły 1 184,34 zł, rozchody — 622,81 zł, pozostaje zatem na rok 1929 561,53 zł. Po sprawozdaniu komisji rewizyjnej udzielono ustępującemu zarządowi pokwitowania.

Przystąpiono teraz do wyboru nowego zarządu. Na wniosek drh. Homy z Chojnic wybrano jednogłośnie ponownie zarząd w dotychczasowym składzie i to prezesem drh. Bruskiego z Sępolna, wiceprezesa drh. Jackowskiego z Chojnic, sekretarzem drh. Wegnera z Sępolna (piastuje ten urząd odpowiedzialny już 6 lat z rzędu) zastępcą sekretarza drh. Franckowskiego z Sępolna, skarbnikiem drh. Zimnego z Chojnic, ławnikami zaś druhów Górnego z Tucholi, Naftyńskiego z Więcborka i Kołodzieja z Brus. Komisję rewi-

żyjną tworzą druhowie Ciepliński i Kądziela z Chojnic i Reis z Więcborka.

W ciągu dalszych obrad omawiano sprawę Wszechsłowiańskiego Zjazdu Śpiewaczego w Poznaniu, którą referował bardzo obszernie drh. Jackowski, nawołując do jaknajliczniejszego wzięcia udziału w tej wielkiej manifestacji śpiewaczej. Postanowiono również urządzić w tym roku zjazd okręgowy i to w Więcborku z okazji 10. letniego istnienia tamt. Lutni.

O godz. 16 zamknął obrady prezes okr. drh. Bruski hasłem „Cześć Pieśni".

### Związek Mazowiecki.

*Wyciąg z protokółu IV Walnego Zebrania Delegatów Związku Mazowieckiego w dniu 7 kwietnia 1929 r.*

Obecnych 21 delegatów. Przewodniczącym zebrania obrano mjr. dr. Niezgodę, sekretarzem p. H. Pinkwarta, a na asesorów powołano pp. Z. Dziewulską, B. Kamińskiego, St. Koszowskiego i A. Markowskiego.

Na wniosek zarządu przyjęto zasadę, że Zebranie Delegatów wybiera zarząd, który na pierwszym posiedzeniu po zebraniu rozdziela pomiędzy siebie mandaty. Uchwalono Regulamin Zebrań Delegatów Związku, poczem po odczytaniu wyczerpującego sprawozdania z działalności zarządu przez p. Hełczyńskiego jednomyślnie udzielono na wniosek Komisji Rewizyjnej absolutorjum ustępującemu zarządowi.

Uchwalono następujący preliminarz budżetowy:

Wydatki:

| | | |
|---|---|---|
| rk. | wpisowego | 200,— |
| „ | składek | 2 500,— |
| „ | koncertów i zjazdów | 500,— |
| „ | nut | 50,— |
| „ | różnych | 100,— |
| | razem | 3 350,— |

Wydatki:

| | | |
|---|---|---|
| rk. | komornego | 600,— |
| „ | materj. piśm. | 300,— |
| „ | Zjednoczenia | 150,— |
| „ | reprezentacji | 800,— |
| „ | subsydjum | 500,— |
| rk. | inwentarz | 900,— |
| „ | różnych | 100,— |
| | razem | 3 350,— |

Zarządowi przyznano prawo przenoszenia w razie potrzeby sumy z rachunku na rachunek.

Regulaminy — zarządu, Okręgów, Komisji Artystycznej przyjęto bez dyskusji na podstawie uprzednio rozesłanych tekstów. Uchwalono rozesłać wszystkim członkom związku ramowy statut dla towarzystw śpiewaczych. Przyjęto bez dyskusji do wiadomości skreślenie z listy członków chórów „Surma", „Hejnał II" i „III Gniazdo Tow. Gimn. Sokół".

Przekazano zarządowi sprawę wspólnych koncertów związkowych na prowincji i w Warszawie.

Umorzono bez dyskusji długi: Akademickiego Koła Muz. zł 291,—, „Lutni" w Czerwińsku zł 141,—; pozatem zaliczono na rzecz Zjednoczenia nadpłaconą sumę zł 66,60.

Do zarządu wybrano z pośród 10 kandydatów następujące osoby: 1. Dr. Jan Niezgoda (gł. 19), 2. Franciszek Wiłkowski (gł. 19), 3. Bogusław Kamiński (gł. 19), 4. Emiljan Hełczyński (gł. 18), 5. Hubert Pinkwart (gł. 18), 6. Ludwik Kleser (gł. 16), 7. Antoni Markowski (gł. 15), 8. Anatoljusz Sledziński (gł. 15). Na dyrygenta związkowego wybrano przez aklamację nadal prof. Piotra Maszyńskiego. Do Komisji Rewizyjnej weszli: Stefan Gierowski, Edmund Pinkwart, Wacław Smoliński.

Uchwalono wniosek ppłk. Położynowicza treści następującej: „Nowowstępujące chóry płacić będą składki od tego kwartału, w którym zgłosiły swoje przystąpienie".

Mjr. Niezgoda podał zebranym do wiadomości, iż do czasu powzięcia uchwały Rady Naczelnej Zjednoczenia Związek Kompozytorów *nie będzie* korzystał z przysługujących mu praw autorskich pobierania 10% brutto kasy od koncertów urządzonych przez chóry.

Przyjęto wniosek p. Skrzypkowskiego treści nast:, „Organizacje zapraszające do

współudziału w imprezach chóry zrzeszone w Związku Mazowieckim wpłacić mają na rachunek „Domu Pieśni" conajmniej 20 zł za każdy występ.

W końcu przyjęto wniosek mjr. Niezgody treści nast.: „Za dotychczasową wysoce owocną pracę prezesa Związku Mazowieckiego p. Zygmunta Kaczyńskiego Zebranie Del. Zw. Maz. wyraża mu specjalne uznanie i podziękowanie".

*H. Pinkwart, sekr. Dr. Jan Niezgoda, prez.*

**Związek Kielecki.**

*Do Towarzystw Śpiewaczych Związku wojew. Kieleckiego.*

Kielce, dnia 1 czerwca 1929 roku.

*Okólnik I.*

Jesteśmy po dokonanym fakcie Wszechsłowiańskiego Zjazdu Śpiewaczego. Zjazdu, który stał się wydarzeniem epokowem dla sprawy pieśniarstwa, a jednocześnie przepięknym wyrazem braterskiej zgody wielkiej rzeszy narodów słowiańskich.

Przybyliśmy nań nadspodziewanie licznie (około 1 500 osób) i należycie przygotowani.

Podziwu była godna sprawność organizacyjna wszystkich Towarzystw Związku Województwa Kieleckiego oraz ich karność wynikająca z głębokiego pojmowania wspólnej, drogiej nam idei.

Zajęliśmy poczesne miejsce wśród Związków Rzeczypospolitej i dowiedliśmy iż umiemy pracować.

To też Zarząd Związku niniejszem składa serdeczne podziękowanie wszystkim Towarzystwom, które wzięły udział w zjeździe oraz ich Zarządom i pp. Dyrygentom.

Prócz tego uważamy za swój miły obowiazek wyrazić uznanie Towarzystwom, które stanęły do indywidualnego popisu i wykazały wysoki stan przygotowania artystycznego. Są to Towarzystwa następujące: 1. „Lutnia" Radom pod bat. p. Dalewskiego, 2. Towarzystwo Miłośników Sztuki w Kielcach — pod bat. p. profesora Cetnera, 3. „Lira" Zawercie — pod bat. p. Czapli i 4. Towarzystwo Muzyczno-Dramatyczne w Darowie — pod bat. p. Cichonia.

Osobno zaś składamy podziękowanie następującym osobom, które pracą swoją uświetniły nasz występ w Poznaniu: p. Wronckiej — dyr. Państwowego Seminarjum w Radomiu i prof. Egiejmanowi za przepiękny popis chóru „Pieśń", p. Edmundowi Mirkowi Prezesowi okręgu Zagłębia Dąbrowskiego — za prace organizacyjne w okręgu; profesorowi-kompozytorowi Stanisławowi Rączce — za inspekcje chórów i dyrygowanie zbiorowym chórem Związkowym; ks. Jarzębskiemu — Dyrektorowi Szkoły Organistowskiej w Kielcach i Zarządowi Kopalni w Dąbrowie oraz pp. Dyrygentom za udział Ich świetnych orkiestr w zjeździe i pochodach w Poznaniu.

Zarząd Związku jest pełen głębokiej wiary, iż po tak doniosłym fakcie, jakim był Wszechsłowiański Zjazd Śpiewaczy, po tylu wzruszeniach podniosłych, doznanych na nim — wszystkie Towarzystwa muzyczno-śpiewacze Województwa Kieleckiego z najwyższym zapałem oddadzą się umiłowanej pracy, by móc wykazać te wielkie wartości, jakie posiada nasza przepiękna pieśń Polska.

Cześć pieśni.

Za Zarząd:

Witold Kamiński, Prezes Związku.

Okólnik II.

Kielce, dnia 1 czerwca 1929 roku.

Wczuwając się w istotne potrzeby i niedomagania Towarzystw Śpiewaczych oraz dążąc do wytworzenia w Ich łonie atmosfery ciągłej pracy, współżycia, ładu i porządku, Zarząd Związku niniejszem podaje do wiadomości i ścisłego wykonywania, co następuje:

1. Prace w Towarzystwach rozpoczynać nie później, niż w pierwszvch dniach września, kończyć — nie wcześniej, jak w drugiej połowie czerwca.

2. Starannie dobierać utwory, które mają być opracowane w chórach. Pierwszeństwo w wyborze winny mieć utwory

kompozytorów polskich. Należy ze szczególnym pietyzmem uprawiać pieśń ludową. Nie zaniedbywać utworów opracowanych dawniej, stale je powtarzać, przy tej bowiem metodzie Towarzystwa mogą dojść do posiadania dużego i dobrze opracowanego repertuaru.

Zwraca się uwagę na repertuar Wszechsłowiańskiego Zjazdu, który winien być śpiewany na najbliższych koncertach.

3. Szkolić głosy członków (iń) chóru — przerabiać z nimi przynajmniej elementarny kurs solfeżu.

4. Tworzyć przy Towarzystwach sekcje muzyczne; uprawiać muzykę instrumentalną (tria, kwartety i t. d.); współdziałać z istniejącemi orkiestrami (szczególnie wojskowemi), zakładać orkiestry w większych środowiskach.

5. Utrzymywać przyjazne stosunki z Towarzystwami sąsiadującemi — urządzać z nimi wspólne próby, koncerty, wycieczki, zabawy. Winniśmy bowiem, służyć wzorem zgody i współpracy w naszem rozbitem na waśniące się obozy społeczeństwie.

Pozatem gorąco wzywamy Towarzystwa Zrzeszone do współpracy z Zarządem przez:

a) szybkie a dokładne załatwianie zleceń, korespondencji, wpłacanie składek, przybywanie na zjazdy i posiedzenia, komunikowanie o wszelkich niedomaganiach i t. p.

b) podawanie Zarządowi należycie obmyślonych projektów, mogących sprawę pieśni lub muzyki skierować na racjonalne drogi.

Upewniamy przytem, iż każda słuszna inicjatywa będzie przez Zarząd Związku poparta i wprowadzana w życie.

Prócz tego Zarząd Związku prosi Towarzystwa o jak najrychlejsze, najpóźniej do dnia 10 lipca b. r. podanie nazwisk i adresów osób, znanych w ich środowiskach ze swoich występów solowych (śpiewaczki, śpiewacy, muzycy) z wymienieniem, czy jest to amator, czy artysta: jaki posiada głos, lub na jakim gra instrumencie i gdzie występował. Posiadając te dane będziemy w możności urozmaicać nasze koncerty siłami solowemi, znajdującemi się na terenie województwa.

Wreszcie Zarząd Związku podaje do wiadomości, iż na stacji Poznań znaleziono walizkę, która jest do odebrania w Towarzystwie Muzycznem w Dąbrowie, ul. 3 Maja nr. 11 — Resursa.

Cześć pieśni.
Za Zarząd:
*Witold Kamiński.*

**Związek Krakowski.**

Kraków. Chór cecyljański obchodzi swe 5-lecie.

Program obchodu:

1. Przemówienie prezesa Krak. Chóru Cecyljańskiego, p. Dr. P. Wielgusa, wiceprezydenta m. Krakowa.
2. Som, som, som, — Lachman.
3. Rozpacz. — Noskowski.
4. Kośba (Gałuszka) — Rizzi.
5. Słupy telegraficzne (Gałuszka) — Rizzi.
6. Z opłatkiem — Rizzi.
7. Wręczenie jubilatom żetonów pamiątkowych przez prezesa Krak. Chóru Cecyljańskiego, p. Dr. P. Wielgusa.

Część druga:

1. Quanto sei bella — Rizzi (chór mieszany).
2. Tańce o słońcu — Rizzi (chór chłopięcy).
3. Odpływ na rubinowe gody — (J. Kurch) Rizzi.
4. Dziewczę z buzią jak malina — B. W. Walewski.
5. Mazurek — Moniuszko-Noskowski.
6. Krakowiak — Moniuszko-Gall.
7. Kołysanka — Schubert.
8. Ostatni mazur — Lachman.
9. Hymn polski (Gałuszka) — Rizzi.

Soliści: Br. Kruczkowski (tenor — H. Szyfman (baryton). Przy fortepianie — St. Zgut.

## Związek Wileński.

Mejszagoła, (woj. wileńskie). Przybył tu z koncertem wileński chór „Echo" pod bat. prof. Kalinowskiego. Koncert cieszył się wielkiem powodzeniem. Na program złożyły się utwory Moniuszki, Nowowiejskiego, Kalinowskiego, Gawlasa i in. Krytyka podnosi piękne brzmienie chóru.

## Związek Łódzki.

Zarząd Związku łódzkiego urządził w niedzielę, 12 maja w Hellenowie (Łódź) „Wielki Koncert Pieśni Polskiej". W koncercie wzięło udział 21 Towarzystw związkowych, które stanęły również w ogólnym chórze męskim i mieszanym. Koncert wypadł imponująco i cieszył się ogromnem powodzeniem u wielotysięcznej publiczności.

Łódź. Chór „Pobudka" wystąpił z koncertem, przeplatanym występami orkiestry i solistów. W części chóralnej wykonano utwory: Prosnaka („Modlitwa ziemi" i „Dumka z opery Cud Królewny" z orkiestrą) a także chór cyganów z op. „Trubadur" Verdiego z ork. Pozatem orkiestra odegrała rzeczy Offenbacha, Eilenberga i Czajkowskiego, a soliści Chopina, Moniuszki i Prosnaka. Układ programu b. niewybredny, i jak na Łódź zbyt popularny i ogródkowy.

## Sprawozdanie

*z 30. letniej działalności Okręgu Kół Śpiewaczych na Brandenburgję.*

Okręg Kół Śpiewackich na Brandenburgję został założony dnia 15 lutego 1899 r. Ponieważ wszelkie protokóły i podkładki od dnia założenia do dnia 13 września 1908 r. zaginęły i dotychczas ich nie zdołano odszukać, nie było można streścić pracy założycieli naszej organizacji. Jednakowoż musiała praca ich być gorliwa i bardzo plonna, ponieważ w sprawozdaniach, znajdujących się w rękach obecnego zarządu zachodzą dość wyraźne dowody działalności ówczesnych druhów.

W roku 1980 należało do Okręgu naszego następujące Towarzystwa:

1. Tow. śpiewu kośc. pod opieką św. Cecylji.
2. Tow. śpiewaków polskich „Harmonja".
3. Tow. śpiewaków polskich w Ryksdorfie.
4. Tow. Śpiewu „Halka" w Schönebergu.
5. Tow. Śpiewu Parafji Najświętszej Marji Panny.
6. Koło Śpiewaków w Charlottenburgu.
7. Koło Śpiewaków w Szpandawie.
8. Koło Śpiewaków Lutnia w Moabicie.

Członków liczył Okręg swego czasu około 500.

Na posiedzeniach dyskutowano przeważnie o sprawach śpiewaczych t. j. o działalności poszczególnych Towarzystw okręgowych, o zjazdach śpiewackich w Berlinie i poza Berlinem i t. p. Zjazdy oraz Koncerty Okręgowe odbywały się częściej w roku w wszystkich dzielnicach Berlina. Polonja Berlińska z wielką przyjemnością dążyła na uroczystości śpiewackie. Tak stwierdzono w sprawozdaniu z posiedzenia okręgowego z dnia 30 lipca 1913 r., że na zjeździe okręgowym w dniu 13 lipca 1913 r. w ogrodzie „Friedrichsheim" sprzedano 3.202 biletów.

W roku 1914 należało do Okręgu już 11 Towarzystw. Członków było wtenczas 648 z tych 484 czynnych.

Wskutek wojny światowej spadła liczba członków w roku 1916 na 378. W roku 1917 było już 440 śpiewaków w Okręgu.

Pierwsze posiedzenie Okręgu Kół Śpiewackich na Brandenburgję po zakończeniu wojny światowej odbyło się dnia 1 grudnia 1918 r. Na tem posiedzeniu stwierdzono, że do Okręgu należało 11 Kół, członków było 426, oprócz 356 druhów będących jeszcze pod bronią. Na wojnie poległo 37 druhów.

W roku 1918 przyłączyło się do Okręgu jako dwunaste koło Koło Śpiewackie w Lichtenbergu.

Ponieważ w latach 1919/20 wiele członków wyjeżdżało do kraju, niektóre Koła były zmuszone złączyć się z bratniemi Towarzystwami z powodu zbyt małej liczby członków. Więc złączyły się: Towarzystwo Moniuszko z Towarzystwem Harmonja, Tow. Charlottenburg z Tow. Moabit oraz Towarzystwa Chopin i Lichtenberg z Tow. Cecylja. Z biegiem czasu zaszły jednak w złączonych kołach wewnętrzne nieporozumienia, które częściowo zostały usunięte. Złączone Towarzystwa Cecylja, Chopin i Lichtenberg rozłączyły się znowu i utworzyły własne koła.

Ostatnie posiedzenie Okręgu odbyło się, według znajdującego protokółu, dnia 3 grudnia 1922 roku. Od tego czasu Okręg Kół Śpiewaczych na Brandenburgję wprawdzie istniał, lecz był przez mniejwięcej 4 lata bezczynny.

Dopiero na osobny wniosek Towarzystwa Śpiewu Organ w Moabicie, poparty przez Towarzystwo Cecylja, zgłoszony do Zarządu Związku Towarzystw Polskich w Berlinie w pierwszej połowie roku 1926 aby Okręg Kół Śpiewaczych na Brandenburgję został wskrzeszony, zwołał ówczesny prezes Związku Towarzystw dh. Roman Pospieszyński posiedzenie informacyjne dla wszystkich kół śpiewackich w Berlinie w dniu 8. czerwca 1926 r. Na to posiedzenie wysłali swych delegatów: Towarzystwa: Cecylja, Harmonja, Wschód, Charlottenburg, Lichtenberg i Organ.

Obecni delegaci powyższych Towarzystw nie dopuścili już do tego, aby zebranie to bezowocnie się skończyło, i dopominali się o wybór nowego zarządu, aby przez to Okręg rozpoczął na nowo swą działalność. Zostali więc wybrani:

| | |
|---|---|
| prezes | drh. Pietrasiewicz, |
| zast. | drh. Lehmann |
| sekretarz | drh. Gądziak |
| zast. | drh. Wojciechowski |
| skarbnik | drh. Piszczała. |

Do okręgu wstąpiły wszystkie Towarzystwa oprócz Tow. Harmonji. Przez to drh. Piszczała był zmuszony wystąpić z Zarządu okręgowego, w jego miejsce wybrano jako nowego skarbnika okręgowego drh. Mikołajczyka. W kasie okręgowej nie było ani feniga. Dlatego uchwalono składki roczne na 12 fenigów od członka.

Oprócz posiedzenia konstytucyjnego odbyły się w roku 1926 jeszcze dwa zebrania plenarne.

W roku 1927 odbyło się 6 posiedzeń. W dniu 9 kwietnia 1927. musiał być obrany nowy przewodniczący, ponieważ drh. Pietrasiewicz swój urząd złożył. Na nowego prezesa wybrano drh. Lehmanna, na zastępcę prezesa drh. Wojciechowskiego. Na opróżnione miejsce zastępcy sekretarza wybrano Tadeusza Pospieszyńskiego.

Pierwsze Święto Pieśni miało się odbyć dnia 15 maja 1927 r. Z powodu niepogody odroczono je na 19 czerwca 27. Uroczystość ta odbyła się w Irmers Festsäle w Treptowie. W tym roku przyłączyły się do Okręgu dwa koła i to: Tow. Śpiewu Neukölln i Tow. Dzwon. W grudniu tego samego roku wstąpiły do Okręgu Tow. Chopin z Drezna i Tow. Halka z Hannower. Na posiedzeniu Okręgu zawitali jako goście p. Sobieski, dyrygent okręgowy w Inowrocławiu i p. prof. Lubierski, dyrygent okręgowy w Lesznie.

W roku 1928 odbyło się posiedzeń 6. Na posiedzeniu w dniu 24. 3. 28 r. był obecnym drh. Cieślak, dyrygent Tow. Chopin w Dreznie. Dnia 24 czerwca 1928 r. odbył się Zjazd Tow. Okręgowy w Irmers Festsäle. Udział w tem Zjeździe brały wszystkie Towarzystwa okręgowe nawet Tow. Halka z Hannower.

W roku bieżącym odbyły się dotychczas dwa posiedzenia. Na pierwszem zebraniu wybrano nowego prezesa drh. Gądziaka, ponieważ drh. Lehmann urząd swój złożył. W miejsce sekretarza, którym dotychczas był drh. Gądziak, obrano Tadeusza Pospieszyńskiego. Obecny Zarząd Okręgowy jest następujący:

prezes drh. Gądziak
zast. drh. Wojciechowski
sekretarz drh. Pospieszyński Tad.
zast. drh. Lehmann
skarbnik drh. Waligórski.

Do Okręgu należy 11 Kół i to: Towarzystwa Cecylja. Chopin, Charlottenburg, Najświętszej Panny Marji, Echo (dawniejsze Tow. Neukölln), Lichtenberg, Organ, Dzwon, Tow. Chopin z Drezna i Tow. Halka z Hannower. Czonków liczy Okręg obecnie 350, z tego czynnych 262.

Oto streszczenie działalności Okręgu Brandenburskiego przez czas jego istnienia. Śpiewactwo nasze świadome jest swego zadania które streszcza się w pracy nad zachowaniem i krzewieniem pieśni polskiej jako skarbu odziedziczonego po ojcach naszych.

Pracowaliśmy, pracujemy i nadal pracować i śpiewać będziemy. Dowód naszego istnienia oraz egzamin z pracy naszej zdamy przed narodem naszym w ojczyźnie na Wszechsłowiańskim Zjeździe Śpiewaków w Poznaniu, na który się wybieramy w liczbie około 200 śpiewaków.

Cześć pieśni!

Berlin, dnia 7 kwietnia 1929 r.

Okręg Kół Śpiewaczych
na Brandenburgję.

*Tadeusz Pospieszyński*
sekretarz okręgowy.

**Śpiewactwo polskie w Ameryce.**

Cleveleand, 14 maja. — Na sesję przybyli delegaci ze Zjednoczenia Śpiewaków Polskich ze Wschodu i oznajmili Izbie, iż zjazd ich, tydzień temu odbyty uchwalił połączyć się ze Zw. Śpiewaków Polskich. Oświadczenie to Izba przyjmuje entuzjastycznie, witając delegatów nowojorskich okrzykami: Niech żyją! Górą Pieśń! Delegaci nowojorscy zostali przyjęci jako delegaci zjazdu z pełnym głosem. Stało się to po zdaniu sprawozdania komisji mandatów, wobec czego nazwisk ich na liście delegatów niema. Delegatami z Nowego Yorku są: L. Tomaszewski, pani Tomaszewska, Senert, Krawczyk i Wabik.

Następują szczegółowe debaty, zakończone następującą rezolucją:

My delegaci zebrani na Walnym 23-cim Zjeździe Związku Śpiewaków Polskich w Ameryce, odbytym w dniach 12, 13 i 14 maja 1929 roku w Cleveland, Ohio. postanawiamy, że zadaniem Związku Śpiewaków Polskich w Ameryce będzie na przyszłość tak jak dotychczas kultywowanie pieśni polskiej na Wychodźtwie przez członków swojej organizacji i krzewienie tejże pieśni wśród szerokich mas, społeczeństwa polskiego. zapoznawanie swoich jak i obcych z kulturą muzyczną narodu polskiego przez urządzanie koncertów, wieczorów muzycznych itp. aby Związek Śpiewaków Polskich w Ameryce zajął poczesne miejsce wśród innych organizacyj polskich w Ameryce.

Ponieważ Związek Śpiewaków Polskich w Ameryce jest organizacją ideową i apolityczną, że Związek Śpiewaków Polskich składa się z członków o różnych poglądach, tak społecznych jak i politycznych, że wreszcie Związek Śpiewaków Polskich czerpie swoich członków ze wszystkich warstw społeczeństwa polskiego, przeto my delegaci zebrani na Zjeździe 23-cim uchwalamy i polecamy Zarządowi, aby nie faworyzował żadnego odłamu społeczeństwa polskiego, aby do wszystkich odnosił się bezstronnie i wszystkim organizacjom i całemu społeczeństwu polskiemu jednakowo służył.

Ponieważ Związek Śpiewaków Polskich z powodu ograniczenia immigracji z Polski nie może liczyć na dalsze zasilanie swoich szeregów przez nowych członków. przeto poleca się przyszłemu Zarządowi Głównemu, aby usilnie starał się ile możności zakładać chóry dziatwy i dorastającej młodzieży, gdzie to będzie możliwe, a fundusze na to pozwolą.

Ponieważ nie wszyscy śpiewacy, rozproszeni po miastach i osadach polskich doceniają korzyści wynikające z należenia

do Związku Śpiewaków Polskich i trzymają się zdala od naszej organizacji, dlatego my, delegaci, apelujemy do ich serc, aby do przyszłego Zjazdu nie było chóru nie należącego do Związku Śpiewaków Polskich i aby nowy Zarząd uczynił wszystko w kierunku ich zdobycia.

Ponieważ wiele dzienników oceniając pracę ideową Związku Śpiewaków Polskich na emigracji raczyły łaskawie zamieszczać „Kącik Śpiewaczy", przeto Prasie Polskiej Zjazd 23-ci składa serdeczne podziękowanie za dotychczasowe poparcie.

Zjazd Walny również składa niniejszem podziękowanie organizacjom i stowarzyszeniom, które w jakikolwiek sposób przyczyniły się do urzędzenia Zjazdu, koncertu i kontestu.

Zjazd Walny składa serdeczne uznania Komitetowi Przedzjazdowemu za prace położone w urządzeniu Zjazdu Związku Śpiewaków Polskich z kol. L. Jankowskim, przew Komitetu na czele.

Niech żyją Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

Niech żyje Rząd Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Niech żyje Związek Śpiewaków Polskich w Ameryce.

Komisja Rezolucji: Dr. Marian Wachowiak, Wacław Janowski, Leokadja Mazgay.

* * *

*Wybory.*

Na sali znajduje się 108 delegatów i delegatek uprawnionych do głosowania. Przechodzi wniosek o przeprowadzenie wyborów nowego Zarządu. Przewodniczący mianuje Komisję wyborów: Dr. M. Wachowiak, Rydecka i Tomaszewska. Nominowani na urząd prezesa Panka i Trzcińskiego. Pierwszy oświadcza, że przyjmuje ale na starych warunkach zapłaty, tj. za mniejszą zapłatą niż przed chwilą uchwaliła Izba. Trzciński się zrzeka, wobec czego Panka zostaje jednogłośnie wybrany prezesem.

Kandydaci na urząd wiceprezesów: Szpaczek 51 głosów, Pawłowska 35 głosów, Janowski 13. Wobec czego pierwszych dwoje zostaje wybranych wiceprezesami.

Sekretarzem jednogłośnie wybrany M. Wyrzykowski, kasjerem jednogłośnie J. Kaczyński; dyrektorkami: B. Rybińska, M. Śniegowska i Rogozińska. Dyrektorami: J. Rybowiak, W. Siniarski, J. Lewandowski i W. Znosko. Dyrekcja oprócz Znoska, zrzeka się wynagrodzenia za posiedzenia. Chorążego wybierze Zarząd. Dyrygentem przez aklamację wybrany A. Karczyński.

Prezes Okręgu Newyorskiego stawia wniosek, by Związek urządził wycieczkę do Polski w 1931 roku. Przechodzi. Dano również aprobatę przedstawicielom chóru Narodowego w Cleveland, wyjeżdżającemu z Wycieczką ZNP. by reprezentowali Związek Śpiewaków Polskich.

Dyskusja nad miejscem przyszłego Zjazdu. Przedstawiono Utica, N. Y. i Chicago. Większością głosów przechodzi Utica.

Przewodniczący Komisji Rezolucji odczytuje rezolucję, którą Izba przyjmuje.

Zjazd odznacza medalami trzech członków za pracę dla organizacji i zjazdu, a mianowicie: Przewodniczącego Zjazdu Zarębskiego, wiceprzewodniczącego Tomaszewskiego i przewodniczącego komitetu przedzjazdowego Jankowskiego.

Nowo wybrany Zarząd składa przysięgę, przemawia do nich prezes Panka. Izba śpiewa Rotę Konopnickiej i 23-ci Zjazd Związku Śpiewaków Polskich w Ameryce zostaje zamknięty dnia 15 maja o godzinie 3.30 rano, hasłem śpiewackiem: „Górą Pieśń!"

*S. Z. Stachowicz.*

Za Redakcję i Administrację: K. T. Barwicki, Poznań, Półwiejska 35. — Odbito w drukarni Sp. Akc. „OSTOJA" w Poznaniu